

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-4 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojedyn. Nr-u bez dod. powies. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1/4 k. od 1 kuta kasz. egr.) i koszt przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji Nr 28, m. 38. Redaktor: Stepa przyjmując interesy, ki, czwartki i soboty od popołud. Adres dla listów: Petersburg «Kraj». Ogłoszenia w Petersburgu: Administracja w Warszawie: Kantor «Kraj» Nr 2. Zagran. agencje: w Warszawie i Poznaniu w k.

Petersburg, dnia 24 (5 lutego) stycznia 1892 r.

PRZEWODNIK ADRESOWY „KRAJU”.

PCJ NAJWIĘCEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (W-322-52)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia Nr 3. Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

(W-310-52)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egrystuje od 1838r. (309-52)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kołłubz. Nr 4. (W-306-52)

„**GUDRONIT**” **A. CISZEWSKI** budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

ŻYCZE nabyć majątek w Królestwie albo w Kurlandji, zabudowany z lasem i przy rzece. Adres: Мричевъ (Могилевская губ.) Фелициану Сурину. (R-1061-1)

GÓRSKI FRANCISZEK, zegarmistrz fachowy. Sklep i pracownia: Elektoralna Nr 14 w Warszawie. Reperacje zegarów starożytnych, wieżowych, kieszonkowych wszel. syst., szkatuł. grające, wykonywa dokładnie, z gwarancją. (W-326-12-1)

POSZUKUJE obowiązków lokaja. Posiadam język polski i niemiecki. Adres: Максимиліановскій пер. № 15 кв. 44. Muszyński. (K-1065-1)

Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.
Bazar, ilustr., k. 25.
Bawlatki, kal. ilustr. dla dzieci od lat 9 do 14 pod red. H. Wernica, k. 50.
Facet, wesóły kalendarzyk, k. 20.
Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.
Filut, kal. humor., k. 20.
Kalendarz dla wszystkich, ilustr., k. 35.
» księgarsko-literacki, k. 30.
» polski ilustr., k. 50.
» powszechny, ilustr., k. 20.
» praktyczny, ilustr., k. 50.
» ścienny, k. 20.
» do zdzierania, k. 50.
» Ungra, ilustr., k. 50.
» warszawski, k. 50.
» Wieku, ilustr., k. 50.
Kolęda dla gospoń, k. 50.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.
Warszawianka, kalen. humor. ilustr., k. 25. (894-5-5)

SKŁAD MASZYN

H. CEGIELSKI

Filja: Warszawa, Nowy-Świat II.

(W-312-52)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

(W-313-52)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,

naprowadzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżających specjalnie pociągowe kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-17)

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowinzji, na masle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka Nr 31-10, m. 14. Chociszewski. (K-1073-1)

MAGAZYN PERSKI

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, Mazowiecka 16,

otrzymuje wprost z Persji Dywany, makaty, portjery, starożytną broń i t. p.

Całkowite umeblowanie pokoi we wschodnim stylu. (W-256-26-6)

SPRZEDAJE SIĘ

tanio, kompletne, prawie nowe urządzenie fabryki torfu dezynfekcyjnego, wraz z maszyną i kotłem parowym. Wiadomość: RYGA, ulica Giertrudzka Nr 7, m. 1. (F-501-3-2)

ZEGARKI STAROŻYTNE,

zegarki wszel. systemów, oraz szkatuły grające, reparaże sumiennie i dokładnie z gwarancją, Zegarmistrz Stanisław Ignacy Szybmorski. Nowy-Świat, 25, 1-piętro, front. (W-296-6-3)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. Nr 87, w Warszawie. (W-175-50-25)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od do 550.

Teodolity, Niwelatory i wszelkie inne instrum. miernicze. Rejscejski, i wszelkie przybory rysunkowe.



PETERSBURSKI

Kantor i Skład jedynej w kraju specjalnej fabryki instrumentów geodezyjnych i rysunkowych.

G. GERLACHA w Warszawie

przeniesiony został z ul. Jekaterynińskiej na ul. Karawanróg Newskiego просп., w Petersburgu.

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI,

Warszawa, ulica Miodowa Nr 18,

ma zaszczyt za wiadomości, iż

ILUSTROWANY CENNIK NASION I MASZYN

na rok bieżący, zawierający wiele poleceń gnowości, szczególnie w dziale zbóż siewnych, z druku i przesyła się na każde zażądanie francuskiej pocztą.

Dawniejsi klienci otrzymają Cennik pod opaską poprzedniego zażądania. (W-325-2-3)

Garbarnia

MAURYCÉGO EIGER

Sandomierz, gub. radomska.

Doprowadziwszy do najwyższej perfekcji mój zakład, pręgarbowania skóry po możliwie niskich cenach, gwarantując za dobre wygarbowanie i wykończenie.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbą, zle skrojonej nadaje formę możliwie piękną. Pierwszy paracyjny. Marszałkowska 143. JAN. (W-196-24)

Fabryka Fortepianów i Pianin

I. KERNTOPF I SY

w Warszawie, Miodowa 12. (W-325-2-3)

PENSJA ŻEŃSKA

Księżniczki W.I. Gedr

zawiadamia, że zapis i przyjęcie uczennic półpensjonarek, pensjonarek chodzących, odbywa się codziennie od godz. 11 rano do 4 popoł. lewski Ostrów, róg 6 linii i wybrzeża Newy, Nr 25-1, m. 34. (W-196-24)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowin. w Cez. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-4 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w takcie) po 40 kop. Cena pojedynczego ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petybga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. A. A.ńska, № 26, m. 35. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 3. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniojszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 24 (5 lutego) stycznia 1892 roku.

POST W KARNAWALE.

Petersburg, 23 stycznia.

Usłudni korespondenci z Warszawy spieszą z doniesieniami do niektórych pism petersburskich i moskiewskich, o rozpoczętych i gotujących się jakoby w blizkiej przyszłości *manifestacjach żałobnych*, zalecając naturalnie «baczność konsulom». Rzecz wiadoma, że każdy dziennikarz, który w swym podróżnym tornistrze nosi buławę Villemessant'a albo Archibelda Forbesa, obchodzi się zazwyczaj z pierwszą lepszą zasłyszaną nowiną w myśl zasady «co na placu, to nieprzyjaciel», nie ma się przeto czemu dziwić, jeżeli na bujnym stepie dziennikarskim wyrastają pogłoski: o wybijaniu szyb w oknach, polewaniu sukien witryolejem, wstawianiu trumien do przedpokojów i t. p. Możemy śmiało zostawić na uboczu tego rodzaju produkcje reporterskiej fantasmagorii i zatrzymać się tylko na dwóch faktach, zaznaczonych przez «Warsz. Dniownik»: na niepowodzeniu «trzeciej» maskarady i powstrzymaniu się w bieżącym karnawale od balów publicznych i prywatnych.

Rozumie się, że oba te fakty nie mogłyby, same przez się, dać powodu do namietnych wystąpień ze strony prasy ruskiej. Zabawy «maskaradowe» przeżyły się oddawna, nie tylko w Warszawie ale i w Petersburgu i zagranicą, na świecie jest jakoś wogóle coraz mniej dobrego humoru, i dowcip, bez którego maskarada staje się parodią zabawy, nie przychodzi już, jak jowialnym ojcom naszym, na zawołanie. Nad depopularyzacją «trzecich maskarad», uronią łzę rozczulenia chyba tylko damy warszawskiego półświatka, pospołu z niedobitkami złotej i pozłacanej młodzieży, bo tylko te dwie «grupy społeczne» stanowiły w ostatnich czasach główne kadry maskaradowe. Co się zaś tyczy balów publicznych i prywatnych, to sam fakt powstrzymania się od nich towarzystwa warszawskiego, nie byłby jeszcze zjawiskiem jaskrawym w «roku głodowym», który, nie z taką siłą wprowadził jak w guberniach centralnych, zaciężył przecież potroszę i na Królestwie. Praktykowany obecnie «post w karnawale» nie może być uważany jako coś bardzo zdrożnego ze strony polskiej, skoro i w ruskich kołach towarzyskich w Warszawie, podług pism ruskich (np. «Piet. Wied.» z d. 19 b. m.), uznano za konieczne

«powstrzymanie się od balów i uczt»...

Nie w samym więc *fakcie* «nietańczenia», ale w *pobudkach*, które do takiego postanowienia doprowadziły, leży punkt ciężkości całej kwestji. Gazety petersburskie i moskiewskie oskarżają społeczeństwo polskie, przez usta swoich korespondentów, o *demonstrację* żałobną na gruncie wspomnień *historycznych* z przed laty stu. Jest to błąd, który uważamy sobie za obowiązek sprostować, na podstawie niepodważalnych świadectw zagranicznej prasy polskiej.

Pojawiły się wprawdzie przed paru miesiącami przez nikogo niepodpisane i niewiadomo gdzie drukowane odezwy, podługające do demonstracji żałobnych, wyrzucające domniemanym przeciwnikom «nikczemne tchórzostwo», ale nie zdołały one zwrócić opinji publicznej z drogi rozsądku i natrafiły na jednomyślny opór i protest zagranicznych organów naszego dziennikarstwa. Opór ten i protest są, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, zupełnie nowem w naszych stosunkach zjawiskiem, zjawiskiem niezmiernie pożądanem, bo świadczącym, że bolesne doświadczenia niedawnej przeszłości nie minęły dla nas bez śladu, żeśmy niczego nie zapominając, czegoś się przecie nauczyli... Jeszcze 10 lat temu protest podobny byłby zgola niemożliwym, dziś przyjęty został jako rzecz najzupełniej naturalna, logiczna i konieczna. Przeciwno nawoływaniom do demonstracyjnych obchodów 3 maja, wystąpiła w kwietniu r. z. tylko *większość* prasy galicyjskiej i poznańskiej; dziś stanęła ona, w obronie rozsądku i powagi, w pełnym orydyku, *bez wyjątków* i zastrzeżeń.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, pierwszy strzał rozległ się nie, jakby przypuszczać było można, z obozu «stańczykowskiego», z ogniska «straży pożarnej», gaszącej w zarodku wszelkie iskry szowinistycznego ducha, ale z łamów najradykałniejszego, najgorętszego i zarazem najbardziej rozpowszechnionego pisma w Galicji: «Kurjera Lwowskiego». W Nr. 335 tegopisma, z dnia 3 grudnia r. z., pojawił się artykuł wstępny p. t. «Mniemana rocznica», w którym czytamy co następuje:

«Mamy poszlaki zatrważającej i smutnej nieznamości dziejów naszych. Od miesiąca przeszło dają się słyszeć głosy w kołach prywatnych, i to w sferach roszczących sobie miano do wykształcenia, że na r. 1892 przypada *żałoba* narodowa, jako pamiątka drugiego rozbioru Polski. Podobnie jak w r. 1872, ma być i w r. 1892 obchodzoną żałoba narodowa wszędzie, nie powinny więc odbywać się żadne zabawy taneczne, bale, zebrania i t. p., projekty, które niepokoją i bałamuca publiczność. Niepokoją dlatego i bałamuca, bo mnóstwo pożytecznych instytucyj publicznych stoi dochodami z zabaw publicznych, mnóstwo warsztatów i handlów zapewnia dostatniejszy zarobek mnogiej rzeszy pracowników i pracownic

i t. d. Tymczasem na rok 1792 przypada tylko smutny fakt konfederacji targowickiej, a tę święcić chyba mogą tylko stańczycy (*sic!*). Baczność więc, żeby nieogłędnem postępowaniem, zdradzającym ogromną ignorancję dziejów, nie wywołać śmiechu i politowania. Niestety, ta nieznamość dziejów objawia się nawet w klasach wykształconych. Na gwałt urządzano w tym roku niektóre zabawy, wieczorki z tańcami na dzień św. Klementyny i Katarzyny, a mnóstwo tych wieczorków zapowiedziano na koniec roku w grudniu, by «można się wytańczyć» przed nastaniem długiej przerwy, mającej zajść wrzekomo z powodu rocznicy drugiego rozbioru. Czyż w domach polskich nie ma już Szmitta, Anczyca, Siemińskiego, gdzieby się młodzież mogła poinformować o dziejach naszych? Okropne to znamie stanu nauki w naszych szkołach!»

Pomieszczając ten artykuł, «Kurjer Lwowski» miał na oku cel jasny i wyraźny: chciał zdyskredytować inicjatorów żałoby, którzy z początku twierdzili, że drugi rozbiór miał miejsce w r. 1792, i dopiero kiedy ich odesłano do podręczników historycznych, zaczęli nawiązywać i naciągać projekty żałobowe do konfederacji targowickiej, od której rzekomo «zaczął się dopiero upadek Polski» i t. d. Wzmianka «Kur. Lwowsk.» o «stańczykach», którzyby rocznicę Targowicy chętnie święcić chcieli, jest tylko stylistycznym manewrem stronnictwem, w niezupełnie dobrym guście, a zupełnie chybiającym celu.

W trzy dni później, wystąpił «Kurjer Lwowski» z nowym artykułem: «Protest przeciwko Targowicy», w którym, wsparty już sympatycznym przyjęciem, jakiego doznał pierwszy artykuł u czytelników, występuje jeszcze wyraźniej:

«W r. 1872 przypadła rocznica pierwszego rozbioru. Mężowie patriotyczni, uważając zarządzanie ogólnej żałoby za cześć, bezpożyteczną demonstrację, zawiązali komitet krajowy dla zbierania składek «na szkoły». Żałoby tedy nie było żadnej. Utrzymano ruch przemysłowy, handlowy i towarzyski w zwykłych korbach. P. Zima był skarbnikiem. Ś. p. Młocki i Skrzyński Ludwik stanęli na czele składek, z kwotami 400 i 500 złr. Jeden z clemięgów galicyjsko-sejmowych drwił sobie z całego przedsięwzięcia. A jednak datkami prawie samej biedoty, do końca grudnia 1872 r. zebrano około 80,000 złr., które, po opłaceniu 10-procentowej taksy fundacyjnej, stanowią dziś kapitał żelazny pod zarządem wydziału krajowego, a dochody coroczne obracane są na zapomogi dla gmin wiejskich, przystępujących do budowy szkół. Kapitał ten wzrósł obecnie już do sumy 100,000 złr. Przeciwni więc urządzaniu całorocznych, melancholijnych żałob, które pracującym warstwom społeczeństwa tylko szkodę przynieść mogą, jesteśmy za tem, aby oszczędności, zebrane w tych dniach z odmówienia sobie przyjemności, aby ofiarowano na pomnożenie owej fundacji «na szkoły», zostające pod zarządem wydziału krajowego. W r. 1872, robiąc początek, marzyliśmy o zebraniu na ten cel jednego miliona. Działajmy więc dalej w tym kierunku z konsekwencją niczem niezwichniętą, nie rozbijajmy naszych oszczędności na cele drobiazgowy i rozmaite, ale koncentrujmy je ku jednemu wyłącznie celowi — a będzie z tego pożytek ogólny».

W wigilię Bożego Narodzenia n. st., we wszystkich pismach lwowskich pojawiła się, i przyjęta została z zupełnym i powszechnym uznaniem, odezwa «komitetu lwowskiego» za podpisem Edmunda Mochnackiego, prezydenta m. Lwowa, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, znanego pisarza i posła na sejm, i Tad. Romanowicza, członka wydziału krajowego. Autorowie odezwy protestują przeciwko żałobie, podkreślając szczególnie niewłaściwość narzucania jej Królestwu:

«Demonstracja żałobna pozbawiona dziś wszelkiego politycznego celu, nie tylko nie może się przyczynić do polepszenia sił narodowych, ale może spowodować nie już na jednostki, ale na całe dzielnice klęski, za które byłoby odpowiedzialnymi ci, którzyby przez szlachetny, ale nierozważny zapal dali do nich sposobność. Demonstracja żałobna, ograniczona na Galicję i Wielkie ks. poznańskie, nie miałaby żadnego znaczenia, i owszem, byłaby tylko bolesnie upokarzającą. Przywdziewanie żałoby przez Polaków, żyjących pod rządem ruskim, byłoby czynem, mogącym tylko pogorszyć położenie naszych zakordonowych braci».

Odezwę komitetu lwowskiego przedrukowały również pisma wielkopolskie, przyczem «Kurjer Poznański» zaznaczył, że jest «stanowczo przeciwny żałobie», a «Dziennik Poznański» opatrzył ją następującym, bardzo wymownym komentarzem:

«Żałoba powierzchowna fatalnie odbiłaby się na naszym handlu, na naszym przemyśle i byłaby tylko cczą demonstracją, a my nie demonstrować, ale poważnie pracować powinniśmy. Zresztą, zwolennicy jej powinni też zwrócić uwagę na to, że nie byłaby ona powszechna, bo, pchając do niej, narazilibyśmy dalszych rodaków naszych. Nie wykluczamy w roku przyszłym i następnych zabaw, byle były skromne i byle wedle stanu i możliwości się bawiono. Rozumiemy bowiem, że młodzi potrzebują rozrywek, wiekowi ich właściwych. Zamiast tedy żałoby powierzchownej, pamiętajmy o naszych instytucjach, bądźmy ofiarni na nasze potrzeby społeczne».

Lecz najważniejszy, najdonioślejszy i najwięcej rokujący wpływu głos rozległ się ze strony najmniej, dla nas

przynajmniej, spodziewanej, ze strony «Nowej Reformy». Pismo to, zostające od lat trzech pod kierunkiem szlachetnego ale skrajnego idealisty, Adama Asnyka, ulegające częstokroć wpływowi i radom genewskim, a zawsze i we wszystkim mierzące siły na zamiary, zamieściło również protest przeciw żałobie, uderzający trzeźwością myśli i wytrawnością sądu. Zacytujemy kilka ustępów:

«Zamiary, wypływające niewątpliwie ze szczerze patriotycznych pobudek, przedstawiają jednakże tyle trudności i niebezpieczeństw w przeprowadzeniu, że uważamy za nasz obowiązek przeciwstawić im uwagi, zmierzające do zaniechania myśli, która w skutkach swoich znacznie więcej szkody niż moralnego pożytku przynieśćby musiała. Nikt nas zapewne nie posądzi o obojętność względem naszych rocznic i o chęć tłumienia objawów uczuć tam, gdzie one swobodnie i prawnie mogą występować i przyczyniać się do rozbudzenia samowiedzy. Popieraliśmy też zawsze gorąco u nas w Galicji wszystkie obchody naszych pamiątek... Żałoba atoli nie mogłaby ani wobec nas samych, ani wobec świata, nabrać istotnego moralnego znaczenia, jeśliby nie została we wszystkich dzielnicach ściśle, konsekwentnie i jednolicie przeprowadzoną».

Wykazawszy niemożliwość spełnienia powyższego warunku, «Nowa Reforma» pisze:

«Żałoba, co gorsza, rzuciłaby rozdwojenie w łono samego narodu. Niepodobna bowiem przypuścić, żeby cały ogół mógł się dostosować do nowych ofiar, a to jedynie w celu okazania na zewnątrz uczuć, które w sercu nosi. Nastąpiłby więc musiał z konieczności rozłam na dwa przeciwne obozy, na znaczną większość, kierującą się zmysłem zachowawczym, którego uprawnienia w życiu zbiorowym nigdy zapoznawać nie należy — i na garstkę marzycieli, którzy sami gotowi do wszystkich ofiar, chcieliby ofiarować tę narzucić ogółowi. Wskutek tego nastąpiłby musiał starcia, wzajemne rozgoryczenie, a zamiast imponującej manifestacji mielibyśmy tylko waśń domową, której wynikiem byłoby nie wzmocnienie, lecz osłabienie patriotycznego ducha, upokorzenie wobec Europy i nowe klęski. Tutaj, w Galicji, nie byłibyśmy wprowadzili narażenia i nie mielibyśmy powodu do zbyt daleko sięgających obaw, jednakże i tu wartość po-

dobnej całorocznej manifestacji, wydaje nam aż nadto wątpliwą. Co więcej, w Galicji nawet trudnoby było przeprowadzić jednolity program na przeciąg jednego roku. Przy wprowadzeniu w czyn ogólnej narowej żałoby, wszyscy, którzyby nie brali w udziału, zeszliby mimowoli na stanowisko gnie, wytwarzając pewien rodzaj kontrmanifestacji. Między nimi mogłoby się znaleźć nawet ludzie szczerze i gorąco kraj kochający, w oczach których jednak podobna manifestacja błędem by się wydawała. Więc i tu mogłoby nastąpić rozdwojenie, którego rozrów trudno przewidzieć, a które niewątpliwie wyszłoby na szkodę całego społeczeństwa. Trudnoby przytem było samym nawet zwolennikom żałoby, określić stale jej granice i dzielić się na jednolity program. Noszenie żałobnych odzieży jest tak cczą i nie nieczącą formą, że wobec majestatu losów dawałoby się mogło lichem tylko przedrzeźnieniem. Drugi zaś możliwy objaw żałoby, całkowite powstrzymanie się od tańców i rozrywek, czyż jest wykonalnem w całej rozciągłości? Życie ma swoje prawa, z którymi liczyć potrzeba. Sztuczne ich naruszenie szkodzi, a nie pożytek przynieść może. W naszym społecznym wszystkie funkcje żywotne są ściśle z sobą związane, że zawieszenie jednej, choćby z pozoru błażej, wprowadza w stan nienormalny. Ponieważ zaś z żałobą nie możemy wzmacniać, potęgować i jeździć nasze siły, unikajmy wszystkiego, co je rozdzwajać lub osłabiać musi. Jeżeli pragniemy dać jej jakiś wyraz zewnętrzny w przyszłym roku, mamy do tego wielkie siły. Zamiast szat żałobnych, ubierzmy się w obojętność na cele dobra publicznego»...

O organach konserwatywnych lwowskich i lwowskich, nie ma co i mówić. Wszystkie one z zasady oświadczają się przeciwko demonstracjom wogóle, a więc i w danym wypadku redakcja «Czasu», zapytywana przez nas dlaczego milczy i tem samem odbiera broń w rękę agitatorom, odpowiedziała telegraficznie: «Jesteśmy stanowczo przeciwni żałobie»¹⁾.

Pisma ruskie, z którymi polemizujemy, mogą nam zarzucić, że cytujemy

¹⁾ Przytoczyliśmy głosy pism zagranicznych w obszernych wyciągach nie dlatego, żeby się z argumentacjami ich solidaryzowali całkowicie i bez zastrzeżeń, ale jako dowód, że wszystkie zgodnie zaprotestowały przeciwko żałobie.

ODCINEK „KRAJU”.

STRACH.

Guy de Maupassant.

Po obiedzie wyszliśmy na pokład.

Przed nami rozciągało się morze Śródziemne, ciche i spokojne, a w niem kapał się księżyc o srebrnych blaskach. Parowiec ślizgał się po powierzchni i tylko w niebo, zasiane gwiazdami, wyrzucał kłęby pary. Za nami woda tryskała kaskadą perlistą, skutkiem obrotów śruby okrętowej. Powietrze, noc, gwiazdy, wogóle wszystko usposabiało do marzeń i sentymentalizmu.

Było nas sześć do ośmiu osób i zwracaliśmy oczy w stronę oddalonej Afryki, do której zdążaliśmy. Kapitan, z zapalonym cygarem, ciągnął dalej opowiadanie, rozpoczęte przy obiedzie.

— Tak, tego dnia bałem się niewymownie. Mój okręt przez sześć godzin, z odłamek skały tkwiącym w jego spodzie, miotany burzą, płynął po morzu. Szcze-

ściem, napotkaliśmy «węglarkę» angielską i ta nas wyratowała.

Jeden z obecnych, człowiek wysokiego wzrostu, o obliczu ogorzałym od słońca, na którym wypisane było, że przeszedł wiele niebezpieczeństw i niczego się nie obawia, przerwał kapitanowi i z zimną krwią rzekł:

— Powiedziałeś pan, iż przez te sześć godzin strach cię opanował. Nie wierzę temu i pomyliłeś się w określeniu uczucia. Człowiek energiczny, wobec widocznego niebezpieczeństwa, nigdy nie traci odwagi. Jest wzruszony, niespokojny, ale bojaźń, to zupełnie co innego.

— Mogę panu zareczyć, że się potężnie bałem—odpowiedział kapitan.

* * *

Człowiek o obliczu ogorzałym, mówił dalej głosem powolnym:

— Pozwól pan, abym się wytłómaczył. Strach, któremu w danych okolicznościach podlegają ludzie najodważniejsi, jest to uczucie okropne, jakby następował rozkład całej duszy; pewien rodzaj spazmów myśli i duszy. Wybucho on, gdy się jest bezpiecznym, nie przed atakiem nieprzyjaciela, nie przed pewną śmiercią, ani przed wszystkimi innymi niebezpieczeństwami.

Następuje w pewnych okolicznościach anormalnych, pod wpływem tajemniczego teroryzmu fantastycznego, znany w dawnych czasach. Wierzący w stracha, któremu się zdaje, że widzi upiora w ciemności, bezwarunkowo poddaje się strachowi i odczuwa go w całej okropności. Pochodziłem w życiu wiele niebezpieczeństw. Bilem się często. Jako zabitego, zlodzieja zostawili mnie w lesie. W Ameryce polnowej, za udział w powstaniu, skazano mnie na szubienicę; w Chinach wrzuceni zostaliśmy do morza. Każdym razem byłem pewny śmierci, lecz się nie obawiałem. Bez wzruszenia i smutku, gotowałem opuścić ten padoł ziemski.

* * *

To nie jest strach.

Doświadczyłem go w Afryce. Bywałem pustynią na południe od Quagga. Jest to jedna z najciekawszych części tego świata. Znacnie piasek na wybrzeżach oceanu, leżący warstwami nierównymi. Wystawcie więc sobie ocean, przemieniony w piasek podczas burzy. Wzrosty wielkie jak góry, poruszające się cicho, lecz groźniejsze od wodnych. A w dodatku słońce palące i prosto uderzające. Potrzeba zmuszać kroczyć po tych fa-

tylko pisma zagraniczne, pomijając warszawskie. Na to odpowiemy, że w danym wypadku świadectwa, wystawione przez zagraniczne głosy prasy polskiej, mają bezpośrednie i bardzo doniosłe znaczenie. Jeżeli bowiem *nawet* organy prasy galicyjskiej i poznańskiej, które w kierunku szowinistycznym zawsze o kilka staj wyprzedzały warszawskich egzaltantów, zawsze były hojnymi z cudzej kieszeni, robiły eksperymenty na cudzej skórze, wyrządzały nam tysiące t. z. usług niedźwiedzi i odnośnie do Królestwa trzymały się oburącz zasady: «im gorzej tem lepiej», — jeżeli nawet, powtarzamy, ci lekkomyślni «budziciele ducha» zamyślili się i przestraszyli skutków własnej roboty, to cóż dopiero mówić o prasie warszawskiej, znającej stosunki i świadomej swej odpowiedzialności? Co sądzą przedstawiciele tej prasy o bezimiennych a podburzających odezwach, o demonstracjach i t. d., o tem można powziąć wyobrażenie z treści odezwy, jaką pisma warszawskie, po wspólnej naradzie i za wspólną zgodą, w przededniu stułetniej rocznicy konstytucji 3 maja, zamieściły. W odezwie tej znajduje się protest przeciwko przedstawianiu inteligencji warszawskiej, jako «gromady agitatorów i burzycieli»; agitacje «z istotną myślą i wolą społeczeństwa w żadnym nie pozostają związku», jest ono «zbyt dojrzałe, ażeby sobie takich przedstawicieli narzucić pozwoliło»:

«Powiemy więcej: gdyby nawet jakaś garstka obalamuconych niewiadomo z kąd idącymi podmuchami jednostek, o gorącej krwi a słabych głowach, popchnąć się dała niespodzianie do jakowychś ekscesów, byłby to wypadek nader smutny, ale znowu od istotnej woli i myśli społeczeństwa niezależny. Społeczeństwo nasze pragnie przede wszystkim żyć i w spokoju nad swym rozwojem pracować, a tych, którzyby ten spokój i tę pracę zakłócić usiłowali, potępiłoby z pewnością, jak dziś już potępia fakty, z których broń przeciwko niemu pragną ukuć nieprzyjaciele».

koloru złotego, bez odpoczynku i cienia. Konie zapadają po pas, poślizgują się i giną ze znużenia.

* * *

Jechałem z moim przyjacielem. Towarzyszyło nam ośmiu spahisów i cztery wielbłądy, wraz z ich właścicielami. Nie mogliśmy już mówić z sobą; pożerało nas zmęczenie i ciągłe pragnienie. Nagle, jeden ze spahisów krzyknął głosem okropnym. Zatrzymaliśmy się i przerażenie ogarnęło nas skutkiem niewytłomaczonego fenomenu, znanego tylko tubylcom i podróżnikom, zwiedzającym często Afrykę. Gdzieś, w odległości nieokreślonej, posłyszeliśmy bębnienie, raz silniejsze, następnie słabsze. Czasem zatrzymywało się, po chwili znów zaczęło gwałtowniej występować.

Przerażeni arabowie powoli zbliżali się do siebie i jeden z nich rzekł:

— Śmierć idzie do nas!

Nagle mój towarzysz, prawie brat, spada z konia, uderzony apopleksją od udaru słonecznego.

W ciągu dwóch godzin starałem się przyprowadzić go do zmysłów. Bęben tymczasem ciągle uderzał i do moich uszów dolatywał nieustający jego odgłos.

Zapytujemy teraz naszych kolegów z prasy ruskiej, czy wobec tego, cośmy sami powiedzieli i przytoczyli z ust innych, można mówić na serjo o jakiejś wyzywającej i drażniącej demonstracji żałobowej? Czy wobec jednomyślnego wystąpienia zagranicznych organów polskiej opinii publicznej *wszystkich odcieni*, przeciwko obchodom żałobnym nie tylko w Galicji i w Poznańskim, *ale i w Królestwie* — można nadawać wagę paru bezimiennym odezwom, proklamującym «powszechną żałobę narodową»? Czy możliwą jest na gruncie wspomnień 1772—1795 r. żałoba *polityczna*, w której nie chcą brać i nie biorą udziału nawet Galicja i Poznańskie? Żałoba demonstracyjna, bez odzieży żałobnej, ograniczona do nietańczenia, a pozwalająca na teatr, koncerty i t. p.?

Nie dość jest rzucić posądzenie, że warszawianie obchodzą «rocznicę Targowicy», trzeba go dowieść. A dowieść jest bardzo trudno, ponieważ daty historyczne do tego rodzaju demonstracji naciągnąć się nie dadzą. Sto lat temu, w styczniu i w lutym 1792 r., nie było jeszcze Targowicy, były to miodowe miesiące konstytucji sejmku czteroletniego. Dopiero 14 lutego 1792 r., zatwierdziły ją sejmiki prowincjonalne Królestwa, a dzień 3 maja t. r. był w całej rzeczypospolitej obchodzony bardzo uroczystie. Jakimże więc sposobem można reminiscencjami Targowicy wytłomaczyć powstrzymanie się w bieżącym karnawale od tańców, maskaradów i t. d.?

A więc nie w zakusach demonstracyjnych szukać należy objaśnienia tego «postu w karnawale». Gdzież więc? Sądźmy, że w pobudkach natury społeczno-obyczajowej.

Potrzeba reformy obyczajowej i towarzyskiej oddawna stała się palącą. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że od lat 10 kraj przechodzi bardzo poważne przesile-

nie ekonomiczne. Nad własnością ziemską, w $\frac{2}{3}$ beznadziejnie obdłużoną, wisi damoklesowy miecz wywłaszczenia; przemysł rozwija się, ale tylko w stosunku arytmetycznym, podczas kiedy potrzeby społeczne wzrastają w geometrycznej proporcji; najmocniej wszakże kryzys dotyka t. z. «profesje wolne»: lekarzy, adwokatów, nauczycieli, techników itp., którzy, przy zwięzonych polach pracy ekonomicznej, coraz trudniej znajdują zajęcie i zarobek. W takich ciężkich warunkach ekonomicznych (przez które, powiedzmy nawiasem, nie tylko nasz kraj przechodzi), trudno o szczerą i prawdziwą wesołość, nie licuje z niemi oddawanie się bez pamięci zabawom i uciechom życia. Ludzie rozważniejsi i głębiej wnikający w rzeczy, oddawna nawoływali do reformy obyczajowej, do uszatkowania się, do oszczędności, do spowolnienia. Bez żadnych reminiscencji historycznych, bez szumnych albo drażniących haseł, utworzył się przed kilku laty w Poznańskim związek dla demokratyzowania zabaw publicznych i prywatnych, dla tępienia hulaszczosci i zbytków. Ruch ten odbił się w Warszawie echem drobnych prób urządzania «wieczorków wełnianych» i t. p. Dziś ta fala reformatorska wezbrała jeszcze silniej.

Słusznie bardzo, że inicjatywę reformy obyczajowej daje dziś Warszawa... Nie tylko w pojęciu prowincji gród syreni uważany jest za jedno z najsympatyczniejszych miast na świecie. Słyszeliśmy to nieraz z ust gości, przybywających nad Wisłę ze Wschodu i Zachodu, nawet od takich, którzy przybywali z powziętem zgóry uprzedzeniem i niechęcią. Warszawa robiła wrażenie kobiety młodej, ładnej, wykwiśniętej, inteligentnej, nawet uczuciowej, ale takiej, u której wrażenia prześlizgują się tylko po powierzchni duszy i nie przegryzają jej powłokę. Turysta, przejeżdżający przez Warszawę, widząc ją rozbawioną i

Wiatr świszczał przeraźliwie i pod jego siłą uginały się stare dęby.

Mieliśmy jeść kolację i nocować u gajowego, którego domek znajdował się już niedaleko.

Przewodnik pomrukiwał tylko: «Przykry czas» i nic nie mówił. Wreszcie, widocznie sam znudzony, zaczął mi opowiadać o gajowym i jego rodzinie. Ojciec zabił kłusownika przed dwoma laty i od tego czasu stał się ponury, jakby go prześladowało to wspomnienie. Dwaj jego synowie żonaci, mieszkali z nim razem.

Wreszcie ujrzelśmy światło i zapukałem do drzwi. Odezwały się płaczące głosy dwóch kobiet. Wreszcie zapytano:

— Kto tam? Przewodnik wymienił swoje nazwisko. Weszliśmy. Zobaczyłem obraz nigdy niezapomniany.

* * *

Starzec o siwych włosach, z okiem szaleńca, z fuzją w ręku czekał na nas, stojąc wpośród stacji. Dwóch tęgich chłopaków z kosami trzymało wartę przy wejściu. W głębi dwie kobiety klęczały, z twarzą zwróconą do muru.

Wkrótce porozumieliśmy się. Starzec położył fuzję i kazał przygotować pokój.

Uczułem w moich kościach strach, prawdziwy strach, wobec trupa przyjaciela w tem pustkowiu, otoczony czterema górami piaszczystemi i przytem oddalony o dwieście mil od pierwszej posiadłości francuskiej.

Tego dnia poznałem się z rzeczywistym strachem. Innym razem jeszcze lepiej dał mi się we znaki.

Zaciekawiony, spytałem, co oznaczało uderzanie w bęben?

Odpowiedział mi:

— Nie wiem i nikt z mojej eskorty nie umiał mnie objaśnić. Oficerowie francuscy twierdzą, że wichler roznosi ziarna piasku i te, uderzając o suche trawy, wydają odgłos, zbliżony do uderzania w bęben. Musiałem im uwierzyć i panu powtarzam to samo.

Teraz przechodzę do drugiego epizodu.

* * *

Ostatniej zimy znajdowałem się w lesie na północy Francji. Noc, skutkiem mgły, nastąpiła o dwie godziny wcześniej. Przewodnik, właściciel z okolicy, postępował obok mnie. Szliśmy wąską ścieżyną, a w rzadkich odstępach widziałem czarne chmury, rozciągające się długo i szeroko.

firtującą, zobaczywszy jej uśmiechy i zalotność, podsłuchawszy jej rozmów, lśniących dowcipem i przepojonych erotyką, aniby się mógł domyśleć ile w głębiach półmilionowego miasta nurtuje smutków, ile toczy się walk o chleb powszedni, ilu ludzi po nieprzespanej nocy wstaje rano, pytając z trwogą, gdzie znajdą kęs chleba i dach nad głową? ilu ojców rodzin z rozpaczą załamuje ręce, nie wiedząc jakim sposobem zapewnić wykształcenie i byt dzieciom swoim; aniby się domyślił, ilu przedsiębiorstwom, ilu rodzinom grozi ruina! Zaprawdę, trochę smutku i powagi byłoby do twarzy Warszawie; obniżenie temperatury wesołości, zdeokratyzowanie obyczajów, przydałoby się wielkiemu miastu, którego połowa ludności żyje nad stan, z dnia na dzień, ze straszną troską o jutro...

Osobiście, byliśmy i jesteśmy przeciwni pomysłowi «nietanceria», zupełnemu wyrzeczeniu się rozrywki dla młodego wieku najwłaściwszej, zdrowej i dopomagającej do towarzyskiego i duchownego zbliżenia się młodzieży; obawiamy się, że «nietanceria» przyjęte jako reguła, może w pewnych sferach doprowadzić tylko do jeszcze większego rozpanoszenia się winta, do którego, stroniąc od tańca i od towarzystwa kobiecego, coraz więcej ucieka młodzieży; sądzymy wreszcie, że przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, od przesady do abnegacji, i robienie z tej ostateczności dogmatu społecznego, jest rzeczą niepraktyczną i ryzykowną. Ale, skoro już w żaden sposób nie może być inaczej, skoro psychologicznie takie *coup de force* jest dla towarzystwa warszawskiego potrzebnem, jeżeli bez niego przełamać się i na radykalną reformę obyczajową zdobyć się nie możemy, to niechże przynajmniej będzie ono punktem zwrotnym do gruntownej reformy obyczajowej, do wnikięcia w siebie, obniżenia «*standard of life*», potępienia hu-

lactwa i zbytków, do oszczędności i zdwojenia energii w pracy.

Taka reforma będzie, naturalnie, tylko wówczas owocną, jeżeli stanie się «*an und fur sich*», jeżeli nie będzie obliczoną na pokaz, jeżeli nie będzie stroić się w pawie pióra demonstracji politycznej, która jest dla społeczeństwa ciężko doświadczonego takim samym grzesznym i szkodliwym zbytkiem, jak zbytek w życiu ekonomicznym.

R.

IRYDJON

w odczycie hr. Tarnowskiego.

Jeżeli słusznie czasu swego Aleksander macedoński czytając Iliadę, zawołał w przystępie zazdrości — że szczęśliwym był ów bohater (Achilles), który znalazł w Homerze piewę swych czynów — to z pewnością, po wykładzie profesora Tarnowskiego ¹⁾, z równą racją można było zazdrościć poecie, co takiego myśli i poematów swych znalazł tłumacza.

Nie będziemy się nad tem rozwodzić — że częstokroć dzieła poezji i sztuki znajdują ocenę tego rodzaju — iż sam poeta lub malarz, gdyby zmartwychwstał, z miłym zdziwieniem dowiedziałby się o głębokich pomysłach własnych, z których sam może nie zdawał sobie dostatecznie sprawy. Wystarczy przypomnieć to, co Goethe napisał o Szekspira «Hamlecie» — co następnie cała plejada glossatorów wynalazła w drugiej części «Fausta». Hogarth z pewnością nie wszystko mógł przeczuć, co odnajduje w sztychach jego bystre oko Lichtensteina — a jeżeli mnóstwo rzeczy znajdujemy dziś i rozumiemy w Słowackim, to już chyba może równa

¹⁾ Odczyty o poemacie Krasińskiego, wygłoszone przez prof. Tarnowskiego w Poznaniu, takie zainteresowanie obudziły powszechnie, że pospieszamy zapoznać z ich treścią czytelników w sprawozdaniu «Dzien. Pozn.». (Przyp. Red.).

w tem zasługa Małeckiego, co i samego poety.

Zresztą, nic w tem tak dalece dziwnego. W każdym prawdziwie genialnym dziele znajduje się spora doza tego, o czem pisze Hartmann w swej «Teorii nieświadomości». Poeta lub artysta nie zawsze i wszędzie tworzy z samowiedzą i refleksją zupełną — a nawet wręcz powiedzieć można, że tylko średniej miary zdolności na każdym kroku i w każdym szczególe zachowują jasną i spokojną samowiedzę. Prawdziwy genjusz do pewnego stopnia nosi piętno owej bezpośredniej siły, co tworząc w nieprzepartem, instynktowem poczuciu prawdy i piękna — nie ma nawet czasu do szczegółowego zdania sobie sprawy z doskonałości swych tworów.

Ztąd też pochodzi — że interpretatorowie coraz to nowe skarby znajdują w pierwszorzędnym dziełach poezji i sztuki — ale ztąd pochodzi zarazem i to — że interpretacje bywają tak różnorodne i odmienne.

Czy Krasiński, pisząc «Irydjona», zakreślił sobie zgóry tło i plan tak olbrzymi, czy cała głębia i doniosłość założenia utworu od pierwszego zaczątku świadoma była poecie w tym stopniu, jak nam przedstawił Tarnowski — o tem zupełnie przesądzać nie można, ale na pytanie to na korzyść poety odpowiedzieć wolimy potwierdzająco. Natomiast nie śmielibyśmy już potwierdzić pytania — czy poecie wszystko, w szczegółach wszelkich, przedstawiało się z ową niezmierną jasnością, z ową organiczną, nieublaganą logiką i konsekwencją — z jaką prelegent zdołał przedstawić nam i powiązać w nierozzerwaną całość plan poematu, ustępy składające się na prolog i część pierwszą.

Powtarzamy więc owo «*o beatum illum poetam*», zaznaczając raz jeszcze, że nie myślimy przez to najmniejszej ujmy czynić piewcy «Irydjona» — że przeciwnie, za właściwość prawdziwych dzieł poezji uważamy to, iż dla czytelnika i glossatora pozostawiają nieskończony wątek myśli i pole do jaknajszerszych kombinacji.

Prelegent położył więc przedewszystkiem przycisk na tę okoliczność, że Krasiński nader odrębne stanowisko zajmuje między poetami wszystkich czasów i narodów. Odrębność ta jest zupełną i sta-

Widząc, że się kobiety nie ruszają, zwrócił się do mnie i rzekł:

— Widzi pan, przed dwoma laty, tej nocy, zabiłem kłusownika. Przeszłego roku zjawił się tutaj. Oczekuję go także dzisiaj wieczorem.

Potem dodał:

— Dlatego nie jesteśmy w zwykłym usposobieniu.

Uspokoilem go jak umiałem, szczęśliwy, że się zjawiłem, bo w charakterze widza mogłem studjować strach, wynikający z ciemnoty i braku wykształcenia. Zacząłem opowiadać różne historie i dokazałem tego, że całe moje otoczenie zapomniało chwilowo o kłusowniku.

Około komina spoczywał pies stary i ślepy. Zewnątrz rozszalała się burza i śnieg miotany wichrem wydawał głuche jęki, uderzając o okienice.

Pomimo moich usiłowań widziałem, że strach opanowywał tych ludzi, ilekroć przestałem mówić, wszyscy słuch w dal wyteżali. Zmęczony, kazałem sobie wskazać drogę do pokoju, gdy nagle gajowy porwał za fuzję i zawołał: «oto on! oto on! słyszę go!» Kobiety padły znów na kolana i twarz zakryły. Synowie porwali za kosy. Chciałem ich jeszcze uspokoić, nagle pies zbudził się, podniósł głowę i

zaczął wyc przeraźliwie. Widocznie musiał przeczuć coś okropnego, albowiem stał jak wryty i sierść mu się najeżyła. Gajowy pobladł i krzyknął: «on go poznał, był wtenczas razem ze mną!» Kobiety rozpoczęły wydawać takie nieludzkie głosy, jakby je na stos prowadzono.

Pomimo odwagi czułem, że i ja się poddaję strachowi, i że ogarnia on moją duszę. Północ, pies wyjący, ci ludzie przerażeni, wszystko to na mnie działało. Zdawało mi się, że wraz z psem widzę nieboszczyka.

Wycie psa trwało całą godzinę. Strach ciągle się we mnie potęgował, ale dla czego? Nie umiałem sobie zdać z tego sprawy.

Pies wreszcie zaczął się ruszać i obwachiwać piec, mury i drzwi. Jego zachowanie się doprowadzało do rozpacz. Wreszcie mój przewodnik wziął go za obrozę i wyrzucił za drzwi.

* * *

Natychmiast umilkł i wszyscy pograżyliśmy się w głuchem milczeniu. Naraz zdało się nam, iż ktoś stąpa około domku, wreszcie przysunął się i zapukał. Po dwóch minutach powtórzyło się to samo. Wreszcie, w otworze okienicy poja-

wiła się głowa biała, z oczyma palającymi. Jakiś jęk żalony wydobył się z tej istoty.

Gajowy wystrzelił. Synowie rzucili się i zatkali otwór, przystawiając szafę.

Przysięgam panu, że w tej chwili zdawało mi się, jakbym umierał i dusza moja odlatywała.

W tem położeniu przebyliśmy całą noc, i dopiero pierwszy brzask słońca przeprowadził nas do przytomności.

Wyszedłem na świeże powietrze. Pod oknem leżał pies zabity — kula przedziurawiła mu głowę.

Człowiek o ogorzałem obliczu zakończył: Tam nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Proszę mi jednak wierzyć, że wolałbym dziesięćkroć zaryzykować moje życie w walce otwartej, niż jeszcze raz znajdować się w podobnym wypadku.

Teraz pan rozumiesz, co to jest prawdziwe uczucie strachu.

noweż; wyklucza ona nawet porównanie i paralelę z innymi poetami. Na czym zaś ona polega? Oto na tym fakcie, iż Krasiński całe swe życie, całą swą twórczość poświęcił jednej jedynej myśli, którą traktował w odmiennych stadjach i na sposób odmienny, t. j. myśli społeczno-narodowej o możliwych losach, przyszłości, celach i nadziejach narodów chwilowo upadłych. Oto cała troska, cały ból, cała myśl — ale zarazem i tło całej twórczości poety. Ztąd wypłynęły jego wielkie poematy, ztąd powstały, między innymi, «Przedświt», «Nieboska komedia» i «Irydjon».

W jednych z utworów owych troska i obawa poety prowadzą go do ujemnych przeświadczeń i rezultatów. Owe upadłe społeczeństwa i narody nie powstaną więcej. W innych przecież wzrok Krasińskiego dopatruje się jutrzni świtającej na dalekim widnokręgu. Naród upadł chwilowo tylko — ale odżyje, bo ma jeszcze misję do spełnienia. Odżyje on jednak pod warunkiem, że nowego życia szukać będzie na drodze pojęć chrześcijańskich: miłości, przebaczenia, obowiązku i pracy.

Gdyby zaś tylko demoniczna myśl zemsty i nienawiści powodować miała narodem, pragnącym zrzucić łańcuch niewoli — natenczas, miasto życia i wolności, oczekuje go ostateczna zagłada, jako niechybny skutek i kres pogańskich namietności, pojęć i dążeń.

A oto i sam wątek założenia «Irydjon». Wiemy wszyscy dobrze, że autorowi poematu nie mogło chodzić i nie chodziło o pogańskie społeczeństwo. Ale owa treść i tendencja poematu — daremna walka o odzyskanie narodu, za pomocą uczuć i środków pogańskich — wymagała formy zewnętrznej, branej ze stosunków starożytnego Rzymu i Grecji. Dla plastycznego przedstawienia myśli przewodniej, trzeba było syna klasycznej Hellady, trzeba było greka-Irydjon.

Irydjon kocha swą ojczyznę, jęcząc pod łańcuchami przemożnego Rzymu. Żyje on jedynie myślą oswobodzenia jej — i poświęca dla niej bezwzględnie wszystko. Ale miłość ta ujawnia się przede wszystkim tylko nieubłaganą nienawiścią dla Rzymu — chęcią zemsty nad ciemnizną. W tym punkcie syn klasycznej Grecji jest również poganinem i barbarzyńcą, jak i rzymianie — ztąd też walka podjęta przez niego nie może rokować istotnego zwycięstwa.

Tarnowski zastanawia się tu najsmaczniej nad następnym szczegółem. Owego Irydjon Krasińskiego nie jest przecież prawdziwym grekiem z czasów rzymskich cesarzy. Ateńczyk w Rzymie byłby wówczas swobodnie kuł marmur, topił brąz, zdobił ściany pałaców, lub pisał ody na cześć tych, co podbili Helladę. Troska o ojczyznę nie byłaby mu zatruta ani jednej chwili życia, poświęconego sztuce, rzemiosłu i płynącemu z nich zarobkowi.

Przedstawiający w rzeczywistości nie greków, ale li tylko z powyżej już podanego powodu dla poematu swego starożytnej, pogańskiej szaty szukający poeta, zmuszonym się widział wyobrazić sobie greka nie takiego, jakim był on wówczas rzeczywiście — ale raczej greka według koniecznych dzisiejszych pojęć poczucia narodowości i niezgasłej miłości ojczyzny. Poeta znalazł się więc w zasadniczym przeciwieństwie — ale ze sprzeczności tej umiał wybrnąć zwycięzko w tem znaczeniu, że bohaterowi swemu nadał przynajmniej wszelkie zewnętrzne piętna starożytnego klasycyzmu.

Jego Irydjon ma postać, twarz i mowę prawdziwego syna Aten, z czasów naj-

wiejszego rozkwitu klasycznej Hellady — jest on zewnątrznie półbogiem z mitologii lub Iljady. Tarnowski widzi w tem prawdziwy tryumf poety, że ową wewnętrzną antytezę tak uludnie zasłonić umiał mistrzostwem formy. Czytelnik, olśniony szatą, dekoracją zewnętrzną, nie zdaje sobie sprawy ani z historycznej nieprawdliwości bohatera, ani też z tego, że grek służy tu ku przedstawieniu nowoczesnego społeczeństwa.

A teraz zastanawia się prelegent nad następnym punktem: jeżeli ten Irydjon grzeszy w punkcie pogańskich uczuć zemsty i środków, za pomocą których zamysła odbudować ojczyznę — jakżeż wielkiem z drugiej strony jest osobiste poświęcenie, na które się zdobywał! Inni bohaterowie robią poświęcenia z ambicji, mienia, życia. On poświęca nierównie więcej — poświęcając cześć własnej siostry, a tem samem i honor własny. Krasiński w punkcie ofiary, poniesionej przez bohatera, poszedł tu dalej, aniżeli śmiał pójść kiedykolwiek bądź inny jaki poeta. Stał on na strasznie niebezpiecznej owej granicy, na której napisano: «*du sublime au ridicule*», ale umiał się przecież szczęśliwie zatrzymać na niej tak, jak rzeźbiarz Laokoonowego posagu utrzymał się w ostatecznych korbach wyrazu boleści i grozy — dozwolonych jeszcze przez sztukę. Jakim to zaś sposobem zdołał uniknąć Krasiński tak niebezpiecznego szkopułu — zapytuje Tarnowski — jakim sposobem zachował wszelką etykę nawet i tam, gdzie groziła obawa wrażenia wstrętnego, zabójczego dla bohatera? Dlaczego z podziwem patrzymy na okropne poświęcenie Elsinoe, do którego popycha ją brat własny?

Otóż dlatego, że — pominawszy już i cel poświęcenia — poeta umiał oszczędzić widzowi nazbyt przykrego widoku wewnętrznej walki Irydjon i jego siostry. W chwili, kiedy rozpoczyna się akcja, poświęcenie Elsinoe jest już rzeczą postanowioną i nieodwołalnie nastąpić mającą. Nie będzie więc już wstrętnego rozważania i rozbierania sprawy, której poeta dotyka zaledwo wyrazami, nie obrażającami uczuć czytelnika. Jedna jedyna chwila wahania następuje wówczas, kiedy wysłańcy Heliogabala we własnym upodleniu sławią «zaszczyty i honory», jakie spotkać mają wybraną cesarza. Żadne szyderstwa i obelgi nie mogłyby wstrząść postanowieniem Irydjon, przygotowanego już zgóry nawet i na niesławę. Ale pochlebstwa płatnych dla sprzedanych, wywołują w nim na chwilę odragę taką, że trzeba demonicznej przemocy słów Masinissy, aby utrzymać go przy pierwotnym postanowieniu.

Tarnowski streszcza tu położenie; oto więc, dzięki poświęceniu Irydjon i jego siostry, dzięki obszernemu sprzysiężeniu, zastępy powstańcze natrą na Rzym, którego władca znajduje się pod wpływem zupełnym wybranej greczyni. Warunki sprzyjają wręcz wykonaniu idei Irydjon. Myśl oswobodzenia Grecji z pod jarzma ciemnicy, mogłaby zostać wykonaną. Ale tu przychodzimy do punktu zwrotnego w poemacie, punktu, na który, zdaniem prelegenta, Krasiński wyjątkowo położył przycisk, w którym idea poematu najdosadniejszy wyraz znajduje.

Głównym doradcą, prawą ręką Irydjon, jest Masinissa. Cóż to za postać? To duch złego, duch ciemności, dla którego Bóg jest «odwiecznym wrogiem». Jest to ów szatan z pojęć chrześcijańskich, ubrany tylko w szatę klasyczną, tak jak i sam bohater. Czyż jednak ten duch ciem-

ności takąż samą rolę odgrywa w poemacie Krasińskiego, jaką dają szatanowi poematy Byrona, Milтона lub Göthego?

Bynajmniej. Jeżeli gdzie zachodzi zasadnicza różnica pojęcia, jeżeli gdzie odrębne pojmowanie rzeczy i całe owo odrębne «tło poezji» Krasińskiego wybitnie na jaw wychodzi — to oto tutaj — mówi Tarnowski. Akcja szatana we wszelkich innych poematach zasadza się nieodmiennie na tem, że stara się on opanować jednostkę, o wódząc ją od Boga, szczepiąc w niej zszeregając zło za jej pośrednictwem i ku indywidualnej zgubie tej jednostki.

Jakżeż zupełnie innym pierwiastkiem złego, według pojęcia Tarnowskiego, jest Krasińskiego Masinissa! Jest to szatan w pewnym znaczeniu nierównie potężniejszy — na nierównie większą działający skalę, aniżeli koledzy jego z poematów Milтона lub Göthego. Dla niego żadnego zgłędzenia znaczenia nie ma jednostka, obojętnemu jest w gruncie zbawienie lub potępienie Irydjon. Większymi nierównie są jego zakusy i plany. On działa na masę szerokie — na społeczeństwa i narody. Tutaj Irydjon służy mu za narzędzie do spalenia i zakażenia szlachetnej i dobrej idei wyswobodzenia Grecji; gdzieindziej szatanowi Krasińskiego posłużyła dla Ravallaca do zabicia humanitarnej, chrześcijańskiej monarchii Henryka IV, na krzyż bałwochwalstwa absolutyzmu i dwuków czterech i piętnastych! Wszakże to ten sam szatan Krasińskiego, z koniecznej «reformy» kościoła w czasach Tetzlów, zdołał zrobić reformację luterską. Nie kto inny, ale on, słusznym porywem pierwszych francuzkich rewolucjonistów wcisnął w dłoń ostrze gilotyny, a miaszyronistów, zdołał podsunąć jakobinów i terrorystów!

Prawdziwie olbrzymim pomysłem Krasińskiego jest więc ów Masinissa — jeden z największych pomysłów, na jaki kiedykolwiek zdobył się umysł poetycki. Je to, dla krótkości wyrażenia, demon polityczny, umięjący w pierwszym zaczątku i zarodku skrzywić, zwichnąć, zohydować każdą zdrową i szlachetną ideę o szerszym społecznym zakroju.

Prelegent w tem miejscu stwierdza jeszcze, w jak wysokim stopniu wszelkie myśli, wszelkie czucie poety skierowane być musiało wyłącznie na tory społecznych narodowych kwestyj, owej zwłaszcza kwestji przyszłości upadłych narodów, skończonym ostatecznym myśli tych i jasnym widzeniem, było wytworzenie tak tytanicznej postaci, jak nią jest Masinissa, wobec którego maleją i korzą się Mefistofele, Abadony i inne pokrewne «mozaprzeczenia».

A wszakże ten Masinissa nie bawi się nawet i w przeczenie, ironję i satyrę. Stokroć niebezpieczniejszy od tamtych przybrał on dla oczu Irydjon postać twarz starca, dzielnego a wytrawnego doradcy w zamierzonym dziele. Daje bohaterowi na pozór zdrowe wskazówki, popiera go w chwilach słabości niezłomnym swym hartem. Tylko taki doradca mógł pozyskać wiarę zupełną człowieka, jakim jest Irydjon, gotowego poświęcić dla sprawy ojczyzny — nawet i cześć własną.

Masinissa prowadzi Irydjon i sprawę wyswobodzenia Grecji ku pewnej zgubie, szepcząc jedynie słowa nienawiści i złości. Wie on dobrze, jak fatalne hasło daje w chwili, kiedy hasło takie staje się anachronizmem i niejako wyrokiem pośmiewiska dla tych, co je powtarzają. Wszakże oto Masinissa wie dobrze o tem, czego nie przeczuwa nawet bohater

rozytnej Hellady, oto, że ów Rzym zbudowały, upadający, odrodzić się ma w idei nowej, szczytnej po nad wszystkie inne — w idei chrześcijaństwa.

Na tem kończy się część pierwsza «Irydjonu», natem też zakończył profesor Tarnowski wykład swój pierwszy. Zbytecznym byłoby zaznaczać, że w krótkim niniejszym streszczeniu nie mogliśmy wyczerpać treści całej prelekcji, dotknąć wszystkich punktów, jakie rozbił prelegent. Pominęliśmy z rozmysłem wszelkie uwagi poboczne i nie wiążące się bezpośrednio z główną nicią, nawiązaną przez prof. Tarnowskiego, za pomocą której prowadzi on słuchacza, jak za nicią Arjady, przez powikłany labirynt poematu Krasńskiego. Nie wspomnieliśmy więc np. o słowach wstępu, stwierdzających z ubolewaniem, że obecnie niesłusznie pewna niepopularność spotyka utwory Krasńskiego, że często zarzut niejasności i mistycyzmu spotyka poetę tam, gdzie w gruncie nie ma ni jednego ni drugiego.

Tarnowski na wstępie gorąco protestował przeciw temu, aby, zwłaszcza w «Irydjonie», można nie dojrzeć jasno planu, wątku i przeprowadzenia najszczególowszego całości. W istocie, po ukończeniu pierwszego wykładu i «mniej czuły słuchacz» przyznać musiał, że ze skomplikowanej tej poetyckiej budowy jest przecież pewne i niezawodne wyjście na dzień świetlany i otwarte pole jasno wyłożonej kwestji. Potrzeba tylko tego, aby tłumaczem myśli poety i przewodnikiem we wszelkich arkanach był badacz i mówca równy Tarnowskiemu.

M.

Józef Kenig.

IV.

Nowy współzawodnik. Polemika i pojedynek. Album uznania. Poruszenie kwestji żydowskiej. Rozstrzygnięcie się tej sprawy.

Upadek «Dziennika» dał «Gazecie» tylko chwilę wytchnienia. Powstał niebawem nowy dla niej współzawodnik. Kupując «Gazetę Codzienną» (późniejszą «Gazetę Polską») wspomniany już Niewiarowski i adwokat Wołowski, i odprzedają ją niebawem stokroć zasobniejszemu wydawcy, Kronenbergowi. «Gazeta Codzienna» zaczyna iść naprzód szybszym krokiem, przybiera współpracowników, zarzuca nawet wędkę na jednego z filarów «Gazety Warszawskiej», na — Kraszewskiego. Rzecz prosta, rychło bardzodochodzi między dwiema gazetami do — polemik. Jedną z nich, podtrzymywaną z jednej strony przez Keniga, z drugiej przez Niewiarowskiego, doprowadza do — pojedynku. Kenig, jak prawdziwy dziennikarz szablą temperujący pióro i nie mający zwyczaju wymawiać się od honorowej rozprawy, poszanowaniem dla... własnych zasad, staje na placu. Przeciwnicy: Florjan Niewiarowski i Kenig, dają do siebie trzy strzały — bez rezultatu. Tedy, na odległość dziesięciu kroków, strzelają po raz czwarty. Kula trafia Keniga w kłab i wychodzi na wyłot, raniąc ciężko, szczęściem nigdzie nie obrażając kości. Dnia 11 grudnia 1858 r. grono liczne przyjaciół i kolegów fetowało wspólną ucztą dzielnego obrońcę dziennikarskiego honoru. Z okazji tej wręczono Kenigowi album pamiątkowe, z okolicznościowymi prozą i wierszem aforyzmami, oraz podpisami wszystkich, co dłoń jego uściskać pospieszyli. Wśród kolumn podpisów znajduje tam nazwiska: J. Korzeniowskiego, Leona Lubieńskiego, Un-

gra, Alojzego Żółkowskiego, Wilhelma Troschla, E. Kani, F. Kostrzewskiego, J. Elsnera, H. Skimborowicza, J. Brodowskiego, Lewestama, J. Chęcińskiego, J. Bartoszewicza, K. Kaszewskiego, Leona Rogalskiego, W. Gersona... Deotyma wpisała w album wiersz, który, jako nigdzie nie drukowany, pozwalam sobie przytoczyć w całości:

Druk jest wielką kopalnią, gdzie skarby olbrzymie
W blasku się wynurzają ze skał tajemniczych.
Ci, co umieją — nosić arystarchów imię,
Zstępują tam jak górnicy.

Trudna przed nimi podróż, bo w głębinach ducha,
Tyle jest niebezpieczeństw, co w głębinach ziemi,
Tu powietrze ściśnione wyziewami bucha,
Tam się, za ślizkim gankiem, otwiera przed niemi
Przepaść, gdzie echo prawdy ginie w próżnym
dźwięku...

Oni idą, a nawet rzeszę zadziwiają
Umieją w tych bezdrożach wieść, bo w jednym ręku
Wznoszą kaganiec sądu, który pod osłoną
Żelaznej bezstronności tak wiernie się płoni,
Ze go wyziew śmiertelny nie zaleje rosą.
Już biorą się do dzieła; oto w drugiej dłoni
Topór sprawiedliwości piśmienniczej niosą,
Spojrzeniem odgadują, w której skale słowa
Kryje się żyła kruszcowa?

Rudę mierności w złudnej migającej chwale,
Odróżniają od myśli jędrnej, szczerzotej.
Umieją w najciemniejszym dopatrzeć kryształ,
Czy poezja w nim swoje zamknęła klejnoty?

Ciężka jest twoja droga, górniku duchowy!
Lecz któż trudów tak chlubnych ci nie pozazdrości?
Błogo jest w sądach sztuki, pieśni i wymowy
Kierować szale światła i sprawiedliwości.

Nastał rok 1859. Upamiętnił go w życiu Keniga epizod, dziś jeszcze nie pozabawiony, by się tak wyrazić, aktualnego interesu. Przybył do Warszawy magik p. Epstein i dał przedstawienie wobec natłoczonej publicznością sali; w ślad za p. Epsteinem przybyły dwie wirtuozki, morawianki, panny Neruda, i pomimo, że muzyczki niepowседневne, grały wobec — pustej prawie sali. Wypadek napozór dość, niestety, powszedni. Powszedniemu atoli wypadkowi temu nadał sam Kenig, piszący, jak się rzekło, rodzaj feljetonowych «kronik» towarzysko-artystycznych, niepowседневne znaczenie. W artykule Keniga, drukowanym w «Gazecie Warszawskiej» z dnia 4 stycznia 1859 r., czytamy mianowicie co następuje: «Koncert zesłodzielnym jednak był nieliczny, nie wiemy zaś jak wypadnie czwartkowy. Nasze przypuszczenia powinny być fałszywe, talent, imię, sztuka, mówią przeciw nam, a jednak nasza Sybilla drży. Panna Neruda, jak widać, nie posiada łask u pewnej licznej koterji, uchodzącej i uchodząc pragnącej za muzykalną. Brak jej orlego nosa, cery śniadej, czarnych włosów i innych cech aryjskiego pokolenia; nie wymawia r gardłowo, nazwisko jej nie kończy się na berg, blatt, krantz, stern, lub podobnie, brak jej więc tytułów do parcia ze strony tego tajemniczego związku, który nasiadł całą Europę, a zwłaszcza nas, i trzymając się ściśle popycha każdego ze swoich, czy to on bankierem, czy tenorem, czy spekulantem, czy skrzypkiem. A związek ten popychać umie wszystkim: reklamą, oklaskiem, wrzaskiem, pieniędzmi nawet. Pomiedzy tym brodaczem, rzucającym się na paradyzie, a pomiedzy tą strojną lożą, tajemniczo przebiega ciągle myśl jedna: wyniesienia swoich, wyniesienia bezwarunkowego. Wszelki tryumf jednego z nich, czy to on się objawia w rotszyldowskiej kasie, czy w meyerbeerowskiej orkiestrze, czy w Racheli laurach, jest tryumfem całego plemienia. Ten, który przyszedł po procent, o którym sądzisz, że nic nad swe weksle nie zna, będzie ci mówił o tem z równą chępliwością jak światowy jego kolega. Tej to potęgi — w naszym mieście

potęga to prawdziwa — nie umiała zjednać panna Neruda; głównego jej brak».

Komentarz, przyznać trzeba, był dym i jasnym — wrażenie też sprawiło zmienne. Lesznowskiego i Keniga za no listami bez podpisów i z podpiętych rodzaj formalnego adresu, podpisanych przez dwudziestu członków zdrańczego plemienia, wręczył Lesznowskiemu medaljer mennicy, Majnert. Korespondencja ta miała i ciemną bardzo stronę, nowicie wcale nie dwuznaczne — pogoda Lesznowski, nie wiedząc jak wybrnąć z prezy, w którą go Kenig rozgłoszeniem stapieniem zawikłał, oddał całą sprawę na drogę — sądową. Miare zajęcia się da okoliczność, że Joachim Lelewel, powołany do poświęcenia jej sprawie broszury w formie listu do Mencha, drukiem w Poznaniu (1860) ogłoszonej. Tytuł jej brzmi: «Sprawa żydowska w 1859 r., w liście do Ludwika Lelewela, przez Joachima Lelewela redagowana». Niech mi wolno będzie, za własnego komentarza, zacerpnąć z tam właśnie cytata kilka, rzucających światło na zapatrywania się na sprawę, przeszoną przez Keniga tego, co dopilnował osobiście korekty dzieła Czackiego «O żydach w Polsce», co tak, jak kto, społeczeństwu naszemu się zasłużył i dobrze mu życzył.

«Choć z zacnego wzruszenia — pisze Lelewel — nieroztropnego dopuścili się sowizdrotwa ci, co Lesznowskiego targnęli. Powiedzą nam, że wymagają odwołania obrony wyzywając na pojedynek, jakby to szło o winność Jadwigi... Wymaganie jest z powagą obrazu zamożniejszych, pomawianych o browstwo; z powodu też nieprzyzwoitego drwin, a jest gwałtowne. Całe mi się to podoba. Powołując kogoś do przyzwoitego wypada samemu przyzwoicie się zachować. O co szło w zażaleniu na Lesznowskiego? O poniewieranie ogółu, o przymówkę zaniebawieniem, co talenty swoich cenią wyżej i tegoż. Na to było odpowiedzieć: kiedy ma stanowić w narodzie coś osobnego, to dla zaszczytu, że o swoich dbamy; nie byliśmy koncercie (panien Neruda), aby ciżbą nie psuć muzycznej harmonji, która redaktora chwyciła. Drwiny odeprzej drwinami; złosć sarkazmem; fałsz, oszczerstwo — gromką prawdą lub milejącą wzgardą. Stało się, niestety, i czej; z malej chmury ulewny deszcz i nawałnica».

A po tej zdrowej nauce, danej polemikom wszystkich gatunków i czasów, przystępuje Lelewel do komentowania wyroku sądowego, nieprzychylnego dla przeciwników Keniga i Lesznowskiego.

«Zawadza to sądowi — pisze — że żydzi 800 płodami ziemi polskiej żyją. Żyją płodami powszechnej rodu ludzkiego żywicieli, ogłodziwszy innych tej ziemi mieszkańców żyli płodami, jakie nabywali za grosz własnego zarobku. Odziewali się własnym trudem żupany, kontusze, obuwie, fraczki, kaptury, szlachcie przyrzadzali; stroili ich jubilerzy herby im na sygnetach wyrzynali i liczyli w ich ekonomice, których nie obliczam, usiłowali czynić: kidy bieda, to do żyda. Żydzi wychodzili z dziedami kościelnymi zebrać, a z kapturnikami kwestować. Sami sobie występowali. Żyli czosnkiem i cebulą, nie zbyt kawałkami nie hulali, nie zalewali się, w obyczajach szlachy i moralni, nie rozpustowali; odziewali się sami, wedle możności, lachmanami lub sajetami, między nimi jałmużnę znaleźli. Budowali sobie synagogi, szpitale; o powszechnej plemienia swego instrukcję dbali. A cnotę i wzajemnego wspierania się, wyszydzaną przez Lesznowskiego, poczytano za wykroczenie przeciw sądowemu zdaniem. Sąd, co sobie wymyślił jakąś teorię ekonomji politycznej, przez ekonomistów nie znaną, troszczy się o kapitał, żadnego pożytku nie czyniące, a bogaczy zalegające. Niech się nie troszczy: kapitaliści nie

sa, coby na kapitały jak zółw na jaja patrzyli: kapitały przynoszą im i krajowi procenta i pożytki. Nie pożądam domu bliźniego twego, ni wolu, ni osła, ni rzeczy jakiej, które jego są».

A dalej:

«Bolesna to rzecz, panie Merzbach, rozważać co tam się dzieje, wstydna przed cudzoziemcami, którzy o tem wiedzą... Zamiast uciszać i koić wzruszenia, akt drażni i jątrzy, wytacza towarzyskie i religijne zawziętości, rozbudza w mieszkańcach jednej ziemi fanatyzm. Nieprzystępny pojęciom cywilizacji zachodu, grzeźnie w odmęcie wyobrażeń; od 800 lat zamieszkałych krajowców zwie przybyszami; gromi niewiernych, co nie cisną się do chrztu, chciałby chrztem przekształcenia dopelnić».

Jako wreszcie pogląd własny, nie już na pojedynczy wypadek, ale na kwestję całą, kładzie zdanie dostatecznie dobitne:

«Porzućcie możebne środki niemiłosiernego prześladowania; miłością bliźniego starajcie się przekształcić przybyszów i siebie».

Zaś wślad zatem idzie nieprzestarzała, zda się, wcale apostrofa:

«Krzywdą jest narodu twierdzić, ażeby pojęcia ludności polskiej stały temu na zawadzie. Stoją na zawadzie kierownicy sprawy publicznej, ci, co się czepiają jej steru; stoją na zawadzie złośliwe bigoty, z wyżyn swoich ludzkość obrażające; a za nimi trwożne ciemnych umysłów zwierzenia; nieczne indywiduów wykrzyki, podzytujące się za reprezentantów bądź pojęć ludu, bądź obywatelskiego interesu, rzucające wobec świata plamę na polski naród».

Takie wobec sprawy, poruszonej przez artykuł Keniga, zajął stanowisko Lelewel. Snadź głos brukselskiego samotnika zawazyć musiał na opinii warszawskiej, skoro, po naradach z licznymi tejsze opinii przedstawicielami, postanowiono sprawę—umorzyć. Lesznowski zaniechał z wyroków sądowych korzystać; strona przeciwna wszelkiej zrzekła się apelacji. Głośna sprawa przycichła—bodaj z korzyścią dla stron obu. Dziś, po latach, wspomina o niej Kenig niechętnie, jakby na «unieśnienie się» ówczesne innemi już dziś patrzył oczami. Inaczej też być nie może. Lat trzydzieści z okładem stepiło w publicyście wiele krańcowości i wzmogło wrodzone Kenigowi umiarkowanie, sąd trzeźwy i obiektywną tolerancję. «Stawiałem i wówczas — mówił mi kiedyś — solidarność innoplemiennych naszych obywateli za wzór do naśladowania, nic więcej...» Niezawodnie, dziś w tymby tonie artykuł swój utrzymał, jeżeliby wogóle zdecydował się na poruszenie kwestji. Przed laty, jak widzieliśmy, «solidarność» ta w innym jakoś z pod pióra jego wyszła świetle. Pospieszmy jednak zaznaczyć, że ani w tej, ani w owej formie sprawy już więcej Kenig nie podniósł nigdy, a jeśli i zawadzić mu o nią z konieczności przychodziło, nie wyszedł z granic znamionującej go dziś wybitnie we wszystkich wogóle kwestjach — umiarkowanej tolerancji. Słyszałem niejednokrotnie Keniga, odzywającego się z poważaniem i uznaniem dla przedstawicieli nawet tak krańcowo przeciwnego obozu, jak t. zw. «postępowy»; racji jeżeli im nie przyzna, to zamiar oceni; jeżeli i z pożytecznością zamiaru zgodzić się nie może, to choć sprawiedliwość oddać musi — talentowi. Ale aby przeciwnika wczuwał potępił, dlatego jedynie, że to — przeciwnik, tego zarzutu nikt Kenigowi nie uczyni.

Czesł. Jankowski.

Bohaterowie.

CARLYLE TOMASZ. «Bohaterowie i pierwiastek bohaterstwa w historii». T. Paprocki i S-ka. Warszawa, 1891.

IV.

Kto z nas nie wierzy w straszne i ogniste Ragnaröki Odyna i zmartwychwstanie światów umarłych? Kto nie żyje w islamie, w rezygnacji losów, jakie fatum zawiesiło nad nami? Kto nie czi dantejskiego *Purgatorio*, tej «góry oczyszczeń», gdzie skrucha i żal za grzechy i ból samopoznania — stają się matką cnoty i myśli? Kto nie uwielbia Szekspira — tego brewiarza życia, zwierciadła i konfesjonatu dusz? Kto nie pójdzie z Lutrem zwalczać symbole umarłe, bogi — wykrzywione w bałwany? Z Russem ubóstwiać czystą, pierwotną naturę, nieskalaną fałszem społecznym?

Na tem odkrywaniu rzeczy wiecznych i trwałych w czasie, gdy ludzkość błądzi w zamęcie zjawisk nieistotnych i pozornych — na tem polega wielkość bohaterów i ich religijne znaczenie.

Nic to bowiem nie znaczy, czy bohater jest mówcą na trybunie, czy prorokiem w pustyni, królem na tronie, czy wojownikiem na polu bitwy, kapłanem w kościele, poetą w księdze, czy publicystą w dzienniku: jeżeli jest bohaterem istotnym, to znaczy szczerym, i widzącym prawdę i rzeczywistość — jest on prorokiem i objawicielem.

Pierwszy bohater, Odyn, został przez potomków przemieniony w bóstwo; Mahomet już nie jest bogiem, ale przez Boga natchnionym; poeci Szekspir i Dante — są to również prorocy, którzy jednak budzą w nas nie poczucie dobra, lecz piękna; nie uczą działać, lecz kochać; Luter i Knox — to prorocy-kapłani; Russo, Burns i Johnson — to publicyści, prorocy epoki demokratycznej, którzy z poddasza kierują myślą narodów; na ostatku znajduje się bohater-król.

Godne uwagi, że ten monarchista, Carlyle, jako wzór królów-bohaterów, wybrał dwóch uzurpatorów — Kromwella i Napoleona. Jak dla Burkego duszą rządu jest sąd przysięgłych, wybór «dwunastu ludzi beztronnych», tak dla Carlyle'a duszą taką jest jeden człowiek, człowiek «dolny, canning, konning, könig, król. Tajemnicą najwyższą jest wybór, wynalezienie tego człowieka: innemi słowy, Carlyle żąda, aby każdy władca był genjuszem. Oczywiście, ten idealizm znajduje logiczną przeszkodę najprzód w samym założeniu, a powtóre w dynastycznej administracji. Przykład zaś wyboru dalaj-lamów, jest bardzo niepewny. Arystoteles mówi w Polityce, że najlepiej, jeżeli narodem rządzi człowiek doskonały; ale ponieważ trudno go zawsze znaleźć, lepiej więc niechaj rządzią wybrani przez naród ludzie rozumni. Carlyle zaś zupełnie nie wierzy w możliwość zaprowadzenia prawdy, przy systemie głosowania: w ten sposób — mówi — równe głosy ma św. Paweł i Judasz, i zarówno mogą być wybrani.

Oczywista, że przy takim rozumowaniu jedynie racjonalnym rządem jest — Kromwell lub Napoleon — uzurpator, który wciela duszę narodu. Ale uzurpacja jako system (taki system panował w cesarstwie rzymskim) — równałaby się anarchji. Niechęć Carl. do rządów parlamentarnych jest prostym wynikiem jego wstępu do empiryzmu; wolałby on rząd intuicyjny i syntetyczny, wolałby, aby władca posiadał *insight*, aby był natchnionym

prorokiem na tronie. Piękne te słowa mimowoli służą za maskę panowania mas, teokracji — chociaż Carl. (mówiąc Knoxie) sam przeciw niej protestuje. Okazuje się, że w rzeczach praktycznych takie postawienie kwestji jest to właściwy rozdział z Krytyki czystego rozumu, postulat niewykonalny, który upada we własnych sprzecznościach. Z czego wynika, że musimy się zgodzić pod tym względem nie na doskonałość bezwzględną, lecz taką, co jest możliwie najlepsze. Pomimo zdania Carl. są świetne, jako krytyka parlamentaryzmu: nie wierzy on zbyt w znaczenie billów, rozporządzeń administracyjnych, formulek programowych. Nie jest Carl. ani torysem, ani wigiem, ani radykałem, ani konserwatystą, czy to w znaczeniu francuzkiem czy angielskiem sięga on, jak wszędzie tak i tu, do samej, organicznej istoty rzeczy — i po przepozory i przypadkowość — szuka, zarówno w formie rządu jak i w głosowaniach, tego, co jest rzeczywistym i wiecznym. Kwestje pałace dnia, zawsze go interesowały w rozprawie o chartizmie, w «*Passet an Present*», w «*Ostatnich pamfletach*» wypowiedział on szereg myśli, nieraz dziwacznych, paradoksalnych (np. o uwolnieniu murzynów, o wzorowych więzieniach, o bezrobociach, o jezuityzmie) — zawsze jednak mających na widoku istotną, wewnętrzną treść sprawy. Był zawsze przeciwnikiem liberalnej manchesterskiej ekonomji — wówczas, kiedy uczeni zajmowali się głównie sprawą produkcji bogactw, on jednak z pierwszych zwrócił uwagę na kwestję ich podziału i na konieczność wprowadzenia pierwiastku etycznego do urządzeń społecznych.

Jak król jest dla niego rodzajem na maszczonego kapłana, tak również i publicysta. Nie wyjaśnia Carlyle jakim sposobem pogodziłyby się dwa te kapłaństwa i dwa rządy; rozważa każde oddzielnie. Publicysta, jest to prorok wieku demokratycznego, który w nędzy, na poddaszu żyjąc, rzuca w świat swoje szczere, natchnione myśli. Jeżeli pisarz jest jednym z najwyższych wcielen «boskiej idei świata» — to w epoce demokratycznej ta boska idea ma daleko więcej głosów, niż kiedykolwiek — i tem silniejszy wpływ wywierać może. Jest to kapłan, który do nas przychodzi; nie zaś my do niego. On jest narzędziem Boga, które przekróleszcza przebohaterszcza ludzi.

Jeżeli jednak pisarz kłamie, mówi nie szczerze i nie to, w co wierzy, w takim razie jest to bazgracz (*stumper*), szariatnik i obłudnik w najnędzniejszym gatunku.

Dziennik — to nowożytny kościół, parlament, trybuna, katedra, senat i uniwersytet. Piśmiennictwo — to apokalipsa natury, objawienie tajemnicy otwartej. Druk jest równoważnikiem demokracji. W narodzie rządzi to, co ma głos, a na tem polega siła demokracji. Myśl — to cudotwórcza potęga, a w książkach jest nigdy nie zamierające życie. Są biblie i iljały, które trwają pięć tysięcy lat.

A jednak pisarze, ci nowocześni kaznodzieje, tulają się w społeczeństwie jak Izmaele, w żaden zakon nie związane; żyją w nędzy i osamotnieniu. Jakie byłoby najlepsze urządzenie tej klasy? Oto kwestja. Gdyż urządzenie obecne jest jak najgorsze. Nędza jest do pewnego stopnia użyteczną, gdyż w niej tylko rodzą się ludzie silni, ale pieniędzy dużo może: konieczną jest organizacja literackiego zakonu.

Można powiedzieć, że społeczeństwo tak się oświeca myślą autorów, jak mieszkańcy Cejlonu, którzy nadziewają na wy-

sokie tyki—wielkie *luciole* indyjskie, używając ich światła w nocy za latarnie. Cześć—mówi Carlyle—muchom ognistym! Ale!... Takie idealne pojęcie ma Carl. o publicystach, dziennikarstwie i druku: zdaje mi się, że to znów jest tylko idea «sama w sobie», bardzo daleka od rzeczywistości, gdyż śmiało można powiedzieć, że druk i dziennikarstwo co najmniej tyleż złego przynosi co i dobrego.

Byłoby jednak wielką sprawą podnieść dziennikarstwo na ten idealny szczyt, na jakim Carl. chce go widzieć. Jak prorok «rozplamienia świat» w najwyższych zagadnieniach bytu—tak publicysta odkrywa ludowi istotę jego spraw codziennych, albo treść wielkich prądów, które świat przebiegają.

Russo w chwili, kiedy Europa żyła w kłamstwie i sztuczności, głosił powrót do natury. Byron słowem i mieczem walczył o sprawiedliwość. Szkoda, że Carlyle zamiast Byrona, którego nie lubi, podaje Burnsa i Johnsona, gdyż Byron daleko lepiej odpowiada idei bohatera.

Poeci — Dante, który unieśmiertelnił «szczytny katolicyzm», życie moralne, wewnętrzne Europy, i Szekspir, który uwiecznił «wzniosły feudalizm», życie praktyczne, zewnętrzne: są to dwaj prorocy — bohaterzy słowa muzycznego. Szekspir tem wyższy, że znał nie tylko smutek, lecz i śmiech, i że nie zamknął się w katolicyzmie rzymskim, ale wszedł do prawdziwego katolicyzmu powszechnego ludzkości. Dante i Szekspir, są to dwaj niekanonizowani święci tej religii.

Ale najwyższy, najświętszy stopień bohaterstwa, stanowią kapłani-prorocy: Luter, Knox, Mahomet, wreszcie przebóstwiony. Odyn.

«Ale największym ze wszystkich bohaterów był Ten, którego tu nie nazwiemy! Niechaj święte milczenie ten święty przedmiot obmyśla».

«Pamiętajmy zawsze o tej świętej godzinie Narodzin, o której tylko w milczeniu myśleć nam wolno! Bo jakie słowa powiedzieć?...»

«Głos jego, był to najsilniejszy głos, jaki kiedykolwiek zabrzmiał na ziemi».

«Najważniejszy wypadek, jaki się zdarzył na ziemi, było to Życie i Śmierć Człowieka Bożego z Judei...»

Uwielbienie Carlyle'a dla Chrystusa jest bezgranicznym. Jak starożytny hebrajczyk, nie wymawia on jego imienia. Mówi tylko *On*.

Chrystus stanowi najwyższą syntezę ducha ludzkiego i kulminacyjny punkt jej dziejów. Do niego płynie i z niego wypływa historia. Chrystus jest najwyższym objawieniem Boga w człowieku.

Chrystus jest niby wcielenie całej sfery świata. Każdy zaś bohater wciela jakąś wyspę, jakiś ląd, jakąś część tej sfery. W ten sposób każdy bohater jest częścią Chrystusa. Bohater jest to człowiek, który najsilniej dąży do zjednoczenia z Bogiem i w którym Bóg jedną ze swoich sił objawia. W ten sposób bohaterowie tworzą prawdziwy, objawiony kościół ludzkości; są to święci, których część będzie w przyszłości tworzyła podstawę nowego kultu, kultu heroizmu, kultu najdoskonalszych ludzi. Cześć człowieka, cześć bohatera stanowi dla Carl. pewność, że ludzkość jeszcze raz stanie się szczerą i wierzącą. Wierzy on niezłomnie, że «złoty wiek nie jest za nami, lecz przed nami» i że «Ragnarök naszych czasów, ten sceptyczny zmierzch bogów, ten paraliż ducha, to zaćmienie ideału—jest tylko zapowiedzią wspanialszej i promienniejszej zorzy jutra».

Nie śmiem sądzić, że dokładnie przedstawiłem treść i wytyczne linie dzieła Carlyle'a. Zbyt on widzi daleko, aby każdy mógł wzrokiem tenże sam punkt dościsnąć. Uczyniłem, co było w mojej mocy, a byłoby zapewne wiele jeszcze do powiedzenia. W każdym razie ci, co samą książkę przeczytają, nie stracą.

A. Lange.

LUŻNE KARTKI.

[Szerzenie się obawy o nerwy i mózgi; hasłem chwili: kwituję ze sławy, wolę być cały].

wg. Obłędem Maupassant'a nie przestają zajmować się przyjaciele śmiałego powieściopisarza, zwolennicy szkoły naturalistycznej, reporterzy dzienników paryżkich, a wreszcie psychologowie, fizjologowie i lekarze.

Fakt, smutny sam w sobie, stał się jednak punktem wyjścia do scen wysoce komicznych które domagają się pióra Moliere'owego, aby wyszydliło je i napiętnowało jak na to zasługują...

Odsłoniła się przy tej okazji bezden zarzuciła ludzkiej.

Ponieważ ustaliło się przekonanie, że autor «Horli» wpadł w furję skutkiem nadmiernej pracy umysłowej, czyli skutkiem zbytku rozumu—zatrwożył się o nerwy swoje i mózgi cały Paryż, a z Paryżem połowa umięjącej czytać i pisać Europy.

Dzieło Lombrosa «Genjusz i obłąkanie», rozchwytywane jest w tysiącach egzemplarzy; wszyscy głośniejsi alieniści opędzić się nie mogą tłumom, przybywającym do nich na «poufną konsultację»; a dzienniki cierpią na brak obслуги w swych działach najpotoczniejszych, gdyż reporterja zarzeka się «wysiłków umysłowych» i twierdzi, że «woli być głupią ale zdrową»...

Każdy, kto ma palce choć trochę uczernione atramentem literackim, objawia głośno niepokój o szacowne swe zdrowie; każdy czyta Lombrosa, odbywa konferencje z lekarzami, obmacuje swą głowę, zważa na chód, studjuje grafologicznie pismo, i od rana do nocy, wedle francuskiego wyrażenia, «wsluchuje się sam w siebie»...

A niepokój ten nie jest bynajmniej udany: szczerść jego posuwa się u niektórych tak daleko, że się naprawdę rozchorowują, wpadają w białą gorączkę, a słowa bez związku wyrzają im się nie tylko z ust, ale i z pod pióra.

Niepodobna nieszczęśliwcom tym odmówić współczucia; trudno też oprzeć się pokusie wystąpienia do nich z tym samym Lombrosem, który ich najbardziej przeraża, i powiedzenia:

— Uspokójcie się! Alboż teorie włoskiego uczonego grożą wam jakimkolwiek niebezpieczeństwem? W kimże to Lombroso upatruje skłonność do chorób umysłowych? W genjalnych poetach, znakomitych artystach, głębokich myślicielach—w umysłach twórczych, lotnych, gorącą wyobraźnią i niepowstrzymanym zapalem obdarzonych. Widzicie przeto panowie, że o siebie możecie być najzupełniej spokojni...

Z drugiej strony, niemało zamieszania sprawiają adepci Lombrosa, którzy, jak każdy nowator, obok niebezpiecznych wrogów posiada niebezpieczniejszych jeszcze przyjaciół. Ci ostatni hipotezę naukową ogłaszają za pewnik, i teorię mistrza doprowadzają do krańców, stosując ją bezwzględnie, do wszystkich i do wszystkiego.

U tych panów, wykładnikiem zdrowia jest głupota; rozum zaś jest wykładnikiem obłędu.

Kronikarz paryżkiej «Ilustracji» przytacza znamienity urywek rozmowy, jaką z jednym z nich przeprowadził.

— Więc, według pana, każdy umiemy czy, literat lub artysta...

— Jest szaleńcem, albo nim w stanie.

— A cóż pan powiesz o Wiktorze?

— O! znam doskonale jego «przypadłość»?

— Przypadłość?

— Nieinaczej. Wiktor Hugo był nym *hydrocefalem* (człowiekiem z wie).

Sądzę, że wszystkim tym panom z zupełną ufnością, powinszować...

Gdyby prawdą było, że wszyscy najniżej są warjatami, w takim razie warjatów powinny być przepelniami eks-genjalnymi, w każdym zakątku by powinien choć kawałek. O tem jednak nie dotąd nie słyszeli.

Chorzy w zakładach dla obłąkanych do najrozmaitszych sfer społecznych cali się przed chorobą najrozmaitszym. Spotyka się tam rumianych bladych mieszczuchów, księży i woźnych przemysłowców i lekarzy, rzemieślników, pitalistów, ludzi, którzy ciężko za chleb i ludzi, których życie upływa kosznej bezczynności. Rozamie się, su do czasu fala życia wyrzuci takiego przedstawiciela sztuki lub literatury, jednak rozbitków, dostarczanych przy, nietylko nie jest anormalnie w nawet nie dorównywa procentowi w najzupełniej «filisterskich» zawodach.

Z równą zatem, jeśli nawet nie słusnością, zamiast «talent to obłąkanie» powiedzieć: wojskowość to obłąkanie, handel to warjacja, medycyna to obłąkanie.

A i o tem pamiętać trzeba, że obłąkańcy ze sfer literackich i artystów tracą równowagę władz umysłowych, czyn nie wspólnego z literaturą i sztuką. Maupassant nawet, któregoście taki popłoch rzuciło między francuskie «genjusze», padł ofiarą tody naturalistycznej (jak chcą idealnego zwrotu ku idealizmowi (jak naturaliści), lecz poprostu tej siły, która zowie się—dziedzicznością. W jego było kilku obłąkańców, a ro powieściopisarza, przed kilkoma laty został w domu zdrowia i tam zmarł. Oto rozwiązanie sprawy jasne, które jednak, dla tej właśnie jasności, ogółu nie zadawalnia.

Flaubert, w jednym z listów George Sand'a, zauważył był niegdysiejsze pewną instynktową nienawiść wyjątkowych: artystów, myślicieli, pustelników i t. p. Być może, iż nawiść, jest tu nieco za silny; za więc naprzykład: nieufnością. Nieufność w zwykłe ukrytą, zamaskowaną postać, a nawet uwielbieniem—z jednej jednak nigdy nie ustępuje. Jest to podobne do tego, jakiego doświadcza na widok towarzysza upierzonego one. Musset w opowiadaniu swem «kosie» i Andersen w przepięknej bańce, który wykłuł się z podłożonej jaja, wymownie, choć alegorycznie, malują.

Z tej to właśnie nieufności wynikają radości Lombrosa efektowne, ale rzeczy najbardziej filisterskim uproszczające, tak wielki posłuch znalazł. Pozwala on na «przypinanie łańcuchów» wyższemu, a dla ludzi niższych czu zawsze przyjemna...

Zresztą pojęcie zdrowia i choroby względne, zwłaszcza gdy odnosi się do wewnętrznej, duchowej sfery człowieka, co po za normę uczuć powszednich, a więc: zapał, zachwyt, miłość i nienawiść, nawet bohaterstwo, wydawałoby się Sancho-Pansom objawem chorobliwym.

ideał zdrowia w każdej jednostce myślącej i czującej, z pewnością wstręty obudził.

Pod adresem takich to rycerzy zdrowego rozsądku, pisał niegdyś Heine: «Ludzie chorzy są zaprawdę więcej warci od zdrowych. Tylko człowiek chory jest człowiekiem. Ciało jego posiada pamięć przebytych cierpień, jest więc przeduchownione. Myślę nawet, że zwierzęta, przez walkę z cierpieniem, mogłyby stać się ludźmi. Widziałem raz konającego psa, który w swych mękach przedśmiertnych patrzył na mnie prawie po ludzku»...

W końcu nie zaszkodzi przytoczyć echo francuskiego *esprit*, który teorię Lombrosa opatrzył uwagą:

— Jeśli genjusz jest chorobą—po co się leczyć?...

KRONIKA PRZYRODNICZA.

II ').

[Sprawa czasu powszechnego i pierwszego południka].

O przyjęciu godziny powszechnej aż do ostatnich czasów nigdy nie myślano. Na jej potrzebę zwrócił dopiero uwagę rozwój dróg żelaznych i telegrafów. W Stanach Zjednoczonych mianowicie i w pogranicznych posiadłościach angielskich, na drogach żelaznych, przebiegających znaczne przestrzenie, w kierunku wschodnio-zachodnim, krańcowe i pośrednie nawet stacje okazują znaczne różnice godzin miejscowych, co spowodowało istotny zamęt, któremu chciano zaradzić. Dlatego to inicjatywa wyszła z Ameryki północnej, gdy w r. 1879 instytut kanadyjski przedstawił rządowi swemu projekt ustanowienia pierwszego południka, wspólnego dla wszystkich narodów, a zarazem wprowadzenia powszechnego systemu oceny czasu. Projekt ten zyskał rozgłos, a rząd Stanów Zjednoczonych zwołał w tym celu konferencję międzynarodową, która zebrała się w Waszyngtonie w r. 1884, lubo już w roku poprzednim rzecz ta była poruszona na posiedzeniu międzynarodowego stowarzyszenia geodezyjnego w Rzymie. Uchwałą konferencji waszyngtońskiej uznany został za pierwszy południk Greenwich, od którego liczenie długości ma się odbywać w dwie strony, na wschód (+) i na zachód (—), od 0° do 180°. Według tego zaś południka liczony czas przyjęto jako czas powszechny, przyczem początkiem dnia powszechnego ma być północ według czasu Greenwich, godziny zaś liczyć się mają kolejno, od 0 do 24.

Postanowienia te wszakże, zarówno co do południka pierwszego, jak i co do godziny wspólnej, w wykonanie nie weszły. Południk Greenwich nie zyskał mianowicie uznania delegatów francuskich, którzy żądali, aby południk pierwszy był zupełnie neutralnym i aby był oparty na zasadach naukowych. Według ich poglądu nie powinien on przerzynać żadnego ładu ważniejszego, aby nie wprowadzać przeskoku przy oznaczaniu długości geograficznej w obrębie jednego kraju i aby na morzu przypadła «przeskok daty», t. j. punkt, w którym okręty, podczas żeglugi dokoła ziemi, zmieniają datę. Z tego względu proponowano przyjęcie za początek długości południka, idącego przez cieśninę Beringu; nie znalazł on jednakże uznania, zarzucono bowiem, że na linii tej nie ma obserwatorium, że zatem zero długości byłoby określone tylko przez fikcję legalną, ale nie stanowiłoby zgoła zera rzeczywistego. Akademia więc paryska w inny sposób zaprzagnęła usunąć przed-

miot tego sporu, a raczej ułagodzić drażliwość narodową francuzów, zaproponowała bowiem południk bardziej naturalny, któryby nie mógł budzić zawzięci między narodowej, a mianowicie południk, idący przez Jerozolimę, gdzieby założone być mogło obserwatorium, pod opieką państw zostające. Rząd włoski przyjął projekt ten pod swą opiekę, rzecz jednak bardzo wątpliwa, czy ma on widoki urzeczywistnienia. W każdym razie najwięcej stronników posiada obecnie południk Greenwich, jako południk najwięcej w żeglarskim używany, czyli mający «największą klientelę».

Więcej wszakże przeszkód nastąpiło zamiar ujednolinitości czasu. Oczywiście, zwolennicy godziny powszechnej nie mogli dążyć do zupełnego usunięcia godziny miejscowej. Przyjawszy bowiem czas powszechny według południka Greenwich, japończyk wstawałby około godziny ósmej wieczorem, a kalifornijczyk obiadowałby o drugiej rano,—do niedorzeczności takiej trudnoby chyba nawyknąć. Dlatego też konferencja waszyngtońska uznała, że dla pewnych potrzeb naukowych, jako też dla służby wewnętrznej rozległych dróg komunikacji, jak dla kolei żelaznych, dla linii okrętów parowych, dla telegrafów i poczt, istnieje korzyść z przyjęcia godziny powszechnej obok miejscowych godzin narodowych, które miałyby być dalej używane w życiu zwyczajnem. I te wszakże względy praktyczne nie wydają się istotnej wagi. Kupcowi, dajmy, otrzymującemu depeszę telegraficzną, więcej zapewne zależy na znajomości godziny miejsca, z kąd depesza ta wysłana została, aniżeli godziny czysto abstrakcyjnej; przy systemie bowiem obecnym wie on bezpośrednio, czy depesza wysłana została rano, czy wieczorem, przed giełdą czy po niej, gdy tymczasem godzina powszechna wskazuje takich nie mogłaby mu udzielać, chyba po odwołaniu się do rachunku, przy czem znów zajęłoby mogła omyłka.

Korzystniejsze zastosowanie mogłaby znaleźć godzina powszechna w nauce, przy badaniu zjawisk, które wymagają obserwacji współczesnej, jak np. przy objawach magnetyzmu ziemskiego, albo trzęsień ziemi. I to stanowi wszakże względ podrzędny tylko, dlatego też ostatecznie stronicy godziny powszechnej, jako główny swój argument przytaczają dążność do ujednolinitości, jaką na różnych polach działalności ludzkiej obecnie napotykamy. Ale dążność ta mieć musi przecież swoje granice; rozpowszechnienie jednolitego układu miar i wag jest niewątpliwie rzeczą bardzo użyteczną i dogodną, ale obmyślenie jakiejś sztucznej mowy powszechnej jest mrzonką niedorzeczną. Wszelka nowość niekoniecznie jest postępem, a sama przyroda tworzy różnorodność i powoduje różnice, których przełamać nie można. Zajęcia ludzkie stosują się do godziny miejscowej i ona tylko obchodzi człowieka zwykłego, a kto obejmuje poziom rozleglejszy, nie doznaje żadnej trudności, łącząc z godziną miejscową znajomość godziny innej.

Obdarzenie więc wszystkich mieszkańców ziemi, dobrodziejstwem jednej godziny wspólnej, jest niemożliwem, natomiast jednak, ze względu głównie na rozwój środków komunikacji, uznano za rzecz pożyteczną ujednolinitość czasu w obrębie szerszym, w granicach oddzielnych krajów. Tak: w Wielkiej Brytanii już od r. 1848 na całej wyspie używana jest godzina obserwatorium w Greenwich, we Francji od marca r. b. godziną legalną w całym państwie jest paryzka, w Stanach Zjednoczonych, z powodu znacznej

rozległości, nie można było narzucić jej dla całego kraju godziny, na podstawie więc układu, zawartego przez wszystkie zarządy dróg żelaznych od r. 1870 w użyciu jest pięć różnych godzin normalnych, które odpowiadają tyłom południkom, zostającym w prostej łączności z południkiem Greenwich. Normalne czasy oznaczone są nawet odrębnymi nazwami: *Intercolonial time*, odpowiadające długości zachodniej 60° względem Greenwich, *Eastern time* 75°, *Central time* 90°, *Mountain time* 105° i *Pacific time* 120°. Czasy, te opóźniają się więc względem Greenwich o 4, 5, 6, 7 i 8 godzin. W przestrzeni każdego z tych obszarów istnieje godzina wspólna, a przechodząc z jednego obszaru do sąsiedniego, znajdujemy przeskok w czasie o godzinę. Grzesząca obszarów godzinowych nie bierze dokładnie według południków, ale zależy też od granic administracyjnych różnych stanów, oraz od stosunków lokalnych.

Otóż, system ten amerykański, dawałby się łatwo zastosować do całej ziemi, leżałoby w takim razie powierzchnię podzielić na 24 pasy, czyli wrzecion ograniczone południkami i obejmujące 15° długości geograficznej; każde wrzecion miałoby czas sobie właściwy w każdych dwu sąsiadujących wrzecionach różnica czasów wynosiłaby do jednej godziny. Pas pierwszy rozciągałby się od 7°30' na wschód do 7°30' na zachód względem Greenwich, drugi obejmowałby przestrzeń od 7°30' do 22°30' długości zachodniej i t. d. W praktyce granice pasów mogłyby odstępować nieco od południków, stosując się do granic państw lub prowincyj.

Rzeczywiście też sposób taki ujednolinitości czasu przedostał się już do praktyki. Na zgromadzeniu związku dróg żelaznych niemieckich i austriackich, miało miejsce w sierpniu r. z. w Dreźnie uchwalono dla całej tej rozległej przestrzeni przyjęcie godziny wspólnej, odpowiadającej 15° długości wschodniej względem Greenwich, przyczem wyrażono życzenie, aby godzina ta stała się powszechną w Europie i w życiu zwyczajnem. Rząd niemiecki przygotowuje nawet podobny projekt do prawa, które ma życzenie to urzeczywistnić, a tymczasem i bez sądu prawnej zastosowała się do niego także na liczba miast Europy środkowej, w której bowiem godzina 15° długości wschodniej zastąpiła już właściwą godzinę miejscową. Tę właśnie godzinę przyjął także i Kraków, a że znajduje się pod 15° długości wschodniej względem Greenwich i ma względem normalnego południka czas o 20 minut późniejszy, musieliśmy zegary swe o te 20 minut cofnąć, o co właśnie doniósł «Krajowi» korespondent krakowski i co pociągnęło za sobą długi komentarz.

W ogólności południk greenwicheński stał się już zwycięstwem nadryżkim; Belgja nawet poświęciła go brukselską, a od maja roku przyszła używana będzie w miejsce niej na liniach żelaznych godzina greenwicheńska różniąca się o 11 minut. Francja pozostała w odosobnieniu, być jednakże, że znalazłaby się możliwość porozumienia na podstawie wzajemnych ustępstw. Możeby Francja uznała pierwszego południka Greenwich, gdyby Anglja, za przykładem prawie wszystkich państw, przyjęła układ miar metrycznych, czembymy oddała hold słusznemu i racjonalnej pracy uczonych francuskich. W tym zaś razie ujednolinitość miar wydaje nam się rzeczą o wiele ważniejszą.

¹⁾ Patrz Nr. 2.

szą, aniżeli sprawa pierwszego południka i czasu powszechnego.

Dr. Adrjan Baraniecki,

dyrektor kursów wyższych dla kobiet.

Ze wspomnień osobistych.

W dniu 14 października r. z. społeczeństwo nasze poniosło poważną, trudną do powetowania stratę: mam na myśli zgon d-ra Adrijana Baranieckiego. Tyłoletnia, niestrudzona działalność zacnego tego męża, dostatecznie charakteryzuje go jako człowieka o najszlachetniejszych dążeniach, niezłomnej energii i prawie wyjątkowym zaparciu się siebie, oraz jako jednego z rzadkich, całe życie stojących pod bronią bojowników w imię nauki i pracy społecznej. Podnosić tutaj niespożytych zasług s. p. Baranieckiego nie będę: dzisiaj najprawdopodobniej wie o nich każdy, nie brak bowiem w prasie naszej (wprawdzie trochę spóźnionych), licznych wyrazów czci i uznania dla zacnej działalności nieboszczyka. Ponieważ jednak d-ra Baranieckiego znałam osobiście i przez dłuższy czas korzystałam z wykładów na kursach przez niego stworzonych, mam przeto zamiar poszukać we wspomnieniach i choćby drobną ich wiązką podzielić się z czytelnikami. Czyż zazwyczaj nie badamy skrzętnie przeszłości wielkich ludzi, nie staramy się odnaleźć lub odgadnąć najdrobniejszych ich przyzwyczajęń, usterek, nie nieznających rysów charakteru, gdyż wszystko to może w nowy a ciekawy sposób oświetlić, dopełnić, uwypuklić sylwetkę danego osobnika? A wszakże Baranieckiego śmiało postawić możemy w rzędzie naszych wielkich i zasłużonych!

Oryginalna to była zaiste osobistość! Jak dziś mam go przed oczyma... Mały, otyły, niepokąźny, o głośnym astmatycznym oddechu, w uderzająco długim surducie, niestaranny, a nawet zaniehbany w ubraniu, nie czynił dodatniego wrażenia. Wymownym także nie był, jakal się nawet trochę i sądzę, że to właśnie uczyniło go małowimnym. Patrząc na niego, jak siedział przy biurku lub porządkował katalogi swych zbiorów, nikt nie mógłby odgadnąć w tym cichym, niepozornym człowieku, twórcy muzeum techniczno-przemysłowego, kursów wyższych dla kobiet i specjalnej szkoły rysunkowej i rzeźbiarskiej. Nikt nie byłby powiedział, że on jest osi, około której obraca się cały ten mechanizm, że kilkanaście lat temu tego wszystkiego nie było, że wszystko to stworzone zostało inicjatywą, pracą i ofiarnością jednego osobnika.

Daty założenia kursów wyższych dla kobiet ściśle oznaczyć nie mogę; w każdym razie wiem z pewnością, że nastąpiło ono w lat kilka po umieszczeniu zbiorów prywatnych Baranieckiego w gmachu po-franciszkańskim i otworzeniu muzeum techniczno-przemysłowego (r. 1868). Z początku szkoła dla kobiet miała charakter więcej specjalny, zgodny z egidą, pod którą została stworzona: miały się tam kształcić kobiety w kierunku więcej fachowym, kupieckim. Później dopiero do liczby wykładanych przedmiotów dorzucić poczęto inne, i z pierwotnej szkoły buchalterji wyrosły kursy o szerszym pokroju i rozległych horyzontach. Kursy Baranieckiego odrazu postawione zostały na stopniu szkoły, uzupełniającej wykształ-

cenie kobiet po ukończeniu średnich zakładów naukowych (gimnazjum, seminarjum), a uniwersytet krakowski, zawsze obfitujący w ludzi zdolnych, wybitnych, dostarczał profesorów, w doborze których s. p. dyrektor szczęśliwą miał rękę. Kursy powodzenie miały zapewnione, gdyż na Austrię, Galicję i Królestwo był to jedyny wyższy zakład naukowy dla kobiet: to też słuchaczki licznie ściągali z oddalonego Wołynia i Podola. Za moich czasów niektóre wykłady, przedstawiające w sobie więcej zamkniętą całość, jako to: prof. Morawskiego, prof. Straszewskiego, ks. Polkowskiego (znanego kaznodziei), gromadziły spory poczet najrozmaitszego wieku słuchaczek. Nieraz też nasza ogromna, amfiteatralnie urządzona sala wykładowa, z ciągnącymi się wzdłuż ścian oszklonemi szafami, zawierającymi bogate zbiory przyrodnicze, imponujący przedstawiała widok.

Przedmioty wykładane podzielone były na dwa działy: historyczno-literacki i przyrodniczy; prócz tego w sobotę bywały dodatkowe wykłady gospodarstwa kobiecego (pr. Ryk); a w niedzielę ściągający zawsze znaczną ilość słuchaczy, ciekawcy i śliczni, z artystycznym poczuciem prowadzony wykład historii muzyki d-ra Bylickiego (jednego z lepszych wykonawców Chopina). Baraniecki był wtedy rozpromieniony: zawsze obecny, a zawsze niewidzialny, uchylał troszeczkę drzwi od bocznego pokoiku, który prowadził do sal ze zbiorami, i z niekłamanym zadowoleniem spoglądał po audytoryum.

Baraniecki nie cieszył się pomiędzy nami popularnością, a zdaje mi się, że to samo powtarzało się i w szerszych kołach społecznych, ale bo też usilnie się o to starał, żeby popularnym nie być. Ze stronił od ludzi, że z wykładającymi profesorami łączyły go stosunki zaledwie koleżeńskie uprzejmości—to pewnik, ale że i w Muzeum techniczno-przemysłowym, które przecież było jego ukochanem, wypieszczonem dziecięciem, nie zrzucił z siebie skóry odludka, trzymał się zawsze na uboczu, to nas niezmiernie zaciękawiało. Próbowaliśmy odgadnąć przyczynę tego, a niektóre z nas, śmielszej natury, szukały nawet zbliżenia z dyrektorem, w nadziei, że tylko pierwsze lody przebić trudno. Ale zawodziły nas nadzieje: dyrektor zawsze jednako był poważny, milczący, powiedziałabym nawet nieśmiały. Czasami, szczególnie jeśli był większy napływ osób zwiedzających sale muzealne, uciekał prawie, wyglądał tak, jakby się wstydział, że to on jest twórcą tego wszystkiego, co go otaczało, że on jest panem w tem małym państewku. Stosunki nasze z dyrektorem ograniczały się do krótkiej z nim rozmowy przy zapisywaniu się na kursa, lub przy wnoszeniu za półrocze opłaty: straszył nas wtedy namarszczoną miną i powiększonym wyliczaniem trudności, jakie nas przy słuchaniu wykładów czekały. Trzeba już było być wyraźną ulubienicą Baranieckiego, mieć szczególne u niego łaski, żeby czasem wyjrzał ze swej kryjówki i przyszedł do sali wykładowej porozmawiać. A i wtedy ciekawe, z podziwem zwrócone nań spojrzenia słuchaczek, psuły mu przyjemność chwilowej pogawędki i zmuszały do szybkiego odwrotu. Prawda! jeszcze w maju i czerwcu można było codziennie widzieć dyrektora, stojącego podczas pauzy między wykładami, lub podczas rozchodzenia się słuchaczek, przy jednych lub drugich drzwiach wychodowych. Wzdłuż całego prawie gmachu muzealnego ciągnął się

maleńki, wąziutki ogródek: było tam ledwie kilka grządek i parę klombików, ale nadzwyczaj starannie utrzymanych, cieszących się po muzeum największą względami dyrektora. Sam pielegnował polewał swoje kwiatki, u niego też zawsze bywały najwcześniejsze pierwiosny i bratki najróżnorodniejsze, ale jak też chronił od naszych zabójczych chcianek! I znowu tylko faworytki otrzymywały czasem, bardzo rzadko, malusieki bukiet; większości podczas pauzy zbyt blisko do grządek podchodzić było wolno. Jedną jeszcze właściwość, to już poważniejszą, zauważyłam w charakterze Baranieckiego: miał cokolwiek przesadzone, zastarzałe pojęcie o honorze. Był zdania, że niesława jedno z członków rodziny spada na wszystkie noszących to nazwisko, że winę jednokrotnie piętnować należy odpowiednim postępowaniem z całą rodziną. Nigdy nie mogłabym była uczynić podobnego wniosku, gdyby nie trafiało, że właśnie w liczbie słuchaczek wyróżniała się zachowaniem, a tem, starannością w notowaniu wykładów panią, której brat był sędzią i rany. Otóż dyrektor nasz osoby tej znać nie mógł i swoje faworytki chronił nawet od bliższego z nią zetknięcia. Wszelkie podawane przez nas racje i wodzenia, o ile postępowanie takie było niesłusznem, miał zawsze jednakową odpowiedź: «dlaczego się tak nazywa». Był też jeden, jedyny podczas uczęszczania mego na kursa, widziałam Baranieckiego mocno rozgniewanym: uniósł się nawet wtedy i po raz pierwszy wystąpił energicznie w roli dyrektora. Za powód służył niewinny bukiet konwalij, położony na katedrze przez jedną ze słuchaczek. Czy chciała ona zmanifestować w ten sposób swoje uznanie dla wiedzy i wymowy jednego z profesorów, czy było to jakie uczucie dla jego osoby, czy po prostu były to reminiscencje jakiegoś pensjonarskiego figla? — trudno zgadnąć. Profesor, człowiek młody, zobaczywszy bukiet, cofnął się z katedry i widocznie o przyczynie odwrotu Baranieckiego wiadomił. Wtedy pierwszy i jedyny na katedrze zjawił się dyrektor: okropnie był rozgniewany, zdawało się, że opuściła go też zwykła nieśmiałość i cinanie się w mowie. Bukiet odrzucił mówiąc długo podniesionym głosem o czeniu nauki, o obowiązkach jakie na ludzi wkłada, o płytkości i nieścisłości kobiecych umysłów, którym zawsze trudno przystosować się do poważniejszego otoczenia; jednym słowem, drobnostką uniósł do potęgi poważnego wykroczenia przeciw moralności. Ale nie może to być nikogo: Baraniecki znanym był o nie z ascetycznego sposobu życia i bratowskiej oglady, co zresztą często chuje głębsze umysły.

Mieczysława Biegańska

(DOK. KARTY.)

Spór o czechów.

(List do redaktora «Kraju».)

Praga czeska, 10 stycznia

«Pravdu sobie mluweme, da spolu bud'mes».

Pozwól, panie redaktorze, ażebym, przystając z dawnej gościnności w piśmie pańskim, odezwał się w sprawie sporu, który się zawiązał w «Kraju», z powodu sprawozdania o jednoaktówce Vrchlicki

go, przedstawionej w końcu zeszłego roku w Warszawie.

Nie występuje w roli obrończej, pragnę tylko wyrazić ogólne swoje zdanie. Nie chodzi mi też wyłącznie o to, co napisał pan Cześnik i co skłoniło p. Grabowskiego do odpowiedzi, ale mam na względzie ogólne obejście się pewnej części krytyki polskiej z całą literaturą czeską, właśnie z okoliczności przedstawienia sztuczki Vrchlickiego.

Troskliwie badając to wszystko, co się w Polsce dzieje, wiem dobrze, że dramatyczna literatura czeska dotąd nie miała powodzenia na scenach polskich. Tak było z «Córka podpalacza», z «Beczką Djo-genesa» i w końcu z jednoaktówką «Do życia». Nie mam z tego powodu pretensji ani do publiczności, ani do krytyki, która oczywiście ma obowiązek, bez względu na sympatie lub antypatie narodowe, traktować dzieła artystyczne według ich wartości.

Ogłaszając przed rokiem w krakowskim «Czasie» «Listy o towarzystwie czeskiem», wypowiedziałem otwarcie, że rzetelnego talentu dramatyczna literatura czeska dotąd nie ma i że «twórczość czeska w tym względzie nie dosięgnęła dotąd należnej wysokości». Zgadzałem się najzupełniej ze zdaniem p. Grabowskiego, że «w literaturze i sztuce Czechom wiele jeszcze brakuje», bo jakżeby Czechom nie miało brakować, skoro brakuje innym ludom. Wreszcie, co się specjalnie tyczy sztuk czeskich, przedstawianych na scenach polskich (a zdarzało się to dotąd nadzwyczaj rzadko), nieraz miałem sposobność stwierdzenia faktu, że wybór był niestosowny.

Nie o to więc mieszałem się do polemiki, że trzy sztuki czeskie w Warszawie się nie podobały, lecz o to tylko, że ten odpowiednich krytyk był, moim zdaniem, w najwyższym stopniu niewłaściwym, ubliżającym, pod pewnym nawet względem oburzającym. Jeden z panów krytyków posunął się przecież tak daleko, że z powodu niepowodzenia jednoaktówki, nie wahał się wnioskować, że rzeczy Vrchlickiego «czytają się mile może głównie dlatego, że tłumaczy je taka prawdziwa poetka, jak Konopnicka, a tłumaczy pięknie może od samego oryginału». Co to ma znaczyć? Wobec takich konceptów uważam za zbyt cenną obronę Vrchlickiego...

P. Cześnik twierdzi w swej replice («Kraj», Nr. 52, 1891 roku), że napisał wzmiankę o aktówce Vrchlickiego spokojną i zapewnia nas o swoich, względem Czechów, sympatiach. Sympatji tych, ma się rozumieć, nie chcę kwestjonować, przypominam sobie jego gorliwość podczas uroczystego przewiezienia zwłok Jabłon-skiego z Krakowa do Pragi, spotkaliśmy się wtedy po raz pierwszy, lecz właśnie dlatego uderzył mnie podwójnie niemiły ton, w jakim rozpisał się o Vrchlickim i w dalszym ciągu dyskusji o rzeczach czeskich w ogólności. Ze wzmianką swą zakwalifikował do spokojnych, to się mu tylko tak wydawać może, jak dobrze to odczuł p. Grabowski.

Każdego wykształconego Czecha, ob-znajomionego gruntownie z ruchem spół-czesnej literatury krajowej, musiałoby razić w sposób bardzo dotkliwy to, co wyszło z pod piór polskich przy sposobności ko-medji «Do życia». Przemawia w tych ocenach silna doza lekceważenia, pewne niemiłe, zgóry powzięte, uprzedzenie, de-spekt, jakaś chęć kompletnego zamknięcia rachunków z czeską literaturą, nie połączonych przytem z odpowiednią znajo-

mością przedmiotu. Krytycy, w zdaniach swoich, nie poprzestali na komedji Vrchlickiego, posunęli się dalej, na grunt, który wypadałoby lepiej zbadać.

Był to sposób traktowania czeskich rzeczy, przeciw któremu pozwałam sobie protestować jaknajstanowczej. Mówiących o czeskiej literaturze i czeskich stosunkach prosimy usilnie, aby na przyszłość raczyli gruntowniej poświęcać się studjowaniu spraw czeskich, których zbadanie wymaga tej samej troskliwości i sumiennosci, jako badanie wszelkich innych stosunków. Dlatego, że naród czeski jest mały, nie wolno o nim wiedzieć mało, ilekroć chce się o nim decydując wypowiadać sądy. Niestety, niewiele jest wogóle osób, które się zajmują systematycznie i wytrwale śledzeniem specjalnie umysłowego ruchu w Czechach. P. Cześnik do garstki tej nie należy. Z czeskiej literatury tłumaczy się na język polski dotąd stosunkowo mało, a do tego wybór nie zawsze jest odpowiedni o tyle, aby z tego, co jest przystępne, można było oceniać całe piśmiennictwo, całą poezję. Nie wystarcza tu przypadkowe przeglądanie jakiegoś tomiku wierszy — i łamanie sensu ich za pomocą słowników.

Co p. Cześnik w replice swej przytacza niby na dowód, jak się poznał z poezją i literaturą czeską, to wobec naszej dzisiejszej rozległej pracy i płodności, stanowczo za skąpo. Rzeczy, które autor przytacza, nie stanowią jeszcze literatury czeskiej, to tylko fragment. Dziwię się bardzo, że w oczach p. Cześnika literatura czeska stopniowo bladła. Złudzenie podobne zachodzić może jedynie w oczach tego, kto pojęcia nie ma o przebieżonym rozwoju tej literatury, lub kogo rozwój ten wcale nie obchodzi. Cześnik wyszedł chyba z założenia, że literatura z grobu powstającego narodu czeskiego odrazu sta-nąć może na równi, lub nawet wyżej od literatury francuskiej, angielskiej, niemieckiej. Byłaby to hipoteza nie naturalna. Gdyby autor badał był gruntowniej i wszechstronniej literaturę czeską, byłby niewątpliwie doszedł do przekonania, że młoda poezja czeska, lubo nie konkuruje z cenniejszymi tegoczesnymi utworami ludów zachodnich, to jednak nietylko nie bladnie, lecz w sposób istnie za-dziwiający wzmacnia się i rośnie, że system jej kosztny mężnieje, a krew ożywia jej ciało — i to w rozmiarach takich, że nie należy i nie wypada traktować w sposób, użyty z okoliczności niepowodzenia jednoaktówki czeskiego autora.

Cześnik w replice swej wspominał o czeskiej modzie, panującej jakoby lat temu parę w publicystyce polskiej. Ba, jeśli nas pamięć nie zawodzi, to i sam Cześnik uległ wtedy owej modzie. Szkoda tylko, że była to istotnie moda i nic więcej — i że nie wpłynęła ona dodatnio na osoby, które czeszczyznę najwięcej i naj-hałaśliwiej reklamowały! Iluż to czechofilów w Polsce i polonofilów w Czechach od tego czasu zniknęło bez śladu. Ileż pierzchno złudzeń!... Dziś, tyle już tylko pozostało, ile się urodziło w okresie poprzedzającym modę. Wtedy to powstało kółko ludzi, którzy pracą i czynem dowiedli, że czeszczyzna w Polsce i pol-szczyzna w Czechach nie potrzebują być jedynie zabawką.

Krytyka, o której tu mowa, nie poprzestała wszakże na samej literaturze, posu-nęła się dalej, otarła się i o społeczeń-stwo czeskie, w sposób niekoniecznie przy-zwoity. W replice swej p. Cześnik powo-łuje się na pewne wrażenia z bytności swej w Pradze, notując spostrzeżenia, do

których również komentarz jest niezbe-nym.

Nie byłem w Pradze podczas odwied-zanownego Cześnika, lecz od jego ó-czesnego «przewodnika», który się z u-widział tylko przelotnie (p. Kvapil), u-wiaduję się, iż gość nasz poświęcił ba-daniu życia czeskiego w naszej stolicy ca-dwa dni, w przejeździe do wód «niemie-kich». Co prawda, jest to trochę wię-niż rzut oka z wagonu na miasto... Au-tor zastanawia się nad publicznością «w pa-likowych spódniczkach i marynarka-z grubego sukna». Powaga takiej publi-czności nie zaimponowała oczywiście p-droźnikowi podczas przedstawienia fra-cuzkiego bawidelka: «Podróż dokoła świ-ta w ciągu dni 80», przedsta-wia wtedy (w porze letniej) wśród sezon-martwego, kiedy wybór teatralnej p-bliczności spieszy zwykle tam, dok-spieszył wówczas i sam autor — do w-lub na wieś. Gościa zastanowiły hucz-oklaski podczas przedstawienia naiwn-feryjki, i robi z tego konkluzję, do kt-rych go z pewnością nie upoważniły a-owe dwa dni w Pradze, ani przypadk-we zajrzenie do jednej, drugiej czeski-książki. Wierzmy w wielkie i wspani-le intuicje talentu — ale i największy ta-lent nie nadrobi tego, co tylko z laty-rzetelną nauką przychodzi. Na rok przed-tem, nim p. Cześnik oglądał w Pradze publiczność czeską, podpisany, w teatrze-warszawskim, po brzegi napelnionym, p-dziwiał przedstawienie niemniej naiwn-sztuki: «Podróż naokoło Warszawy» (tak-o ile pamiętam, był tytuł). Rzecz, otocze-nie, wystawa, były, szczerze to powiadam-nadzwyczaj nędzne. No i cóż ztąd? Pu-bliczność warszawska oklaskiwała to swo-je «divadlo» huczniej może i goręcej, ni-prażanie francuską swą szopkę. Nazajutrz-podczas przedstawienia wielce szacownej-poważnej rzeczy, teatr świecił pustka-Pomimo to, ani mi się przyśniło, na pod-stawie doświadczeń podobnych, czynić Bó-wie jak daleko sięgające wnioski.

Cóżkolwiekby, nie holdowałem nigdy-metodzie oceniania ludzi według kroju-materji ich sukni. I z tego powodu zału-ję mocno, że szanowny Cześnik, wstrzy-many widocznie obserwacją strojów, nie-raczył podjąć się głębszego nieco badania-smaku inteligencji czeskiej. Nie wątpię-ani na chwilę, że doprowadziłoby to go-do przeświadczenia, że i w Pradze cze-skiej «Nora» Ibsena, lub «Honor» Su-dermanna, ogromne miały powodzenie-wtedy, gdy operetka francuska stalszego-gruntu znaleźć u nas nie zdołała. A czy-liż nie jest wiadomo szanownemu Cześni-kowi, że Shakspeare na scenie czeskiej-jeszcze w teatrze tymczasowym, był naj-większym ulubieńcem publiczności cze-skiej i że w r. 1864 czesi nikomu nie dali-się uprzedzić w świetnym obchodzeniu ju-bileuszu twórcy «Hamleta». Zresztą, al-boż Cześnik nie zna repertuaru prazkie-go «Divadla»? Czy nie wie, że «Divadlo»-otwiera swe wrota pierwszorzędnym przed-stawicielom artyzmu europejskiego i że publiczność «taka» doskonale umie roz-różniać genialność od miernoty? Pani Mo-drzejewska odnosiła przecież ogromne-tryumfy na deskach «Divadla», gdy inna-rozgłośna artystka z grzecznością się tyl-ko spotkała. Mniemam przeto, że uwaga-p. Cześnika o «takiej» publiczności, nie-była ani na miejscu ani na czasie.

Zaprawdę, smutnie to wszystko jakoś-się składa! Fatalne stosunki polityczne-już tyle nastroczają motywów do dyso-nansów, że wyszukiwanie nowych, staje-się poprostu nieznośnem, szczególnie z oko-

Z NAD SĘKWANY.

Paryż, 26 stycznia.

[Epilog pojedynku na pięści między pp. Laur i Constans. List papieżki i manifest pięciu kardynałów. Ś. p. Czacki i ks. Ferrata. «Rycerstwo wieśniacze» Mascagni'ego. Nowe powieści Bourget'a i Loti'ego. Loti i H. Sienkiewicz, jako podróżnicy. Historia artysty-polaka w «Nouvelle Revue». Ś. p. Chlebowski. Polacy artyści w Paryżu].

Znaną jest historia tego młodzieńca, który, spadając z czwartego piętra, zawiesił się na trzecim i znalazł tam pannę ładną i posadną, z którą się ożenił. Są ludzie, którzy mają takie szczęście. Miał je czas jakiś generał Boulanger. Ma je obecnie p. Constans, zapewne do czasu także. Z pomiędzy poważniejszych ludzi tutejszych, jeden p. Magnard, w «Figarze», odezwał się z tem, że «policzkiwać nie jest to odpowiadać». Właściwie zaś, oskarżenia ogłoszone w «Intransigeant» domagały się odpowiedzi. Powoływały one fakty łatwe do sprawdzenia, dokumenta urzędowe, podlegające kontroli, osoby żyjące jeszcze. Żyje i mieszka w Paryżu były prezes trybunału, który, w ciągu haniebnego procesu osadzonego przed laty, odezwać się miał do dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych, siedzącego między świadkami: «Gdyby to odemnie zależało, siedziałbyś pan gdzieindziej!» Dom gry, którego współwłaścicielem ma być p. Constans z mocy rejentalnego kontraktu, istnieje w Tuluzie. Powtarzam tu uwagi, które czytałem lub słyszałem w łamach lub w redakcji dziennika, którego p. Magnard jest kierownikiem. Przyczem jednak wyraziłem ciekawość, dlaczego, ani pierwaj ani później, szanowna redakcja nie poruszyła sama tych oskarżeń, uważając je za uwagi godne? Na to pytanie nie otrzymałem odpowiedzi. To zaś «sprzysiężenie milczenia», dotąd trwające skroś całej prasy tutejszej, sprawiło właśnie, że p. Laur wytoczył na trybunie sprawę, dla której gdzieindziej nie znalazł sądu. Szczęście pana Constans sprawiło, że był to p. Laur.

Po zejściu w izbę, pozostawał jeden punkt niepokojący dla przyjaciół pana Constans. Wiadomo było, iż p. minister spraw wewnętrznych bić się nie będzie. Quid tedy, jeżeli p. Laur pośle mu świadków? Ale p. Constans był szczęśliwym dalej. Zamiast świadków do niego, posłał p. Laur telegram do Rochefort'a. P. Rochefort, jeden z najdowcipniejszych ale i z najniedorzeczniejszych ludzi, jakich można było niegdyś spotkać na tutejszym bruku, zmienił się wielce przez czas swojego przebywania nad Tamizą. Niestety, nie na korzyść swoją ani tych, którzy mają ochotę pytać go o radę. Czytający jego codzienną kronikę w «Intransigeant», nie znajdują już w niej tych, prawie genialnych, wysokich drapieżnie wesołego humoru, które ich dawniej cieszyły. Ile zaś straty, z jednej strony, przyniosły słynnemu pamphletyście troskliwe dni wygnania i mgły londyńskie, tyle przybyło mu z drugiej strony. Odpowiedź przesłana p. Laur, aczkolwiek odwołana nazajutrz, zakwalifikowała autora poprostu do czubków. Kiedy p. Laur doczekał się tego odwołania i obejrzał się za wybraniem świadków, było już trochę za późno. Jednak dość ogólnem jest tutaj zdanie, że p. Constans powinien był przyjąć tych świadków. Odnajdzię się to kiedyś, razem z resztą, i zacięży srodze na barkach szczęśliwego dziś ministra. Kiedyś, kiedy szczęście minie...

Tymczasem, brakowało mu jeszcze jednej pomyślanej konjunktury: dywersji, któ-

raby odwrócić uwagę publiczną stronę. Znalazła się dywersja. Już, ośm dni temu, o liście przesłanym do tutejszego arcybiskupa Niewiadomem mi jeszcze wówczas postanowienie walnego zgromadzenia narchiczno-klerykalnego, o którego dach, tymże listem spowodowanych niałem. Ujawniło się ono obecnie domym manifestem pięciu arcybiskupów kardynałów. Postanowiono nie listu papieżki, a zastąpić go manifestem, dla udzielenia ojcu takiego takiego zadośćuczynienia. góły do tej sprawy się odnoszący siło wczoraj «Figaro», całkiem do Ma się rozumieć, między redakcją a redakcją manifestu, są do czasu ważne różnice. List jest jasnym, i wyrazistym, jak wszystko co w z pod pióra Leona XIII. Manifest się tłumaczy w sposób najwięcej ty. Redakcja «Debatów» widzi w wód uległości względem stolicy skiej i krok do przejednania się pospolitą. P. Cassagnac widzi w powiedzenie wojny rządowi republikańskiemu, a pośrednio i władzy papieżkiej, przynajmniej na gruncie polityki.

W nuncjaturze tutejszej, jeżeli osobiste moje informacje nie mylą, waży pogląd pośredni. Wypowiadając wojny nie masz w odezwie dostojnych ściełnych, ale jest dalszy ciąg nie mienia, trwającego od lat dwadzieścia blisko między duchowieństwem tutejszym a panującym porządkiem, od lat z pięć, to jest od nuncjatury j. e. k. kiego, między temże duchowieństwem tutejszą reprezentacją stolicy apostolskiej. Bierne stanowisko dwóch następców Czackiego, ich eminencji ks. di. Rotellego, zawiesiło na pewien czas przynajmniej uśmierzyło rozterkę, odnowił obecnie ks. Ferrata.

Jako były towarzysz i uczeń, spadkobierca tradycji przekazanej przez ś. p. Czackiego, ks. Ferrata się pod pewnym względem w lepszym położeniu. Ś. p. Czacki wziął na się go czasu rolę inicjatora. Jego z Gambetta, prawie przyjazne, u prawie za skandal. Książka Ferrata dziś spokojnie obiadować u pana d. cinet, który w dodatku jest protektorem albo nawet u pana Floquet, który fran-mazonem. Ale ś. p. Czacki z sobą w pojednawczej roli, którą wiele innych rzeczy, których nie następcą. Po pierwsze, był to książka kiego rodu, wychowany przez wielką. Kiedy zbliżał się do dzisiaj, władców tutejszych, zdawał się r. łaskę, a kiedy narażał się ich przytom, umiał im imponować. Ks. Ferrata nie ma tej imponującej postawy. Ś. p. Czacki przynosił program umiarkowany; ks. Ferrata występuje, śmiało, za śmiało może, z temi otwarcie demokratycznymi, naciwnymi duchowi, który utrwała tutejszego wyższego duchowieństwa. trzecie, ś. p. Czacki przybywał z był uosobieniem dyplomaty, wychodzący ze szkoły najlepszej jaka jest u cie. Ks. Ferrata przybywa z B. szkoła to, dla dyplomaty tutaj po go, najgorsza znowu jaka być może względem pojęć, wyobrażeń, a nawet zewnętrznych, nic nie może być m. dobrego do francuza dzisiejszego. najbliższy sąsiad, belg dzisiejszy. sunkach tamtejszych politycznych iecznych towarzyskich, przeważa szorstkość, trywjalność, brutalność.

liczności niepowodzenia w Warszawie «Beczki Djogenesa» lub «Do życia». Aza- liż pod pretekstem krytyki literackiej kłócić się teraz będziemy o to, kto z nas jest większy, kto lepszy, kto znakomitszy, kto tańsze lub droższe nosi ubrania? Mie- my dla siebie raczej trochę wzajemnego szacunku, trochę wyrozumiałości. W Czechach już i dzisiaj coraz więcej rozpo- wszechnia się szkodliwe zdanie, że szcze- gólnie polacy i rosjanie lubią zgóry spo- glądać na Czechów.

W końcu dotyka p. Cześnik, nie bez pewnego lekceważenia, Brożika i sztuki czechkiej... Szczególny zbieg wypadków! Właśnie w tych dniach wypadło mi za- stanawiać się publicznie nad rozmaitemi odznaczeniami, jakie w ostatnich czasach spotkały wybitnych reprezentantów ar- tyzmu czechkiego. Tak np., kompozytor nasz Dvorzak staje się honorowym dok- torem uniwersytetu w Cambrigde, otrzy- muje order z rąk cesarza Franciszka-Józefa i jest proszony na posadę dyrektora konserwatorium w New-Yorku. Rzeźbiarz czechski Józef Myslbek (szanowny Cześnik słyszy nazwisko to zapewne po raz pierw- szy), odbiera w Wiedniu rzadką nagrodę Reichela, order od cesarza Franciszka-Józefa, złoty medal w Berlinie i wreszcie anianowany zostaje honorowym członkiem akademii sztuk pięknych w Monachjum. Malarz Brożik zyskuje oficerską wstęgę legii honorowej, bierze złoty medal Salo- nu paryżkiego, a jeden z jego obrazów («Poselstwo») kupuje znana «Nationalga- lerie» w Berlinie. Wreszcie czytam w nie- mieckich gazetach «Presse» i «Allgemei- ne Zeitung» najpochlebniejsze feljetony o Vrchlickim... I ot—w chwili, gdy rozwa- zam w duchu owe oznaki niezaprzeczone- go, bądź co bądź, uznania czechkiej twór- czości przez obcych, przez anglików, fran- cuzów, amerykańców, a nawet i Niemców, których artystyczne i naukowe instytucje także mają swe znaczenie—w tej samej akurat chwili szanowny Cześnik z sąsied- niej, pobratymczej, ukochanej Polski, znie- wala mię do «takiej» jak niniejsza dy- skusji...

Jedno jeszcze słówko na zamknięcie. W Pradze oddawna wychodzi znane cze- chozercze pismo «Bohemia», rozpowszech- nione znacznie zagranicą czechkiego kra- ju. Pismo to w ciągu całego roku ani pi- snęło o sprawach umysłowego ruchu w Czechach; nie istniała dla niego wcale nawet wystawa jubileuszowa. Natomiast «Bohe- mia» najgorliwiej wyławia wszędzie to wszystko, co jej służy do naigrawania się y Czechów i wyszydzania ich przed światem... Cześniku! powiedz, czy nie bę- dzie wstyd nam obu, gdy się dostaniemy do kolumn obrzydliwego tego pisemka?...

Co do mnie, z ręką na sercu powiedzieć mogę, że im częściej parzyłem sobie palce w Czechach w obronie każdej sprawiedli- wej sprawy polskiej, tem silniejsze wy- twarzało się w duszy mej przekonanie, że wzajemność w tym zakresie powinna- by choć w części obowiązywać także i Polaków...

Kończę zatem, jak rozpocząłem: «Pra- wdu sobie mluwme, dobrzi spolu bud'me!».

Edward Jelinek.

licząca zgola z tutejszemi stosunkami, w których, mimo powolnego demokratyzowania się wyższych i coraz wyższych warstw społecznych, jest dotąd tyle subtelnych, misteryjnych, delikatnych cieniów.

Wszystko to przyczyniło się prawdopodobnie do tego, że walka, trwająca od dawna, ale cicha i łagodna, zastrzyła się nagle. Dodać i to trzeba, że ks. Ferrata jest włochem i włochem-patrjotą (*sic*). Dostrzeżono już to nawet podczas jego pierwszego pobytu tutaj, przy boku ś. p. Czackiego...

Owóż, nawet przedstawienia opery Mascagni'ego przybrały tutaj charakter politycznej manifestacji. Chociaż swoją drogą prasa zaalpejska nie ma słuszności, przypisując czysto-politycznym pobudkom niepowodzenie tego rzekomego arcydzieła. Próba ogólna (*répétition générale*), odbyła się wobec publiczności, złożonej przeważnie z dyletantów czystej krwi. Żadne względy na świecie nie byłyby im przeszkodziły, ręczę za to, osypać oklaskami utwór włoskiego maestra, gdyby ten utwór był się im podobał. Świadczą o tem losy Lohengrin'a. Odezwały się też na korytarzach głosy dość pochwalne dla szczegółów. Całość nie podobała się. Muzyka ta wydała się za mądrą na muzykę włoską, a za mało umiejętną, dziecinną prawie, na muzykę nowej szkoły. Natchnienia znaleziono w niej mało, a nauki prawie nic. Libretto, we francuzkim przekładzie, wyszło też nieosobliwie, a obsada ról, za wyjątkiem panny Calvé, która śpiewała w Neapolu pod okiem mistrza, wypadła smutnie. Obok *Santuszy* wyobrażającej, z dosadą realistyczną, prawdziwą chłopkę włoską, jej kochanek, *Turridu*, z postacią konwencjonalnego operetkowego wiesniaka, wydał się śmiesznym. Dość, że *fiasco* zupełne.

Boletrystyka tutejsza ożywiła się cokolwiek. Bourget rozpoczął w «Revue Illustrée» druk nowej powieści. Piotr Loti ogłosił w ostatnim zeszycie «Nouvelle Revue» trzecią już część swych wspomnień egzotycznych i egotycznych, pod tytułem: «*Fantôme d'Orient*». Ciekawem byłoby zestawienie jego manieri z tą, którą, w tym samym rodzaju opisowym, pokazuje nam spólcześnie Sienkiewicz. Jedna i druga maniera świadczyć mi się zdaje przede wszystkim o potędze, jaką sam przez się posiada talent, w jakąbądź formę wcielony. W gruncie rzeczy, to co pisze obecnie Sienkiewicz, jest to najzwyczajniejszy dziennik najzwyczajniejszej podróży, podobny do tysiąca innych, zalegających półki księgarskie, tylko z dodatkiem niezwykłego talentu, i ten dodatek stanowi wszystko. Piotr Loti nie opisuje nam nawet Stambułu, wódząc nas, jeden raz więcej po ulicach tego miasta, za cieniem bladym uroczej *Aziady*. Ten zawsze siebie tylko widzi wszędzie i o sobie tylko mówić potrafi. Pod niczyjem innem chyba piórem wszystkie możliwe formy zaimka osobistego nie pojawiły się w tak częstem użyciu. I zawsze z tym samym monotonicznym brzmieniem nastrojem, rozpaczliwie smętnym, z powtórzeniem do uprzykrzenia takich frazesów jak: «*Je souffre, tout au fond de moi même, d'une sorte de désespérance morne et absolue, sans compensation, sans charme, simplement douloureuse*». Wszystko to byłoby wprost nieuzasadnione, gdyby znowu nie talent.

W tym samym numerze «Nouvelle Revue», z podpisem nieznanej zgola osoby, stości pana Pawła Gruyer (ukrywającym, jeżeli się nie mylę, pióro niewieście), pojawiła się nowela, nosząca ten zajmujący

dla nas tytuł: «*Profilis anonymes: Le Polonais*». Jest to historia polaka-malarza, który, przybywszy do Paryża z wielką ambicją ale bez żadnego talentu, wpada w ręce artystycznego opryszka, który, pod pozorem przyjaźni, uwielbienia dla jego malowideł i gotowości do usług, wyzyskuje biedaka w najniegodziwszy sposób i przyprawia go o śmierć straszną. Malarz ten, obok płócien bez żadnej wartości, na których maluje samych turków i same turczynki, posiada skarby prawdziwe w kosztownych dywanach, bronzach i tym podobnych rupieciach, wywiezionych ze Stambułu, gdzie był malarzem nadwornym sultana Abdul-Azisa. Rzekomy opiekun, który zrobił milionową fortunę na handlowaniu podobnemi kosztownościami, nakłania swego pupila do nabycia, na kredyt, własnego domu; następnie zaś, korzystając z choroby umysłowej, o którą przyprawiają artystę nawiedzające go troski, oraz miłość, niedość wstrzemięźliwa, dla młodej, świeżo poślubionej żony, sprowadza sprzedaż hurtową pożądanych przez się stambulskich precjozów, które nabywa za bezcen...

Jest to historia nieszczęśliwego naszego Chlebowskiego, osłonięta nie nadto dyskretnie, a przekształcona dość niewdzięcznie. Najpierw, Chlebowski miał talent bardzo rzeczywisty. Obraz olbrzymich rozmiarów, przedstawiający wejście Mahometa II do Konstantynopola, którego dokończyć nie zdołał, był, o ile go sobie przypominam, piękną rzeczą. Pracował on nad tym obrazem w sposób dorywczy, mając czas zajęty przez przymusowe wykończanie całej serii pomniejszych malowideł, które zamawiał u niego handlarz Goupil, a których cena przeznaczoną była dla spłacenia długów, zaciągniętych na budowę domu. Goupil, który sprzedawał te płótna do Ameryki, płacił za nie dość drogo, od 4,000 do 8,000 fr. Ale trzeba było ich namalować tuzin w ciągu roku. To zabijało Chlebowskiego, aż go w końcu zabiło.

Swoją drogą, smutna ta historia, o ile jest w niej prawdy, może posłużyć za przestrożę naszym artystom, dla których Paryż ma zawsze tyle ponęt. W pismach naszych znajduję od czasu do czasu szumne opisy powodzeń, któremi się cieszą na tutejszym bruku nasi malarze, rzeźbiarze, muzycy. Świeżo czytałem podobną wiadomość w «Kraju» samym, zaczerpniętą z «Dzienia Poznańskiego». Jako *reklamy*, byłyby te ogłoszenia rzeczą niewinną, gdyby, przynosząc jaką taką pociechę interesowanemu, wśród odmiennej i bardzo smutnej zwykle rzeczywistości, nie szkodziły one nikomu. Szkodzą one wszelako tym, których pociągają do próbowania z kolei szczęścia na obiecanej ziemi paryskiej, a pośrednio i nam wszystkim, którzy mamy do czynienia z takimi przybyszami i na których odbijają się perjodycznie doświadczane przez nich zawody i rozczerowania. Czytelnicy «Kraju» mogą być przekonani o tem, że każde *rzeczywiste powodzenie*, tutaj osiągnięte przez każdego artystę-polaka, znajdzie zawsze odgłos prędkiej w niniejszej kronice. W ostatnich czasach wielkie powodzenie, moralne i materialne zarazem, zdobył sobie tutaj jeden Paderewski. W innym rodzaju pan Stanisław Kraków, jako rytownik, wyrobił sobie uznanie i rozległe stosunki. Aksentowicz, który wrócił świeżo ze Lwowa, jest na dobrej drodze, jako portrecista. Kilku rysowników pracuje dla pism ilustrowanych, zarabiając jako tako na chleb powszedni. Reszta, a jest tej reszty sporo, walczy, wśród strasznych trosk i

cierpień, a bez wielkiej nadziei zwycięstwa. Od czasu do czasu, instytucje krajowe przysyłają nam tutaj stypendystów. Najczęściej jest to strata pieniędzy i czasu. Nierzadko zaś i strata artysty. Stypendysta taki albo zbija baki, albo, zamiast uczyć się, chwytą się tuzinkowej roboty maluje, pod pozorem portretowania, okrutne bohomyzy, które dzięki próżności ludzkiej, opłacają się jakkolwiek. Paryż byłby najlepszą szkołą malarstwa — gdyby nie było Paryża obok, i byłby rajem artystycznym — gdyby nie było w nim tylu artystów.

Nemo.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Michał Bałucki. Z mętów społecznych. Powieść. Profesorka. Obrazek z natury. Warszawa. Lewental. Bez daty, str. 229.

Powieść «Z mętów społecznych» zawiera dzieje dwójki dzieci, urodzonych na bruku krakowskim. Dziewczynka, córka wcześniej zmarłego ubogiego malarza i młodej, wyrasta pod opieką swej matki na zalotnicę półświatka, znajdującą hojnego wielbiciela w osobie eksbankiera Hochbergera; chłopiec, syn tegoż Hochbergera i pokojówki, zdradza odziedziczoną po matce uczciwość i wrodzony talent malarski. Po wielu latach spotykają się z sobą te dwie istoty, w sercu młodzieńca budzi się gorętsze uczucie, które wybucha piorunem w chwili, gdy wyśniewa się sytuacja. Powieść kończy się tragicznie, rozpaczą syna białego młodzieńca zabija nieznajomego siebie ojca, przecinając zarazem samobójstwem pasmo swego życia. — «Profesorka» — jest to ponury obraz na tle życia nauczycielki wiejskiej, ginącej w nędzy i opuszczeniu i obarczanej posadzeniami niesłusznymi, dzięki swawoli okolicznej młodzieży, umizgającej się do bezbronnej samotnej dziewczyny.

W. Kosiakiewicz. Gasiorkowski. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1892, str. 394.

Fabula powieści odznacza się wielką prostotą. Autor z zamiłowaniem kreśli opowiadanie o stosunku Gasiorkowskiego do rodziny kamieniczników Bałskich. Rozpoczął się ten stosunek w chwili, gdy Gasi. i młody Bałski kończyli gimnazjum i trwał nieprzerwanie w ciągu lat kilkunastu, które były ciąglem pasmem powszednich wyjątkowych poświęceń bohatera powieści dla tej rodziny. Nic jego marzeń, zaciepiasa po kolei do serducha dorastających panien Bałskich, rwała się wciąż przez teże istoty te, przyzwykające do posług oddanego im Gasiorkowskiego, nie umiały ocenić jego serca i nie przysła im nawet na myśl możliwość małżeństwa z tym wierzyn towarzyszem i przyjacielem. Gasiorkowski, który tymczasem awansował na coraz wyższe posady, stracił też wiarę w możliwość spokrewnienia się z domem Bałskich i pozostał zapewne starym kawalerem, gdyby najmłodsza z panien, odbiegająca daleko od sióstr swych Zosia, nie ocalała jego serca i nie oddała mu swego. Po mimo zbytecznego nagromadzenia szczegółów, powieść czyta się z zajęciem, serdeczne zaś ciepło, jakim otaczał autor postać bohatera i Zosi, potęguje urok utworu.

Paweł Magduski. Z dni opętania. Erotyki. Z rękopisów opętanie. Z rękopisów zmarłego przyjaciela. Kraków, 1892, str. 69.

Zmarły przyjaciel, o ile nam się zdaje, nie istniał wcale, chociażby dlatego, że styl p. M. w «Opętaniu» nie różni się w niczem od stylu przyjaciela w «Erotykach». Jest to zawsze tajna rymowana proza, nader rzadko przeplatana poetyczniejszym zwrotem i zawierająca długie i nudne rozumowania nad tem, «że zalety i serca i głowy przeobraża dobór naturalny płciowy».

Réné Marci. Kobiety myślące i kobiety piszące. Spolszczyła M. Ch. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1891, str. 24.

Kilka, wykrzykników, przeplatanych kilku wskazówkami, że odnoszą się one do t. zw. kwestji kobiecej.

Paweł Sosnowski. Brazylja, jej przyroda i mieszkańcy. Księgarnia tanich wydawnictw. Warszawa, 1892, str. 87.

Przystępna geografia Brazylii, napisana dla ludu. Pan S. opisuje nader dokładnie klimat, powierzchnię, florę i faunę Brazylii, uwzględnia warunki bytu i system kultury. Co do kolonii polskich, wiadomości czerpane z opisów p. Dygasińskiego i z paru listów, pisanych przez emigrantów, są stanowczo niewystarczające.

O. Leixner. Wiek XIX. Przekład i uzupełnienia Fr. Rawity (Gawrońskiego). Warszawa, Gebethner i Wolff. Tom II, zeszyt 3.

Najnowszy zeszyt dzieła Leixnera zawiera koniec księgi trzeciej, poświęconej dziejom nauki i sztuki w ciągu pierwszej połowy bieżącego wieku i początek księgi czwartej, zawierającej dzieje polityczne Europy od roku 1848 do 1864. Liczne ilustracje zdobią to wydawnictwo.

Kalendarz księgarsko-literacki na rok 1892. Warszawa, nakład księgarni Książkowskiej.

Oprócz działu ścisłego kalendarzowego, książka zawiera wiadomości o bibliografii i bibliografach polskich, ozdobione portretem Karola Estreicher, katalog książek polskich, wydanych od 1 lipca 1890 r. do października 1891 r.; katalog cenniejszych pism polskich, z oznaczeniem warunków prenumeraty; przegląd ruchu na polu księgarskim w r. 1891; wreszcie wykaz wszystkich niemal księgarń i firm wydawniczych w kraju i znaczniejszych zagranicą. Kalendarz księgarsko-literacki, podający w treściowym zarysie obraz ruchu wydawniczego w ciągu roku, jest zjawiskiem pożądanym, szkoda tylko, iż brak dokładnych wiadomości o tym ruchu staje na zawadzie spełnieniu tego zadania.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Najpierwsza świątynia w Wilnie. Z powodu rozprawy p. Sierno-Sołowjewa o starożytną cerkiew Piatnickiej w Wilnie, p. Tyrłow sprostował w „Wil. Wiest.” niektóre błędy historyczne, odnalezione w pracy p. S. S. W jednym ustępie sprostowania, gdzie epizodycznie mowa o cerkwi św. Mikołaja przy Wielkiej ulicy, naprzeciw pałacu Paca, p. Tyrłow wyraził mniemanie, że pominięta cerkiew, zbudowana została na miejscu tem, gdzie uprzednio stała drewniana cerkiew, przed którą znajdowała się tu jeszcze starożytniejsza, najpierwsza w mieście Wilnie świątynia pośród pogańskiego ludu, przed epoką podniesienia przez Gedyminę Wilna do znaczenia stołecznego miasta, „na miejscu pierwotnego pogrzebania zwłok trzech św. męczenników: Jana, Antoniego i Eustachego”. Wyrażenie o „najpierwszej wileńskiej świątyni wśród pogańskiego kraju” zdaje się wskazywać, że autor miał na myśli świątynię chrześcijańską. Wiadomo wszakże, że w epoce gedyminowej, przed przeniesieniem stolicy Litwy do Wilna, gród ten nie posiadał jeszcze żadnej świątyni chrześcijańskiej. Następnie odniesienie do tejże epoki gedyminowej pogrzebania zwłok trzech św. męczenników, nie zgadza się z datą ich śmierci. Ci trzej dworzanie książęcego dworu, ścięci zostali przez Olgierda za czasów bałwochwalstwa tego księcia i jakkolwiek było to w początkach jego panowania, niezadługo po śmierci Gedymina, przestrzeń czasu między temi wypadkami wskazuje, że zwłoki męczenników nie mogły być złożone we wskazanym miejscu, w czasie, gdy przed drewnianą cerkwią św. Mikołaja stała tam jeszcze „inna” świątynia. A. R. Z.

Henryk Baudrillart, znany i znamienity ekonomista, umarł w Paryżu w 71 roku życia. Był on członkiem akademii nauk politycznych i moralnych. Zmarły przez lat 50 poświęcał się wyłącznie pracy w specjalności swej; pisał wiele, odbywał podróże naukowe i zajmował się zbieraniem dat statystycznych, celem zbadania warunków, w których żyje wieśniak francuski. Główne dzieła jego są: „Rapport de la morale et de l'économie politique”, „Histoire du luxe” i t. d. To ostatnie zwłaszcza należy do najznakomitszych dzieł ekonomicznych. Zmarły był także ceniony jako człowiek.

Miesięcznik paryski „Revue Britannique”, zamieszcza w grudniowym zeszytach r. z. przekład obszernej noweli p. Marji Rodziewiczówny, p. t. „La farce de Henia”. (Figiel panny Heni). Tłumaczenie wyborne. Cz. J.

ECHA ZACHODNIE.

Bolonja, w styczniu.

[Come si gode. Influenza. Ruch umysłowy i ekonomiczny].

△ Mieliliśmy tu w całych Włoszech grudeń cudownie piękny—istną wiosnę polską. Niebo jasne, słoneczne, lazurowe, przy ciepłe 22 stopni Celsjusza, rozweselało umysły, rozgrzewało serca. Nawet prastara Felsina, słynna ze swej pięknej atmosfery w lecie i wielkich chłódów a obfitych śniegów w zimie, dopisała tym razem suchą, pogodną aurą, utrzymującą się stale przy 10—12° Celsjusza. A jednak, pomimo to, wnętrza murów nieogrzanych piecami, dotkliwie odczuwać się dawały tym wszystkim, którzy przyzwyczajeni do ciepła pokojowego, po najdłuższym nawet pobycie we Włoszech, nie mogą ani się oswoić z wilgotnym chłodem marmurów, ani się nawet dość nadziwić mieszkańcom tego pięknego kraju, którzy nie umiając urządzić się praktyczniej, przywdziewają trykoty, flanele, korty etc. i ze „scaldinami” w rękę i pod nogami (są to naczynia napelnione drobnym węgielkiem z faszyn); siedzą sobie po dniach całych przy szeroko otwartych drzwiach i oknach, powiadając raz po raz: „come si gode!” (ach, jak dobrze!).

Ale oto minęły piękne dni Aranjuezu. Wraz z nowym rokiem nastąpiło silne obniżenie się temperatury, przyspieszając rozwój grasującej w Lombardji „influenzy”, która szerzy wzdłuż całej Romanji i mnóstwo ofiar zabiera, przezważnie starych i niedorostków. W Turynie liczą do 300 wypadków tej choroby dziennie, w Medjolanie toż samo. W Bolonji buletyn z dnia wczorajszego wskazywał liczbę chorych—100. Śmiertelność wielka, umysły przegnębione, okres zabaw karnawałowych zapo-

wiada się cicho, ponuro, pociągi kolejowe prawie puste, w hotelach nie widać przyjezdnych, mnóstwo osób trzyma się domu, jeśli nie w łóżkach to przy chorych. Ztąd stagnacja w handlu i narzekania na brak roboty, w zakładach krawieckich i magazynach modnych.

Ruch umysłowy zwyciężko przecież wybija się z pod despotycznej władzy, tej modnej choroby, i ujawnia się wzorowo w instytucjach naukowych i w inauguracyjnych wystąpieniach pierwszorzędných sił literackich. W Rzymie, w dniu 8 stycznia, w wielkiej sali „Collegio Romano”, senator Giosse Carducci rozpoczął kurs corocznych prelekcji, ustanowionych przez Towarzystwo edukacyjne żeńskie, w obecności królowej Małgorzaty, ministrów, znakomitości politycznych i liczne grono słuchaczy. Mówca w świetnej formie, z głęboką erudycją i trzeźwym poglądem krytycznym, określił niepospolite zalety Józefa Parini'ego, dając zarazem wierny wizerunek społeczności lombardzkiej i włoskiej z jego epoki. Zapół ogółu i oklaski uznania, długo rozbrzmiewały po sali gdy skończył.

W Brescيا pan Bonetti pracuje nad obszerną antologią najcenniejszych utworów poetycznych wszystkich narodowości. Literatura polska będzie w niej dość starannie przedstawioną, dzięki usilnej pracy Humberta Norsy, włocho z Mantui, który przed laty kilku pilnie uczęszczał na kursy języka i literatury polskiej w uniwersytecie bolońskim i dziś już sporo poezji najcenniejszych naszych poetów na język włoski przełożył.

W Genui Gioranni Timens zakłada tygodnik literacko-polityczny, który ma być organem międzynarodowym, w nim dla rzeczy polskich osobną rubrykę przeznacza. Redakcją pisma zająć się ma przyjaciel nasz i dobrze we Włoszech znany publicysta, B. E. Maineri. Pierwszy numer zapowiedziany na 10 stycznia.

We Florencji lirnik nasz mazowiecki nie zważa na wiek i niezdrowie: rzeźbi i pisze z pożytkiem dla ogółu. Drugi z naszych rodaków, założyciel muzeum Kopernika w Rzymie i biblioteki polskiej w „Minerwie”, nadaje coraz większe znaczenie tym instytucjom, rozszerza je przy współudziale uczonych włoskich. Dwie nasze rodaczki z Warszawy: panna Joanna Łukaszewska i panna Zofja Adelstein śpiewają z wielkim powodzeniem w operach włoskich, a zachowaniem się pełnem godności, zyskują powszechny szacunek.

Bankructwa wybitniejszych firm bankowych we Włoszech, od lat kilku są na porządku dziennym. Obecnie bank Fingi we Florencji, przyprawił o zgubę nie jedną rodzinę. Ucierpiała na tem i zacna rodaczka nasza, pani S., która miała tam złożonych 12,000 lirów.

Demoralizacja ogólna zdaje się z rokiem przybierać potworniejsze rozmiary. Cała mądrość zawisła na sprytnem wyzyskaniu osób interesowanych, zwłaszcza cudzoziemców, którzy, zapatrzeni w arcydzieła sztuk pięknych, spostrzegają się po niewczasie, że nie zawsze etyka idzie w parze z estetyką, i że wśród uroków pięknej przyrody znajdują się ludzie złej woli, pozornie chyba wyróżniający się od mieszkańców krain dzikich. Wszelkie artykuły spożywcze podlegają fałszerstwu, wystawiając na szwank niemale zdrowie publiczne. Winę zwykle się składać na złe czasy, na podatki, na zwiększone cła wwozowe. Jeśli tak, to zachodzi pytanie, dlaczego zbytek wśród warstw niższych tutejszego społeczeństwa, coraz jaskrawiej bije każdego w oczy?...

Słowem — i tu także, w tej pięknej i swobodnej dziś Italji, oprócz jęków, smutków, żalości, nie dziś nie słyszysz. Więc też czemprędzej zamykam niewesołą tę relację, w nadziei, że dwumiesięczny karnawał ściąganie na ostatki liczne grono cudzoziemców pod łaskawe niebo Auzonji, i tym sposobem milszych barw użyć mojemu pióru.

Wilejka.

Berlin. 29 stycznia.

[Z rozpraw nad projektem ustawy szkół ludowych].

△ Że głosy niezadowolnienia, jakie wywołał w prasie narodowo-liberalnej i wolno-konserwatywnej zwrot w polityce rządu w dzielnicach wschodnich, odbijają się echem w izbie deputowanych przy łada sposobności, przewidzieć

było nietrudno. Rozprawy nad projektem ustawy dla szkół ludowych, osobliwie zaś mówienie posła naszego, księdza Jażdżewskiego, dało reprezentantom tej barwy politycznej pierwszy pochep do potrącenia o przyznanie ustępstwa. W toku rozpraw wtorkowych rozmaite już partje sejmowe wyrażały opinie i życzenia swoje odnośnie do tej ustawy, ks. dr. Jażdżewski przejął w imieniu Koła polskiego w słowach połączających zasadę projektu i cel jego mów przy tej sposobności jednak nie pominął cjalnych interesów ludności polskiej. Zniósł godnym spokojem i umiarkowaniem ca wysnuł z idei rządu, z których projekt wstał, konieczność zaprowadzenia wykładowego w szkołach ludowych. Wykładał nie religijne, moralne i narodowe znaczenie przedłożenia, jako wytycznię nauki i wychowania, a celu takiego dopiąć nie można, jak w dzielnicach polskich—nauka bezwzględnie odbywa się w języku niemieckim, dla ci naszych niezrozumiałym. Powołując na osobiste doświadczenia byłego naczelnego zesa w Poznaniu, a dziś ministra oświaty p. Zedlitz, ks. dr. Jażdżewski przedłożył dowody, że znajomość języka niemieckiego zainaugurowanym przed laty, a dotąd trzymającym trybie, nie postąpiła, jak tego pragnął rząd, ale się cofnęła widocznie, nadto zaś poziom wykształcenia i wiadomości uczniów uczących szkołę wogóle się obniżył. Więc rządowi istotnie zależy na tem, aby wiedza z jednej strony, z drugiej moralność podniosła się z dzisiejszego upodlenia, tenczas koniecznym jest postulatem kształcenia dzieci polskie na podstawie polskiej mowy, jak kształci i pragnie kształcić dzieci niemieckie, na podstawie ich języka ojczystego. Wszym ciągu swej mowy, opierając się na zasadach i interesach katolickiego wyznania, seł nasz roztrząsał znaną kwestję inspekcji szkolnej w prowincjach wschodnich, a na zał ją zręcznie do punktu religijnego ustawił. Jeżeli wyznaniowość—dowodził—istotnie być odtąd fundamentem, na którym wzniósł się ma nauka cała w szkole, natenczas pośledź trzeba o tem, ażeby i dozór szkolny sadzie wyznaniowości odpowiadał. Tymczasem cyfry (przez mówcę bardzo szczegółowo i czerpująco przytoczone), dowodzą aż nadto wymownie, że obecnie o jakimkolwiek uznaniu wyznania katolickiego wśród ludności naszej nawet mowy nie ma. W dzielnicach wschodnich przeważa znacznie katolickie wyznanie, a mimo to większa część inspektorów szkolnych jest religji protestanckiej. Wyziwszy następnie swoje zadowolenie, że podbrzmienia projektu nauka religji poruczyć być ma duchowieństwu, ks. dr. Jażdżewski zakończył zapewnieniem, że Koło polskie prze w miarę sił przewodnią ideę przedłoży

Zaraz nazajutrz wystąpił wolnokonserwatywny Kardorff przeciwko ustawie, a postawiając opozycją swego stronnictwa motywował pomiędzy innemi, także względem na polaków którzy, zdaniem jego, wszelkich sił dokładać będą, ażeby pozakładano polskie szkoły ludowe, ewentualność zaś taka wyrządziłaby stałą wielką niemieckim interesom. Na większą uwagę niż wystąpienie Kardorffa zasługuje ze względów na dzisiejszy ustrój rządowy dotychczasowy przyjazny nam ton prasy konserwatywnej, wczorajsze przemówienie konserwatysty, hr. Limburg-Stürm. Zaznaczył on dobitnie pod koniec swoich wywodów, że po pierwsze, na ustanawianie powiatowych inspektorów szkolnych, stosownie do większej wyznaniowej rodzin interesowanych, się nie godzi, a po drugie, że przeciwnym jest zaprowadzeniu wykładowego polskiego w szkołach ludowych prowincji poznańskiej i zachodniopruskiej. „Koncesyj zbyt daleko sięgających polakom czynić nie możemy — powiedział do słownictwa hr. Limburg-Stürm—ustępstwa ostatnich czasów, zbyt wielkie nadzieje rozniesiono w umysłach polaków. Spodziewają się oni teraz dalszych koncesyj w dziedzinie szkolnej i rozlicznych innych kwestjach. Urzeczywistnienie zaś nadziei tych znaczłoby tyle, co ograniczenie niemieckości w dzielnicach polskich”. Ks. dr. Jażdżewski odpowiedział, naturalnie, na taką deklarację bezzwłocznie stosowną miarą: „Szkoła ludowa bez nauki ludu,

jest poprostu dziwolągiem. Wytrawni pedagodzy przyznali już niejednokrotnie, że nauka z korzyścią odbywać się może wtedy tylko, gdy się na języku ojczystym i jego znajomości opiera. Co się dotyczy owych znacznych koncesyj, mówca nasz odparł, że jakkolwiek się cieszymy z nominacji ks. d-ra Stabilewskiego na arcybiskupa w Poznaniu, to jednak wiemy bardzo dobrze, iż ustępstw istotnych, następstw większej wagi, dotąd nam nie zrobiono.

Jakkolwiek ks. dr. Jazdzewski wyraził powątpiewanie, czy hr. Limburg przemawiał w duchu całego swego stronnictwa, to jednak trudno się oprzeć obawie, że większość konserwatystów niebardzo odmiennego jest zdania. Swoją drogą czynimy wszystko, ażeby okazać rządowi, że nawet za drobne ulgi potrafimy być wdzięczni. W dniu urodzin cesarskich nieomieszkaliśmy załokumentować pamięci o swoim monarsze, wespół z obywatelami niemieckimi, a objawy tej zmiany w zachowaniu się ludności polskiej, skwapliwie zanotowały dzienniki rozmaitych odcieni politycznych. Niemile wszakże uderza oko w «Kreuz Zig» cytata, zaczerpnięta z «Gońca Wielkopolskiego», który neguje szczerą demonstracyję, zaprzecza iż były ogólne i kończy zdaniem «że iluminować i demonstracyjnie okazywać swą życzliwość będziemy mogli wtedy dopiero, gdy nam więcej dadzą nad bańki mydlane».

Konrad.

Wiedeń, 27 stycznia.

Dłaczego właściwie odroczone zwołanie sejmów krajowych. Dodatkowa sesja izby poselskiej. Budowie wiedeńskie i regulacja rzek galicyjskich. Regulacja waluty. Z Koła polskiego. Nowi członkowie kołowej komisji parlamentarnej. Malarz Leopoldzikilj.

△ Sejmy krajowe nie będą obradowały w lutym, sesja parlamentu po załatwieniu traktatów handlowych trwa dalej, a ustawy o publicznych budowach w powiększonym Wiedniu, zawsze jeszcze nie stają na porządku dziennym izby poselskiej. Rzeczywistym powodem zwłoki jest ugoda czesko-niemiecka wedle punktacyi wiedeńskich, bo p. Plener tego chce koniecznie, chociaż czesi, dziś już zarówno staro- czesi jak i młodoczesi, wcale jej sobie nie życzą i wszelkimi siłami wzbraniają się przeciwko temu narzucanemu im przez rząd «dobro- dziejstwu». Inna rzecz, czyli w danych zmieni- onych warunkach ma ten dalszy ciąg ugody jaką taką przynajmniej szansę w sejmie czeskim. Można co do tego twierdzić owszem przeciwnie, a to tem bardziej, że obecnie i cze- ska szlachta «dziejowa» zaczyna, widząc jed- nomysłny opór narodu czeskiego, odwracać się od ugody. Izba poselska będzie obradowała do początku marca, załatwiając drobniejsze sprawy bieżące, w marcu i kwietniu do świat wielkocnych trwać będzie sesja sejmowa, a z początkiem maja znowu zbierze się izba po- selska, dla załatwienia spraw wiedeńskich i — regulacji waluty. Ostatnia sprawa stanęła nie- spodzianie, jako nagląca, na porządku dzien- nym. Wprawdzie dotychczas odbyły się tylko kilkunastu konferencje w Wiedniu, pomiędzy węgierskim ministrem skarbu Wekerlem i je- go austriackim kolegą Stembachem, w spra- wie regulacji waluty, niemniej przeto sprawa weszła w stadium przeprowadzenia, ponieważ pomiędzy obydwoma ministrami skarbu przy- szło do porozumienia nie tylko zasadniczego, ale także i co do wszystkich niemal szczegó- łów. Koło polskie zamierza ze sprawą wie- deńskich budowli, których kosztą dosięgają wysokości 140 milionów guldenów, połą- czyć sprawę regulacji rzek galicyjskich, wy- chodząc ze słusznego założenia, że jeśli skarb państwa ma dla jednego miasta, chociażby stolicy, 80 milionów — tyle ma bowiem wyno- sić współudział państwa w kosztach tych bu- dowl — to tem bardziej powinien on mieć 15 mi- lionów guldenów na tak nagłą sprawę całego kraju, na odwrócenie od tego kraju co- rocznie powtarzających się klęsk, spowodowa- nych wylewami i powodziąmi.

Z obrad Koła polskiego podnieść należy wy- stanie telegramu gratulacyjnego arcybiskupo- wi Stabilewskiemu do Poznania i profesorowi Antoniemu Małeckiemu do Lwowa. Ostatni

obchodził przed kilkoma dniami pięćdziesięcio- letni jubileusz swojej literacko-profesorskiej działalności. Dodać należy, że Małeczki jest już od lat kilku członkiem izby panów. Ostat- niemi czasy był też wybór w Kole komisji parlamentarnej. W miejsce Czerkawskiego, który, z powodu sędziwego wieku i wiatych sił, nie może przybyć do Wiednia, i obecnego prezydenta kolei państwowych, wybrało Koło pp. Dawida Abrahamowicza i hr. Gołuchow- skiego. Obydwaj oni należą do środkowej frak- cji Koła, zwanej «młodozachowawczą», lub też *ulgo* grupą Tyszkowskiego. Hr. Gołuchowski, syn byłego namiestnika Galicji, Agenora hra- biego Gołuchowskiego i brat młodszy obecne- go austro-węgierskiego posła przy dworze ru- muńskim, należy do najmłodszych posłów izby. Jest on nowicjuszem parlamentarnym, a tem- bardziej trzeba mu zaliczyć dodatnio okolicz- ność, iż umiał sobie pozyskać zaufanie kole- gów, którzy jego, tak młodego człowieka, po- wołali na jedno z najbardziej wpływowych stanowisk, nie tylko w Kole, lecz i w całej izbie. Drugi nowy członek komisji parlamen- tarnej, p. Dawid Abrahamowicz, ma piękną, publiczną przeszłość za sobą. Jest on od lat wielu posłem do sejmiku galicyjskiego i do ra- dy państwa, i w sejmie, jako też w izbie po- selskiej, względnie w Kole polskim, zajmuje oddawnajedno z wybitniejszych stanowisk. Jest on szczególnie wyborem znawcą stosunków krajowych, mianowicie gospodarczych potrzeb Galicji, i w tym kierunku nieraz głos jego w Kole jest rozstrzygającym. P. Abrahamo- wicz należy do najpracowitszych posłów, wszyst- kie sprawy traktuje on z wielką gruntowno- ścią, odznaczając się jasnością poglądu i nie- małą wymową. Występował on też już nieraz w pełnej izbie jako mówca, z dobrym skut- kiem. Jest on rodzonym bratem znanego ko- medjopisarza Adolfa Abrahamowicza, a szwa- grem ministra Zaleskiego.

Wezoraj złożono tu do grobu zwłoki mala- rza Leopoldzikiego. Przed kilkunastu laty gło- snem było jego nazwisko w artystycznym świecie Galicji. Talent jego malarski był wiele obiecującym. Zwaną go nawet lwowskim Ma- tejką. W istocie rzeczy wymalował s. p. Leopoldzik kilka obrazów świetnych, ale nie- zupełnie wykończonych. Brak mu było wy- trwałości w pracy i wieczny brak funduszu. Te braki stanowiły jego charakterystyczne zna- mię. Kłopoty zaś ztąd powstałe utrudniły roz- winięcie się zupełne jego prawie genialnego talentu. Był to człowiek nadto bardzo wy- kształcony, głęboki znawca sztuki. Talent swój własny umiał cenić, a nie umiał go użyć w pełni. Kłopoty życiowe zapędziły go ze Lwowa do Wiednia przed ośmnastu laty i odtąd zamiesz- kał stale tutaj, osamotniony, unikający wogó- le ludzi, od kół polskich zdaleka się trzyma- jacy. Duch jego nie był wolnym od urojeń. Wierzył mocno aż do śmierci w to, że «Ma- tejko prześladowa go, jako współzawodnika». Była to jego — *idée fixe*, która zawiodła go przed kilkoma laty na obserwację do domu zdrowia. Do Matejki, który mu nie- tylko nie złego, ale nic niemiłego nie zro- bił, którego nawet, zdaje się, osobiście nie znał, miał w swej fiksacji wieczny żal, narzekając na niego, krytykując jego dzieła dosadnie, nie- nawidząc go nawet jako — urojonego współza- wodnika. Smutno wyznać, że tak potężny ta- lent malarski nie mógł się należycie rozwinąć i zabłysnąć w całej pełni. W ostatnich latach żył Leopoldzik w biedzie, na jednym z wie- deńskich przedmieść, prawie od wszystkich zapomniany. Można go było widzieć codzien- nie po południu w pewnej kawiarence przy *Burggasse*, przy *taniej*, czarnej kawie, wśród publiczności przeważnie robotniczej. Dużo obra- zów jego pędzla, między temi kilka znakomi- tych kompozycy, posiada były minister baron Ziemiałkowski w swoim salonie. Szkoda tego wielkiego talentu, szkoda człowieka, który zmarniał. Niechaj mu obca ziemia będzie lekka!

Marius.

Lwów, 28 stycznia.

[Żaloba. Wybory. Z niwy literackiej].

△ «Skoro mowa o wojnie — i ja coś opo- wiem», wołał niegdyś poeta; skoro już mowa o «żałobie», poruszanej przez samą redakcyję i jej krakowskiego korespondenta, pozwólcie,

bym i ja dorzucił słowo ze wschodniej Ga- licji, zwłaszcza, że jeśli co do faktycznego sta- nu rzeczy panuje między nami zgoda zupeł- na to jednak co do genezy sprawy i okoliczno- ści przez długi czas jej towarzyszących, wida- w poglądach naszych różnice zasadnicze. By- może, iż te różnice mają zastosowanie racjo- nalne tylko do części kraju i społeczeństwa z której właśnie piszę, ale do niej mają sta- nowczo, tem bardziej więc należy je wżłowa- to określić. Żadnej «żałoby» nie ma i nie będzie, lecz nie dlatego, by nie było ku temu pie- wotnie pewnych skłonności, prądów, usiłowa- agitacyi nawet w kołach szerszych, naw- w kołach ludzi wybitnych inteligencją i wpł- wem; nie mętność źródeł inicjatorskich, ni- bezmienność lub brak powagi odezw, nie igno- rowanie i milczenie (jedyne zresztą «Cza- su», gdyż wszystkie inne pisma kwestji doty- kały), wywarły tu wpływ i nadały rzeczy po- żądany obrót. Owszem, wprost przeciwnie: «żałobie» dużo mówiono, grona obywateli mi- i głos w kraju mających, od trzech miesięcy, niejednokrotnie odbywały nad tem narady i t- właśnie, rezultat tych narad, stanowi istotę ni- niejszej sprawy, stanowi główny, bardzo wy- mowny i dodatni objaw współczesnego stanu naszych umysłów. Bo przecież stokrót waż- niejszym i sympatyczniejszym jest każdy kro- rozumny, wynikły z refleksji i walki ducho- wej, niż z przypadku, zbiegiem okoliczności, bezwiednie, *ergo*, bez zasługi i trwałego zna- czenia. A zaniechanie żaloby postanowione, przeprowadzone wbrew niezaprzeczonym cho- robliwym, lekkomyślnym prądom, nie po ich stłumieniu, lecz więcej po ich przekonaniu nie- jako o mylności i niewłaściwości — musi mieć trwale znaczenie i być uznanym za cenny znak czasu i społeczno-politycznego wykształce- nia. Tak jest; bo ogólny ten zwrot, w podob- nie drażliwym momencie, przedewszystkiem na- nowo dowodzi, że pora czeszych demonstracyi, manifestacyi i wszelkich tromtadracyi już mi- nęła i to minęła nie tylko dla tych, którym zwykło się u nas wymyślać od «targowiczau» «stańczyków», «zdrajców i zaprzedańców», al- również dla patriotów niewątpliwych, dla nie- skazitelnich charakterów i serc najgorętszych, lecz bijących dziś już w takt wzorowy z pul- sem doświadczonej, wyrobionej, politycznej, myśli. Tak i tylko tak, mojem zdaniem i kó- tutejszych, godzi się i powinno tę sprawę trak- tować.

W chwili, kiedy piszę, wre najsilniej bój- wyborczy do nowej rady miejskiej; rozpoczęty dziś rano o 9, skończy się o 6 wieczorem; re- zultat przewidzieć trudno, najprawdopodobniej atoli, okażą się nieodzownymi wybory uzupeł- niające kilkunastu najmniej radnych. Do cha- rakterystyki stosunków może posłużyć, iż na 4 konkurencyjnych listach jest zaledwie 28 kan- dydatów wspólnych, t. j. zaledwie 28 takich obywateli, na których, jako radnych stolicy, mniej więcej wszyscy się godzą, których ota- cza t. zw. powszechny szacunek i sympatja. Czy istotnie tylko 28 ludzi u nas na to za- sługuje? Gdzież tam! Jest ich więcej, znacznie więcej, ale już to zbyt dumni są, aby zdoby- wać sobie popularność, już to zbyt wybitni, tworzą indywidualność, albo wreszcie za mało wpływowi są, by samem swoim stanowiskiem zyskiwać bezwzględne prawo do radzieckiego mandatu. Cały zresztą przebieg dotychczasowej akcji przedwyborczej sprawia wrażenie, o- jakim poprzednio wspominałem: bardzo przy- gnębiające. Mieszczanstwo rozbite na dwa za- cięcie wrogie sobie obozy, inteligencja najzu- pełniej syngeltonami idąca, w stanie na pół- śpiącym, na wszystko obojętnym, na placu walki stos ofiar namiętnej krytyki, zuchwałych potwarzy lub własnych ambicyjek, a nad tem wszystkim duch kilku «macherów», piekących przy tym ogniu publicznego zgorszenia swoje prywatne pieczenie — oto wierny obraz sytuacji, z której bardzo wątpliwym jest jakkolwiek owoc dobry, ale zebranem już jest obfite żni- wo złego...

Ceniony i ze szpalt waszego pisma znany poeta Stanisław Rossowski, wydał nowy zbiór swoich pięknych, pełnych wdzięku i uczucia utworów, w dwóch tomach, które za kilka dni wejdą na półki księgarskie, w szacie bardzo wytwornej.

Nota.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w styczniu.

[Nawoływania do solidarności i jej objawy. Zawiązanie konfederacji. Wybory do rady miasta Lwowa. *Miscellanea*].

∞ Walka stronnictw naszych, tocząca się do niedawna przeważnie w ukryciu, przybrała w czasach ostatnich znamiona otwartej wojny. Skutek ztąd ten, że lud, który dawniej nie brał udziału w tej walce i siedział gromadkami za najbliższym znanym zblizka przewodnikiem, nie pytając o jego barwę, dziś widzi się rzuconym pomiędzy dwa walczące obozy. W zamieszaniu tem łatwo agitować, łatwo баламудzić tłumy, obudzone z letargu echemi burzy, która zawrzała na powierzchni naszego życia narodowego. Hasłem obu spierających się o przewodnictwo nad Rusią naszą stronnictw, jest wyraz konsolidacja. Różnica pomiędzy stronnictwami zachodzi ta, że narodowcy pragną zespolić tylko pierwiastki umiarkowane dla akcji ogólniej i liczącej się z okolicznościami najbliższymi, wówczas gdy «starzy» chcieliby zjednoczyć Ruś całą w imię tradycji z tych czasów, kiedy to, jak powiada znany ks. Pawłykiw: «*sece ne wyhadały były jakois Ukrainy*». O ile wszakże hasło zespolenia brzmi pięknie w odezwach i artykułach dziennikarskich, o tyle w rzeczywistości czcymy tylko pozostaje wyrazem. Oto na przykład, z powodu wyborów do rady powiatowej w Brodach, obydwa stronnictwa nasze postanowiły działać solidarnie. Zgromadził się tedy komitet, złożony ze «starych» i «młodych» i ułożył listę kandydatów ruskich, uwzględniając zarówno przedstawicieli obu stronnictw. «Starzy» jednak, mający wielkie wpływy w okolicy Brodów, urządzili potajemnie, przynajmniej nie uprzedzwszy o tem «młodych», inne zgromadzenie przedwyborcze, które wykreśliło z powyższej listy nazwiska narodowców. W rezultacie, niespodziewana porażka rusinów i również niespodziewane zwycięstwo polaków. Przykład ten jest typowym i wszelkie nawoływania do zespolenia sił naszych, pozostaną głosem wołających na puszczę, dopóki istnieć będzie nieznany żadnemu innemu społeczeństwu podział stronnictw, które reprezentują właściwie dwie różne narodowości, nie zaś dwa różne systemy polityczne.

W liście poprzednim wspominałem o wiecu «wszechnarodowym», zwoływanym przez stronnictwo «starych», pod hasłem owej nieszczęsnej konsolidacji, w rzeczywistości zaś w celu okazania wpływu, jaki ma stronnictwo. Nie wątpimy wcale o tym wpływie, wiedząc, że w kilku powiatach «starzy» gospodarują jak u siebie w domu, wiecowi wszakże, o którym mowa, wiele okoliczności stanąć może na zawadzie. Nie udało się przedewszystkiem fajerwerk wstępny — nie ukazała się broszura p. Antoniewicza, sąd bowiem konfederacji zawiadził. Podajemy tu wyrok motywowany, charakteryzujący nader wyraźnie stanowisko władz rządowych wobec stosunków halicko-ruskich. «Autor tej broszury — opiewa wyrok — podaje przekręcone fakty i stara się obudzić w czytelnikach pogardę i nienawiść do władz rządowych i szkolnych, w zakresie ich urzędowania, co podpada pod określenie występku § 300 ustawy karnej. Dalszą tendencją broszury jest wykazywanie jedności języków małych i wielkoruskich i historycznej i etnograficznej jedności rusinów i rosjan, w celu obudzenia pogardy i nienawiści do związku państwowego cesarstwa austriackiego, co jest zbrodnią, przewidzianą przez § 65 ust. karnej». Wyrok ten wydano po rusku, ale napisano alfabetem łacińskim. Wobec takiego usposobienia rządu, trudno będzie nadać wiecowi jaskrawo — opozycyjną barwę i trudno nawet zwołać większy zastęp ludu.

Polacy wciąż się kłócą z nami i niechętnie przystępują do wspólnej akcji. Z powodu mających się odbyć wyborów do Lwowskiej rady miejskiej, mieliśmy działać w porozumieniu z polskim komitetem wyborczym miejskim, okazało się wszakże wkrótce, że polacy o tem porozumieniu ani myślą i że ich lista wyborcza nie uwzględniła wcale naszych żądań. W następstwie tego przykrego faktu nasz, ko-

mitet wyborczy zerwał wszelkie stosunki z miejskim i działa na własną rękę.

Na zakończenie fakt, świadczący o wpływach i znaczeniu stronnictwa «starych». Konsystorz grecko-katolicki w Stanisławowie zwrócił dwóm stypendystom swym wiedeńskim pokwitowania z otrzymanych zapomóg, dlatego że użyli pisowni fonetycznej. W urzędowej odpowiedzi zowie konsystorz tę pisownię «kakografją» i żąda od interesowanych, by pokwitowania pisali etymologicznie, według pisowni «uświęconej przez wieki».

Luna.

Czechy.

∞ Rozprzeżenie, panujące w chwili obecnej wśród stronnictw czeskich, doszło punktu kulminacyjnego. Początkowym powodem rozprzeżenia była, jak wiadomo, ugoda czesko-niemiecka, która nieogłębnie, chociaż w najlepszej myśli, podpisali posłowie staroczescy, a przeciw której oświadczył się cały niemal naród, co wzmocniło w olbrzymim stopniu znaczenie i siły młodoczechów. W tem ostatniem wszakże stronnictwie, złożonem z ludzi protestujących przeciw ugodzie, lecz różniących się w poglądach na inne kwestje, a szczególnie na środki prowadzenia polityki narodowej, organ połączonych dotąd z młodoczechami realistów, «Cas», zastanawiając się nad przyszłością polityki młodoczeskiej, twierdzi, iż skończy się ona anarchją w życiu społecznem czechów. W dalszym ciągu «Cas» radzi zawrzeć sojusz z lewicą niemiecką i na tej drodze zdobyć nową ugodę na innych odpowiedniejszych zasadach, niż przyjęte przez staroczechów. Organ staroczechów «Hlas Naroda» podaje wiadomość o zamierzonym jakoby, przeciw czemu protestują półurzędówki, ogłoszeniu stanu oblężenia. Odroczenie do marca sejmiku czeskiego, na którym rząd austriacki pragnął przeprowadzić ugodę, przyczyniło się jedynie do zaożgłnienia agitacji przeciw ugodowej. Staroczesi i przedstawiciele czeskiej szlachty historycznej, którzy przed dwoma laty podpisali punktuację ugodową, a skutkiem tego uważają się za związanych słowem, postanowili złożyć mandaty w razie, jeżeli rząd postanowi wnieść projekt ugody pod obrady sejmiku. Podobno wszakże, skutkiem narad hr. Taaffe z marszałkiem krajowym królestwa czeskiego ks. Lobkowitzem i z namiestnikiem hr. Thunem, rząd wiedeński odroczył ma sprawę przeprowadzenia ugody na lat kilka, czyli aż do czasu złagodzenia istniejących wśród społeczeństwa czeskiego antagonizmów.

Bułgaria.

∞ Nota rządu bułgarskiego w sprawie Chadourne'a, w redakcji przyjętej, za pośrednictwem W. Porty przez rząd francuzki, brzmi jak następuje: «Ze względu na noty dyplomatyczne, przesłane sobie wzajemnie przez jenerały konsulatu francuzki z jednej i rząd bułgarski z drugiej strony, rząd księstwa bułgarskiego wyraża swój żal z powodu, iż nie zawiadomił piśmiennie konsulatu francuzkiego o postanowieniu wydalenia Chadourne'a. Pragnąc utrzymać najlepsze stosunki z jener. konsulem francuzkim, rząd książęcy oświadcza, iż na przyszłość będzie na piśmie powiadamiać konsulat o każdym postanowieniu wydalenia z granic Bułgarii, skierowanem przeciw poddanemu francuzkiemu. Gdyby wszakże osoba, co do której wydano rozporządzenie wydalenia, nie opuściła Bułgarii w terminie oznaczonym, rząd książęcy sam przystąpi do egzekucji swego rozporządzenia. Rząd książęcy żywi nadzieję, że w następstwie niniejszego oświadczenia rząd rzezypospolitej francuzkiej uzna sprawę za wyczerpaną». W dniu nowego roku ks. Koburski przyjmował przedstawicieli Austro-Węgier, Włoch, Szwajcarii, Rumunii i Turcji, którzy ukazali się w uniformach urzędowych. W tymże dniu otrzymał, nieuznany przez mocarstwa, ks. Koburski przeszło 3,000 telegramów gratulacyjnych z różnych okolic Bułgarii. Stambolow, w czasie przejazdu zamejskiej w towarzystwie reprezentanta Turcji i paru innych osób, zranił się w nogę przy wyjmowaniu z kieszeni rewolwera. W «Now. Wr.» ukazała się pogłoska, przypisująca ranę zamachowi na życie Stambolowa, dokonanemu przez brata uwiedzionej przezeń dziewczyny. Wiadomość o zranieniu Stambolowa wywołała wielkie zaniepokojenie w Sofji. Podobno, jak donoszą pisma bułgarskie, rana nie grozi żadnem niebezpieczeństwem.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 18 stycznia.

[Sprzedaż majątków w banku ziemskim. Przeniesienie zakładów garbarskich z Łukiszek].

□ W półroczu ubiegłym sprzedano za nieopłatność w wileńskim banku ziemskim, ośm majątków: 1) Zalmuże, w pow. lutyńskim, dziesięcin 4,500, rosjanin Rozenszyld, kupił Rozeti, licytowano od 126,048 rs., naddano 6,955 rs.; 2) Ciawlowo, w pow. mińskim dziesięcin 238 polaka Szacilly, kupił Solowjewicz, licytowano od 1,289 rs., naddano 5 rs.; 3) Zofijówka, w pow. nowogródzkim, dzies. 930, rosjanin Zygmuntowski, kupił Mertus, licytowano od 14,082 rs., naddano 118 rs.; 4) Łapy, w pow. telszewskim, dzies. 309, rosjanin Małewanowa, kupił Stomme, licyt. od 17,827 rs., naddano 14 rs.; 5) Leszno, w pow. orszańskim, dzies. 1,224, rosjanin Połozowa, kupił hr. Zubow, licytowano od 32,976 rs., naddano 283 rs.; 6) Teszeni, w pow. rosjeńskim, dzies. 920 polaka Pilsudskiego, kupił Stomme, licytowano od 66,574 rs., naddano 10 rs.; 7) Zułowo, w pow. święciańskim, dzies. 8,180, Pilsudskiego, kupił Laskowski, licytowano od 141,939 rs., naddano 6 rs.; 8) Janopol, w pow. połockim, dzies. 396, spółki włościańskiej, kupili również włościanie, licytowano od 6,932 rs., naddano 4 rs. Z ośmiu pomienionych majątków, pięć należało do właścicieli świeżej daty, którzy utrzymać się przy ziemi nie mogli.

Wywiązała się u nas ciekawa sprawa, mogąca raz przecie wyświecić, do jakich rozmiarów prawo upoważnia «podporządkowywać» interesy prywatne publicznym. Lat temu kilkanaście magistrat nakazał przenieść wszystkie zakłady garbarskie na Łukiszki, które wówczas były odległym pustkowiem. Dzisiaj Łukiszki zamieniły się na śliczną część miasta, przerzniętą prospektem od katedry do Wilji *vis à vis* zwierzyńca. Ozdobne kamienice wyrastają co rok, ludność dąży w tamtą stronę, w przywydywaniu wielorakich korzyści z sąsiedztwa, mającego się tam wzniesć gmachu izby sądowej i sądu okręgowego; ma się przytem na widoku kolej konna, rozwiązująca kwestję odległości od starego miasta. Wobec tego garbarnie ze swymi wyziewami kwasów i stosami odpadków, rażą okropnie i wymagają obmyślenia co z nimi począć? Obmyślono wyprowadzić je znowu dalej, lub przynajmniej oddzielić i usunąć z nich warsztaty preparujące materiał mokry. Fabryki budowane z ogromnym nakładem, na wieczne trwanie, zagrożone są niemal ruiną wskutek takiej translokacji i bez walki nie ustąpią. Zachodzi kwestja odszkodowania, które, zdaniem przemysłowców, spaść winno na instytucję kierującą wyborem miejsca dla zakładów garbarskich, i następnie w lat kilka rugującą je z tego miejsca.

A. R. Z.

Wilno, 13 stycznia.

[Polemika w kwestji reform i ulepszeń miejskich. Dwa koncerty skrzypcowe. Wilno dotąd nie zna Młynarskiego].

□ Tegoroczny «Wil. Wiestnik» w N-rze 8 zamieścił artykuł, odpierający zarzuty, wystosowane w temże piśmie zarządowi miejskiemu¹⁾.

Zarzuty te sformułować można w sposób następujący: zarząd miejski dba mało o oświatę mieszczan, o rozwój miasta, o pomnożenie zakładów leczniczych i dobroczynnych, o zaprowadzenie wodociągów i ścieków, zabezpieczających ludność od szkodliwych dla zdrowia wyziewów. Nadto, teatr miejscowy słabo jest zabezpieczony od pożaru i t. p. Artykuł w numerze 8 odpowiada na te zarzuty, że małe środki na utrzymanie miasta przeznaczone, bo wynoszące, według rocznego budżetu 378,000 rubli, nie wystarczają na zadosyćuczynienie wszystkim tego rodzaju potrzebom. Dodać należy, iż z sumy 378,000 rs. idzie 74,537 rs.

¹⁾ Przedmiot ten poruszył już w poprzednim numerze naszego pisma inny wileński korespondent «Kraju». Sprawa jednak nie straci na ponownem i obszerniejszem jej traktowaniu. (Przyp. red.)

na potrzeby i rozkwatowanie wojska, a i ta ostatnia suma jeszcze nie wystarcza, gdyż wojsko kosztuje 82,364 rs. Z innych wydatków, utrzymanie straży ogniowej kosztuje 27,488 rs., policja — 82,016 rs., oświetlenie miasta 23,562 rs. Inne miejskie rozchody wynoszą 37,890 rs., tak, iż pozostające 94,000 rubli — jak pisze «Wil. Wiest.» — nie wystarczają w żaden sposób na tak kapitalne reformy i ulepszenia, o jakich w zarzutach mowa. Wilno należy do miast spokojnych i z natury rzeczy, z powodu braku rzeki odpowiedniej dla żeglugi parowej, nie może liczyć na rozwój fabryczno-przemysłowy, a ztąd i nadzieje na jakiegokolwiek nowe dochody są dla Wilna ponne. Ma wprowadzić miasto kapitał zapasowy, wynoszący 170,000 rs., suma ta wszakże przeznaczoną jest na wybudowanie szlachezów miejskich, około których roboty już się rozpoczęły, i koszt tej budowy przewyższa o wiele kapitał 170,000 rs.

W Wilnie zapanowała w tym roku cisza, o zabawach mało słychać, choć tu i owdzie młodzież bawi się tańcami. W ubiegłym tygodniu mieliśmy dwa koncerty skrzypcowe. We czwartek grał p. Zeno, podobno uczeń Massart'a, młody zupełnie człowiek, ze współudziałem panny Bach, b. uczeni paryzkiego konserwatorium. W sobotę koncertował utalentowany Młynarski. Nieprzyjemnie zdziwieni byliśmy pustkami na jego koncercie. Przecież 20-stopniowy mróz nie tłómaczy tej dziwnej apatii publiczności, która nie umiała zdobyć się na mały dowód wdzięczności dla artysty, tak chętnie, szczerze i bezinteresownie wspierającego naszą dobroczynność. Nie jeden pożałuje tej swojej nieobecności, gdyż na sobotnim koncercie Młynarski grał prześlicznie, ofiarując nad program masę pięknych rzeczy.

Wajtis.

Wilno, 18 stycznia.

[Zjazd archeologiczny. Tramwaje].

□ Dnia 21 grudnia zeszłego roku odbyło się w Wilnie przygotowawcze posiedzenie organizacyjnego komitetu, IX z kolei zjazdu archeologów, który ma się odbyć w Wilnie w 1893 r. Przewodził posiedzeniu generał Tyrtow — obradowano zaś na niem nad zebraniem i przygotowaniem materialnych środków, potrzebnych dla przeprowadzenia w roku przyszłym badań i rozkopów starych kurhanów, mogił i horodyszcz. Przy badaniach tych przedewszystkiem uwzględnionem ma być Wilno, jako miasto starożytne, które już w XIV wieku występuje na arenie historycznej, a i przedtem, za czasów pogańskich, istnienie jego oddawna jest wiadome. Są w niem ciekawe do badań dla archeologa takie np. ulice jak Bakszta, pod którą podobno istnieje korytarz aż do Trok, według podań, będąca jedną z najstarszych osad litewskich. Dalej należy robić poszukiwania w podziemiach góry Zamkowej, zaczęte już wprowadzić przez Kirkora i hr. Tyszkiewicza, ale na bardzo małą skalę. Dalej kościół katedralny, a w nim nisza, uważana jako miejsce gdzie kiedyś znicz gorzał; również góry: Bekieszowa, Trzykrzyska, przedmieście Antokol, gdzie za czasów pogańskich stała świątynia Mildy, bogini miłości; wszystkie te miejscowości przedstawiają masę ciekawego materiału dla badań archeologicznych.

Przedsiębiorca robót inżynier Gorczakow, podpisał nowy projekt umowy dotyczącej się budowy tramwajów. Projekt tymczasem posłano do zatwierdzenia komitetowi techniczno-budownicemu przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

W.

Kowno, 16 stycznia.

[Sprostowanie korespondencji, zamieszczonej w numerze 2].

□ Dziwna, jak p. korespondenci są nieścisli w swoich relacjach! Tak np. w Nrze 2 «Kraju», nieznany korespondent z Kowna pisząc o działalności Towarzystwa ogrodniczego, że dojrzał tylko kilka drzewek, posadzonych staraniem tej instytucji.

Przy dobrych chęciach, autor owej korespondencji nietylko o któregośkolwiek z członków zarządu (których jest 6, nie licząc komisji rewizyjnej), lecz nawet i o przeciętnego mieszkańca Kowna, mógłby nieco więcej do-

wiedzieć się o naszym ogrodniczym Towarzystwie. Jako sekretarz Towarzystwa winienem, wbrew twierdzeniu p. korespondenta, zaświadczyć, że sprawozdanie p. Wawera o działalności Towarzystwa ogrodniczego było najzupełniej słusznem. Towarzystwo ogr. kowieńskie w roku ubiegłym (1891) było wyjątkowo czynne, o czem mogą świadczyć pokrótce przytoczone cyfry. Wydatkując w r. 1891 przeszło 1,500 rs., zarząd Towarzystwa posadził na ratuszowym placu nie kilka, lecz 120 klonów, otoczył ten ogromny plac gruntowną barjerą i urządził skwer w części tego placu; dalej otoczył sztachetami dwa skwery, znajdujące się przy wielkiej alei, *vis-à-vis* ogrodu miejskiego, i urządził w nich klomby kwiatowe i etc. Następnie, staraniem zarządu posadzono na ulicach drzewa, a mianowicie: na Garnizonowej ulicy — 50 kasztanów, na Wielkiej Sadowej — 150 kanadyjskich topoli, na Nowej ulicy — przeszło 100 lip (drugie tyle sprowadzono od Szocha z Rygi i przygotowano do posadzenia na innych ulicach przyszłą wiosną), na Jańskiej ulicy — 50 kasztanów, na głównej, wielkiej alei, odsadzono kilkanaście lip, a inne stare, przed 20 laty posadzone lipy, obcięto i uporządkowano, pod kierunkiem stałego ogrodnika, którego poprzednio Towarzystwo nie posiadało. Prócz tego samą aleję, zamiast barjery, otoczono dębowymi słupkami, których użyto przeszło 1,000. Nareszcie, uporządkowano znacznie park na górze Piotrowskiej, gdzie założono (też pod kierunkiem ogrodnika) szkółkę drzewek i posadzono przeszło 7,500 rozmaitych sadzonek, sprowadzonych ze Złotego-Potoku (w gub. piotrkowskiej).

Co się tyczy ogrodu miejskiego — to o tem nie wspominam, ponieważ ogród ten nie należy do Towarz. ogrodniczego, a stanowi własność miasta.

Erazm Gruss.

Kamieniec-podolski, w styczniu.

[Zgon ś. p. Świrskiego i Prezencewa. Licytacja majątków].

□ Zmarł tu świeżo p. Prezencew, prezes podolskiego wydziału Towarz. miłości bliźnich, ku żalowi szczeremu wszystkich warstw społecznych. Zaraz po przybyciu do Kamieńca na posadę członka sądu okręgowego, zajął się pan P. organizowaniem «komisji» rzeczonoego Towarzystwa cesarskiego, powoławszy do zarządu wybitniejszych obywateli, jako to: doktora Rolle, marszałka Chelmińskiego, prezidenta Lewickiego i t. d. Od roku 1884 dotychczas wpłynęło do kasy komisji różnego rodzaju składek i ofiar przeszło sto tysięcy rs. Dzięki rozumnemu przewodnictwowi nieboszczyka, niebawem nabyto na «Nowym planie» plac odpowiedni i zbudowano dwa obszerne budynki: dwupiętrowy dla instytutu szczepienia ospy i jednopiętrowy na lecznicę bezpłatną, mieszczącą się przedtem w domu wynajętym. Na początku 1888 roku komitet, rozszerzając swą działalność pożyteczną na prowincję, otworzył lecznicę bezpłatną dla przychodzących ubogich w powiatowym mieście Balcie. Z inicjatywy zgasłego nagle prezesa, zaczęto zbierać osobne ofiary i wpłynęło już 5,000 rubli na urządzenie w powiatach: kamienieckim, płoskirowskim i mohylowskim wiejsko-gospodarczych, poprawczych kolonij dziecińczych, na gruntach ofiarowanych przez rady miejskie. Nadto «komisja» podolska nie zaniedbywała uczącej się młodzieży, której w ciągu siedmiu lat wydało przeszło 10,000 rs.

Z kolei niech mi wolno będzie nadmienić słówko o cichym, skromnym pracowniku ś. p. Wincentym Świrskim, zgasłym w dniu 2 (14) b. m., na początku dziewiątego krzyżyka. Najwierniejszy od lat kilkudziesięciu przyjaciel i żarliwy wielbiciel talentu, cnót i zasług czcigodnego Adama Ptuga, z którym przed ćwierć wiekiem podzielał w pobliżu owego cmentarza zmienne losy, a utrzymywał nieustanną korespondencję, wyróżniał się ten starzec osobliwą podniosłością myśli i uczuć, tudzież niezwykłym zamiłowaniem w literaturze ojczystej i poważnem czytelnictwem, pomimo wieku podeszłego. Pisywał dawniej do pism periodycznych, poprzestając w ostatnich czasach na notowaniu kroniki bieżącej w pozostawionym «pamiętniku». Niech śpi w pokoju!

Zwraca tu na siebie powszechną uwagę, wyznaczona w sądzie okręgowym kamienieckim na 27 stycznia r. b., licytacja strzyżawieckich dóbr, w powiecie winnickim, niemieckiego poddanego Józefa Morawskiego, głośnego z zatargów z wujem swoim, hr. Grocholskim, posiadającym na tej fortunie długoletni akt zastawu i kontrakt dzierżawny na sumę do miliona rubli, unieważnione niedawno przez sądy, skutkiem pozwu administracji, popartego przez właściciela na podstawie przepisów 27 grudnia 1884 roku. Targ ma się rozpocząć od olbrzymiej kwoty 1,633,000 rs., na umorzenie pretensyj dwóch żydówek, w ilości 30,000 rubli z % i kosztami. Majątek zastawiony jest w banku ziemskim kijowskim za 242,000 rs., oraz hr. Tadeuszowi Grocholskiemu za pół miliona rubli; nadto 1,717 dzies. ziemi ornej, sadybowej i pod sianokosem wydzierżawiono na lat 12 panu Grocholskiemu, za opłatą po 18,000 rs. rocznie, a las na przestrzeni 1,677 dzies. został świeżo sprzedany przez p. M-go różnym aferzystom na wyrabianie. Oto, do jakiego stanu można doprowadzić stopniowo najzłotodajniejszą nawet fortunę podolską.

R. P.

Kijów, 15 stycznia.

[Nieobiecujący wpływ zimy na zasiewy. Tyfus. Dezerterowie. Nie ma już Ostapów Bondarczuków. Bez nowin. Samobójstwo].

□ Od nowego roku rozpoczęła się u nas nareszcie prawdziwa zima, z mrozami sięgającymi do 25°, zima bezśnieżna, pozwalająca smutne tylko stawiać horoskopy przyszłym sprzętom zboża. Wprowadzić w miejscowych gazetach spotykaliśmy wiadomości, usiłujące pocieszyć, że słaba przez sierpień i wrzesień siewba zbożowa, poprawiła się w październiku i listopadzie. Objechaliśmy w początkach grudnia znaczną przestrzeń kraju — ale poprawy tej nie widzieliśmy; od gospodarzy zaś słyszeliśmy, że dawniej pszenica, bardzo słaba z jesieni, przy bardzo przyjaznej wiosnie dawała zbiór niekiedy niezły, było to jednak dawniej, kiedy ziemia miała dużo siły. Prowadząc gospodarstwo w gub. kijowskiej, w ciągu 25 lat ostatnich zdarzało się widzieć, iż najlepsze zasiewy z jesieni, nieprzyjazna zima lub wiosna gubiły, nie bywało zaś nigdy tego, aby zasiewy słabe z jesieni, dały zbiór dobry, zwłaszcza, gdy zima niedopisała. Żyto bezwarunkowo na wiosnę nie wzrasta pomyślnie; jeśli poszło słabo w ziemię, to i słabem z niej wyjdzie; najlepsza wiosna go nie poprawi. Co do pszenicy, ta — ilekroć rola bardzo silna z natury, lub od nawozu, może się jeszcze przy ciepłej i wilgotnej wiosnie poprawić. Wobec tego, kto wie czy w roku bieżącym prowincja nasza nie ujrzy się w smutnym stanie, jak obecnie gubernie centralne i wschodnie.

Tymczasem miasto nasze i okolice przepelniają się coraz to więcej grupami wychodźców z głębi Rosji. Przyniesiony przez nich do sąsiedniego z nami Charkowa tyfus, przyjął tak szerokie rozmiary epidemiczne, iż wobec licznych wypadków śmierci, studentom medykum wzbroniono odwiedzać szpitale.

Z powiatu berdyczowskiego otrzymaliśmy niedawno następną wiadomość: ze wsi St. M. w roku ubiegłym trzech poszło do wojska — z nich dwóch chłopów i jeden czynszownik. wszyscy trzej całkowicie analfabeci, niesprytni, mało rozwinięci, jeden z nich na parę miesięcy przed losowaniem ożenił się; przed wyjściem wszyscy trzej, przy pożegnaniu z właścicielem oznaczonej wioski, gdzie służyli jako farnale, otrzymali od niego koperty z markami, zaadresowane na jego imię... i poszli. Żonaty już pisał dwa listy o swem nowem życiu, prosząc przytem swego dawnego pana o pilnowanie mu żony, iżby się nie puściła «na puste»; od dwóch innych od 1 lipca do 20 grudnia nie było listu. Nagle wpada do chat ich rodziców policja i odbywa ścisłą rewizję. Obaj nie dojechali do miejsca przeznaczenia (Homel) i zemknęli z drogi — dokąd, niewiadomo. Bez pieniędzy, bez języka i głowy, skryć się w kraju nie mogli, może się przekradli za granicę.

Z tego również powiatu piszą do nas, co następuje: każdego roku z okolicy naszej po kilku włóscian kończy uniwersytet; ani jeden

jednak nie wraca do sfery, z której wyszedł. Ostapów Bondarczuków już dziś nie ma! A byłby oni pomocą nie tylko dla wsi, z której wyszli, ale dla całej gminy, broniąc gromadę od wyzysków plejady wydrwigroszów—meklerów i doradców pokątnych. Nie wracają, wynarodowiają się szybko i wstydzają się swoich, wstępną czują do «prostactwa», jako ludzie «cywilizowani».

Miejscowych nowin kijowskich, któreby mogły interesować publiczność szerszą—żadnych; ruch przedkontraktowy jeszcze się nie rozpoczął, zwykły spokój miasta przerywany był jedynie codziennymi niemal wypadkami samobójstwa. Z liczby tych wypadków zanotować należy, jako charakterystyczne «fin de siècle», samobójstwo 12-letniego gimnazysty O., skazanego przez sądy za kradzież na przepędzenie kilku lat w domu poprawy. Powtórnie, samobójstwo żony pewnego studenta, który w kilka miesięcy po pobraniu się, uciekł do Ameryki z jej siostrą.

Mik. Trzaska.

Ryga, 12 stycznia.

Nowowysiężony kościół protestancki Najśw. Marji Panny. Zgromadzenie 16 stowarzyszeń trzeźwości w Dorpacie. Nauka anatomji dla kobiet. Wiadomości drobniejsze.

□ Z powodu 50-letniego obchodu poświęcenia estońskiej kirkhy w Dorpacie, pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, gazety wyprowadzają taki rodowód świątyni: długo, wraz z 10 innymi kościołami katolickimi i 2 cerkiewiami prawosławnymi, była ona ozdobą miasta. Za rządów polskich, należała do jezuitów; za szwedzkich, była kościołem uniwersyteckim; w czasie pożaru w wieku zeszłym, stała się pastwą płomieni. Dopiero w r. 1820 generał-gubernator Paulucy uznał za niezbędne dla licznych wyznawców luteranizmu dodać jeszcze świątynię, i postanowiono, kosztem miasta i składek dobrowolnych, odbudować kościół Panny Marji, który, jakkolwiek ukończony i poświęcony w r. 1842 na kirkhę protestancką, zachował przecież swe pierwotne miano, dość dziwnie brzmiące jako nazwa kościoła protestanckiego.

W Dorpacie, w początkach stycznia, odbyło się zebranie przedstawicieli 16 stowarzyszeń trzeźwości. Oprócz mów, narad, projektów, postanowiono wydawać gazetę, popierającą myśl stowarzyszenia i kalendarzyki przeciwko alkoholizmowi; zmniejszyć liczbę karczmy i szynków, a natomiast otwierać restauracje, herbatnie etc.

Pewna tutejsza gazeta zaproponowała myśl wprowadzenia anatomji do programatu szkół żeńskich, a to dla tego, aby wcześniej przygotować kobiety na siostrę miłosierdzia, niosącą pomoc ranionym w nieobecności lekarza. Pismo powołuje się na Anglię, gdzie panny najpierwszych rodzin, po skończeniu elementarnej edukacji, praktykują po szpitalach, aby obozować się z chirurgją i dawać pomoc ranionym.

Za pośrednictwem gazet tutejszych poszukiwani są krewni po Klemensie Pabo, który w r. 1889 był głównym lekarzem w rzykim wojennym szpitalu, a zmarł obecnie w Orenburgu, gdzie zarządzał szpitalem wojskowym.

J. D.

Z gub. podolskiej.

± «Gazeta Narodowa» donosi: «W ręce ruskie przeszedł piękny, od wieków polski majątek Dunajowiec, w gub. podolskiej. Sprzedał go zamożny obywatel, p. Bronisław Skibniewski, generałowi Tersenowi. Strata jest tem dotkliwszą, że w Dunajowcach spędził niejedną chwilę lat młodzieńczych Zygmunt Krasiński, że spłotył się z życiem jego, z epoką szczęśliwego dzieciństwa, dunajowskie lasy i pola. Takiej pamiątki nie godziło się przecież sprzedawać! Nie godziło się zwłaszcza, jeśli majątkowe stosunki do tego wcale nie zmuszały p. Skibniewskiego». Tyle «Gazeta Narodowa». Winniśmy zaznaczyć, że p. S. jest, o ile nam wiadomo, poddanym austriackim, że więc, wobec ukazów marcowych, sprzedaż była nieuniknioną.

Witebsk.

± Z Witebska piszą do «Mosk. Wied.»: «Z liczby 7,500 obywateli ziemskich gub. witebskiej, obecnie przypada na prawosławnych 3,700,

na katolików 2,713, na ewangelików 450. Prawosławni posiadają 700,000 dzies., katolicy 818,000, a ewangelicy 214,000 dzies.

Nowgorod.

± Ziemstwo gubernjalne nowgorodzkie, jak donosi «Now. Wr.», przy zarządzie gubernjalnym utworzyło radę ekonomiczną, z trzech wybranych przez zgromadzenie ziemstwa członków, która to rada ma na celu «wszechstronne ulepszenie bytu ekonomicznego ludności wiejskiej». Zgromadzenie wypracowało dla rady tej program i wyasygnowało środki, konieczne na urządzenie i rozpowszechnienie po powiatach składów maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, nawozów i t. p.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wynik wyborów na Węgrzech. Rozprawy w sejmie pruskim nad ustawą o szkołkach ludowych; oświadczenie ministrów i Caprivi'ego; dymisja Miquela. Niepokoje w Bułgarji z powodu przygody Stambolowa].

Głównym wypadkiem tygodnia—wybory do węgierskiej izby deputowanych. Rząd rozwiązał izbę dawną przed terminem, z powodu niestalej w niej większości i nazbyt ostrych wycieczek opozycji krańcowej: O ile wnosić wolno z doniesień dotychczasowych, rezultaty nowych wyborów niedopisały oczekiwaniu. W pierwszym dniu wyborów (29 stycznia n. st.) w 348 okręgach wybrano 191 liberalów rządowych, 54 stronników Apponyiego, 65 ze stronnictwa niepodległości i 7 republikanów. Na oko—wynik dla rządu pożądany. Dalsze jednak depesze wiedeńskie «Ag. Półn.» redagowane są w tonie nader minorowym. Powiedziano w nich, że stronnictwo rządowe straciło miejsc 15 i że opozycyjne gazety budapeszteńskie przepełnione są przechwałkami, zapowiadającymi w nowej izbie cięższe jeszcze niż dotąd dla rządu kłopoty. Dodają przytem, że w wielu okręgach doszło podczas wyborów do zaburzeń i krwawych zatargów z siłą zbrojną. Dużo jest zabitych i rannych—powiada jedna z depesz, a ów wyraz «dużo» brzmi dość groźnie wobec przypomnienia, iż w wieku XIX zdarzały się najformalniejsze batalje, w których zaledwie jeden żołnierz bywał zabity. «Dużo» miałożby dziś zapowiadać powtórzenie się roku 1848?...

Obrady w sejmie pruskim nad ustawą o szkołkach ludowych, zakończyły się tymczasowo na odesłaniu projektu do komisji, złożonej z 28 członków. Spór był nader żywy i gorący pomiędzy partją liberalnych i wolnomysłcami z jednej strony, a stronnictwem środka i prawicą konserwatystów z drugiej. Ministrowie po raz kilka głos zabierali w obronie projektu ustawy, popieranej przez katolików i zachowawców. Z mów tych biura telegraficzne wybierały niekiedy frazesy pojedyncze nader ciekawe—choć nie zawsze jasne i zrozumiałe w cytacie luźnej, wyrwanej z toku szerszego, jak się domyślać należy, rozumowania. Odpowiadając na ostre zarzuty przywódcy wolnomysłców, Richtera, rządowi chodziło widomie o to, ażeby oderwać ten cdlam izby od spółki z partją liberalno-narodową. Przynajmniej w ten sposób tłumaczmy sobie słowa ministra wyznań: «Tryb postępowania wolnomyslnych jest o wiele szlachetniejszym od trybu liberalów; p. Richter jest przeciwnikiem otwartym i energicznym, i walka z takim człowiekiem zaszczyt przynosi, gdy tymczasem partja liberalno-narodowa szuka w opozycji z nową ustawą jedynie pretekstu do wzmożenia się cokolwiek na siłach nadwątlnych... Dobitniej jeszcze wyrażał się kanclerz Caprivi. Oto jest

np. dosłowna osnowa telegraficznie streszczanego jego przemówienia z d. 29 stycznia n. st.: «Jeśli opozycja zamierza i dalej agitować jak dotąd, to rząd dokładniej jeszcze pokaże, że potrafi iść przeciwko prądowi. O wypowiedzeniu wojny liberalom nie może być mowy: oni wszą pierwsi walkę rozpoczęli. Posądzenie rządu o ultramontanizm i wsteczność, jest niedorzeczne. W radzie związkowej rządu pruski wystąpi przeciwko powrotowi z ułtów. Ale nawzajem nie przyzna się rząd i do ateizmu, który uważa za największego wroga społeczności nowoczesnej. Kanclerz przestrzega w tym punkcie ludzi postępowych i odradza im agitację, która w danym wypadku stać się może niebezpieczną». Wobec tak wyraźnie sformułowanej wiary politycznej głównego sternika nawy państwowej, nie dziw, że p. Miquel, minister handlu, liberal wyrażnie zaakcentowany, zniewolonym był prosić o dymisję. Zresztą, traktaty cłowe w duchu wolno-zamiennym, zostały już wszędzie przyjęte i obecność p. Miquela w gabinecie nie jest niezbędną. Z trybuny, w razie potrzeby, bardzo dobrze umiemo zastąpić minister spraw zagranicznych p. Marschall, jak to się okazało na posiedzeniu parlamentu niemieckiego w tymże dniu 29 stycznia. W toku rozpraw na ulgami handlowymi dla państw, nie wchodzących do ligi środkowo-europejskiej, jeden z deputowanych wyraził przypuszczenie, że do ulg tych przypuszczoną zapewne będzie także i Rosja. P. Marschall odrzekł, że w ogólności rada związkowa, do której kwestje te obecnie należą, nie posiada prawdopodobnie ustępstw tym mocarstwom, które ujawniają poważną chęć nawiązania z Niemcami stałych przyjaźnych stosunków.

Więści z Sofji o ranie Stambolowa, nie przestają brzmieć pomyślnie. Nawet sprawdzonego specjalistę-chirurga kuli nie chciało wyjmować, tak dalece miejsce, w które ona uwięzła, ma być dla całości organizmu obojętnem. Co do samego wypadku, opisy rozmaitych gazet są dość sprzeczne i zagadkowe. Zająć on miał na drodze tej z Sofji do Krzyżewacza, około pomnika cesarza Aleksandra II. Krzyk Stambolowa w chwili wystrzału: chwytając zabójcę! ztąd poszedł, że jeden z żandarmów konnych, towarzyszących wielkorządcy, naciśnięty przez powóz przy wymijaniu pomnika, otarł się zbyt blisko Stambolowa... Mniejsza jednak o szczegóły zamachu, czy przypadkowego porażenia się. O wiele ważniejszym jest to, że przedstawiciele mocarstw środkowo-europejskich w Konstantynopolu, uważają za stosowne skorzystać z wypadku i żądać od wielkiego wezyra przyspieszenia uznania księcia Ferdynanda, pod tym pozorem, że w Bułgarji zapanował niepokój i możliwe są pewne zakłócenia. Wiadomość tę podało «Now. Wr.» jako własną bez wskazania źródła i drogi, z nadmienieniem, że jednocześnie z tym naciskiem mocarstw na W. Portę, ks. Ferdynand przesłał, za pośrednictwem Wulkowicza list do egzarchy bułgarskiego, z prośbą o wstawienie się do sułtana.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 15 (27) stycznia, z okazji 50-tych rocznicy urodzin Wilhelma II, odbył się w zamku obiad galowy, na którym, oprócz cesarza, obecni byli królowie saski, wirtemberski, udielnni wielcy książęta badenski i hesseński, tudzież Jego Ces. Wysokość Wiel-

Książę Aleksy Aleksandrowicz. Przy otwarciu w Strasburgu, w d. 16 (28) tegoż miesiąca, sejmu prowincjonalnego, przewodniczący wyraził, z powodu rocznicy urodzin cesarskich, uczucia wierności i przywiązania do tronu, jednomyślnie potwierdzone przez zgromadzenie. «Hamburger Nachr.», po długim milczeniu w kwestjach polityki zagranicznej obecnego kanclerza niemieckiego, wystąpiła znowu z obszernym wywodem niebezpieczeństw, zagrażających Niemcom z powodu traktatów handlowych z Austro-Węgrami i Włochami; organ eks-kanclerza zaleca po staremu zbliżenie się do Rosji i unywiecie rak od popierania Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim.

Austro-Węgry. Wiedeńska «Allg. Zeitung», z d. 18 (30) stycznia, zapowiedziała przesilenie ministerjalne. Z powodu wzmagającej się opozycji stronnictwa liberalno-niemieckiego, rząd opróżdził się ma na partji Hohenwartha, polakach, klubie Coronini'ego i zjednoczonych stronnictwach czeskich.

Francoja. Sprawa założenia liceum francuzkiego w Petersburgu, ma być rozstrzygnięta niebawem przez rząd, w kierunku przychylnym dla projektu. Rada wyższa wychowania publicznego zajmie się wkrótce szczegółami organizacji tego zakładu. W «Journ. Off.», z d. 19 (31) stycznia, ukazał się dekret o wprowadzeniu w życie, od d. 1 lutego n. st., nowej normy stosunków handlowych. Oprócz Hiszpanji, wszystkie państwa europejskie korzystają z taryfy minimalnej; z krajów pozaeuropejskich wymieniony tylko Meksyk.

Belgia. Pismo «Nord» przestało wychodzić z d. 19 (31) stycznia.

Stany Zjednoczone. Zatarg z Chili, o napasę na «Baltimore», zażegnany na czas jakiś, odnowił się był w tygodniu ubiegłym, wskutek niezadowolenia prezydenta Stanów ze sposobu, w jaki chilijski minister spraw zagranicznych pragnął nieporozumienie usunąć. Dopiero w dniu 16 (28) stycznia Harrison wystosował do kongresu nowe orędzie z oświadczeniem, że tym razem otrzymana od rządu chilijskiego depesza, czyni nadzieję na zgodne załatwienie sporu.

Egipt. W d. 18 (30) stycznia otwartą została sesja ustawodawcza oświadczeniem kedywa, że pańszczyzna zostaje zniesioną, patenty europejskie wycofane, a podatek od soli zmniejszony.

Persja. Londyńska «Agencja Reuters» rozesłała, w d. 14 (26) stycznia, telegram z Teheranu tej treści: «Zakaz palenia tytoniu cofniętym został... Wobec istotnie wydanym był tak zbawienny hygienicznie zakaz?»

WOJNA I POKÓJ.

✕+ W lokalu sztabu wojsk gwardji i petersburskiego okręgu wojennego, jak donoszą «Nowosti», dnia 20 stycznia, rodak nasz i znany muzyk, generał-major jener. sztabu, Cuy, miał odczyt o «Najnowszym ruchu fortyfikacyjnym». Lektor wszechstronnie rozebrał sposób atakowania twierdz, zaproponowany przez jeden z wojennych autorytetów, nowe typy twierdz i kwestję przygotowania istniejących twierdz do skutecznej obrony. Świetny odczyt zgromadził bardzo liczny zastęp dostojników, między którymi byli: członek rady państwa, jen.-adj. Ignatjew, pomocnik głównodowodzącego wojskami gwardji jen. Rebinder, naczelnik sztabu wojsk gwardji jen.-lejt. Bobrikow, dowódcy korpusów: jen. Mazay, jen. Qwander, jen.-lejt. Rychter i w. in.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> «Figaro» otrzymał wiadomość z Berlina, że opera dworska zajęta jest próbami z baletu, którego pomysły jest dziełem cesarza Wilhelma. Fakt ten jest «tajemnicą poliszynela» w kołach dworskich. Balet nosi nazwę «Terpsychora na ziemi».

> Ze wszystkich milionerów w Niemczech, najbogatszym jest główny fabrykant dział Krupp, w Essen, którego dochód roczny oszacowano na 6,600,000 marek, po nim idzie Rotschild, z dochodem 4,200,000 marek, a dotrzymuje mu prawie kroku bankier berliński Bleichröder. Ogółem znajduje się w Prusach dziewięć osób, których dochód roczny przenosi milion marek.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 stycznia.

Od lat kilku już trwający zatarg pomiędzy Szwecją a Norwegją, zwró-

cił na się w czasach ostatnich baczniejszą uwagę prasy europejskiej, która upatrywała powód waśni w różnicy sympatyj politycznych, dzielącej narody skandynawskie. Pogląd taki rozpow szechnił się szczególnie w prasie niemieckiej, rzucającej gromy na norwiczaków za ich rzekome sympatje, zwrócone w stronę Rosji i Francji. Szowinistyczne pisma niemieckie czerpały swe wiadomości z dzienników norweskich zachowawczych, które nie wahały się przypisywać liberałom i stronnikom emancypacji Norwegji z pod nielegalnej przewagi Szwecji, dążności niezgodnych z uczuciami patriotyzmu. Rzeczy tymczasem stoją wcale inaczej i wymagają odwołania się do przeszłości. Gdy w r. 1814 Danja odstąpiła Norwegję Bernadotte'owi, jako następcy tronu szwedzkiego, norwiczacy zwołali zgromadzenie ustawodawcze, które orzekło, iż Norwegja jest państwem samodzielnem i niezależnem. Po długiej kampanji bez rezultatu, Bernadotte rozpoczął układy i uznał powyższe orzeczenie zgromadzenia ustawodawczego, które stanowi dziś artykuł I konstytucji norweskiej, z tym atoli dodatkiem, że Norwegja połączoną jest ze Szwecją w osobie jednego króla. Artykuł ten konstytucji nigdy usunięty nie był, wszakże skutkiem bądź wymagań chwilowej dogodności, bądź opieszałości norwiczaków, praktyka państwowa nie przestrzegała ściśle jego wskazówek. Wynikały ztąd nieporozumienia, które kończyły się zwykle zwycięstwem norwiczaków, broniących wyraźnego swego prawa. Stronnictwo norweskich liberałów wypisało na swym sztandarze wyborczym program zupełnego przeprowadzenia samodzielności faktycznej Norwegji, w duchu art. I konstytucji. Na czele programu stoi żądanie odrębnego przedstawicielstwa dyplomatycznego Norwegji, oparte na istniejącej różnicy interesów handlowych obu państw skandynawskich. Jednym z najwybitniejszych szermierzy stronnictwa liberalnego, jest znany poeta i publicysta norweszki Björnstjerna-Björnson, na którego też w czasie walki wyborczej, posypały się jak z rękawa insynuacje i oszczerstwa, powtarzane następnie przez prasę niemiecką, a w szczególności przez «Vossische Ztg». P. Björnstjerna-Björnson uznał za stosowne zaprotestować przeciw temu postępowaniu pism niemieckich, w liście do «Berl. Tageb.», i sprostować zarazem błędne pojmowanie istoty szwedzko-norweskich nieporozumień. «Nigdy mowy nie było w Norwegji o jakichkolwiek stronnictwach, działających bądź na korzyść Niemiec, bądź na rzecz Francji i Rosji—mówi p. B.—nie było o tem mowy nawet w czasie wyborów. Co do zapewnienia, jakoby proponował odstąpić na rzecz Rosji jeden z naszych portów nadmorskich, jest ono kaczka dziennikarską, puszczoną w celach agitacji wyborczej». «Odrodzenie narodowe Norwegji posunęło się na wszystkich polach tak daleko, że idąc za orzeczeniami ustawy zasadniczej i umowy, łączącej nas ze Szwecją, nie możemy wyrzekać się pra-

wa świadczenia o naszej niepodległości wobec innych narodów. Cesarz niemiecki uczcił otwarcie naszą niezależność, co daje nam rękojmię, że jego sympatje dla kraju i narodu norweskiego, zachęcą prasę niemiecką do bliższego poznania rzeczywistych naszych stosunków. Co do mnie osobiście—tak kończy list swój p. B.—i mych dążeń do używania w polityce środków pokojowych (naprzykład, w stosunku do kwestji linji granicznej z Rosją), odpowiadać nie mam zamiaru. Wszyscy tu wiedzą, że to fałsz, w Niemczech zaś nikt na te zarzuty nie zwróci uwagi». Zwrócono ją wszakże o tyle, że zniewolono p. B. do powyższej odpowiedzi, świadczącej wraz z powodami, które ją wywołały, o nadczułości opinji publicznej w Europie w sprawach polityki międzynarodowej. Winniśmy dodać, że stronnictwo liberalne odniosło w czasie wyborów stanowcze zwycięstwo na całej linji, i że slorthing norweszki oświadczy się prawdopodobnie za programem samodzielności Norwegji w zakresie stosunków dyplomatycznych.

W sejmie pruskim toczy się obecnie niezmiernie ważna i zasadnicza dyskusja w kwestji noweli szkolnej, przeciwko której powstają stronnictwa liberalne wszelkich odcieni. Właściwie mówiąc, ta liberalna opozycja nie jest przez się dowodem reakcyjnego charakteru noweli, ponieważ liberalne partje pruskie i austriackie tyle razy rozwijały się ze wskazaniem i hasłami istotnego liberalizmu (między innemi w sprawach polskich), że pono pozostała im jeno konwencjonalna nazwa, szumny tytuł, jako pamiątka po zupełnie zwietrzałej treści. Niewątpliwie nowela szkolna zapewnia duchowieństwu wielki wpływ na wychowanie, wprowadza przymusowy nie tylko wykłady ale i egzaminy z religji, nakazuje, ażeby osoby chcące zakładać szkoły, otrzymywały odpowiednie certyfikaty od duchowieństwa, słowem stara się o wpojenie zasad religijnych w umysły i serca młodego pokolenia. Specjalnym przymiotem nowej ustawy jest równoprawnienie wszystkich wyznań i narodowości, uwzględnienie wymagań mniejszości przy wykładzie religji, bo gdzie w szkole liczba dzieci odmiennego od większości wyznania dochodzi 30 tam, w moc nowego prawa, musi być dla tej mniejszości wprowadzoną nauka religji w ojczystym języku. Niewątpliwa wszakże tendencyjność nowego prawa, znajduje swe uzasadnienie w wyłącznym pojmowaniu «moralności religijnej», bo każdy rząd musi mieć pieczę o moralność swych poddanych, a wyznajmy, że dotychczas «moralność bezwyznaniowa i cywilna» jest pojęciem raczej indywidualnem, niż społeczno-państwowem. Można się spierać o to, czy zaprowadzenie przymusu religijnego w wychowaniu, będzie tak skuteczną tamą przeciwko ateizmowi, jak utrzymywał kanclerz Caprivi, boć widzieliśmy i znamy przykłady wzrostu niereligijności w społeczeństwach, pomimo surowego przestrzegania wykładu religji w szkole; ale tylko zła wola, lub względy

taktyki parlamentarnej, mogą się dopatrywać w pruskiej noweli szkolnej zamachu na wolność wiedzy i straszyć widmami inkwizycji i teologicznego terroryzmu. To też nie należy się zbyt unosić nad szumnymi tyradami liberalnych posłów pruskich, rozprawiających o Galileusza i Kolumbie i pozujących z komiczną emfazą na bohaterskich męczenników wolnej myśli, których nikt umęczać nie zamierza. Zdaniem naszym opozycja ta raczej posługuje się popularnym hasłem, niż walczy zasadniczo. Swoją drogą zauważyć należy, że pierwszy to raz kanclerz Caprivi ma do zwalczania tak żywy opór w izbie, prasie a nawet rządzie, o czym świadczą dymisje ministra Miquela i nadprezydenta Hannoveru Bennigsen; albo więc wypadnie mu nieco ustąpić, albo w całości oprzeć swą politykę na stronnictwie centrum, konserwatystach i polakach, co każe przewidywać rozmaite modyfikacje w dotychczasowym postępowaniu. Koło polskie naturalnie i ze względów zasadniczych i w interesie własnym, popiera nowelę szkolną. Jest w tem stanowisku wielka słuszność, ale jest i jakaś wielka ironja, która partję dawnych «Reichsfeindów» stawia po stronie rządu, przeciwko dawnym mamełukom z pod narodowo-liberalnego sztandaru. Któżby to przed trzema laty mógł przewidzieć, a jednak jest to tylko jedna z bardzo zwyczajnych w historii niespodzianek.

Zamieszczone w N-rze bieżącym, a skreślone przez jedną z dawnych wychowanek «Muzeum», wspomnienie o ś. p. Adrianie Baranieckim, wysuwa na porządek dzienny bardzo ważną kwestję reorganizacji jedynej u nas wyższego zakładu dla kobiet. Że zakład ten takowej reformy potrzebuje, właśnie dla zapewnienia sobie bytu i przyszłego rozwoju, że potrzebuje przede wszystkim usunięcia balastu dyletantyzmu w wykładach i słuchaczkach, to dla każdego nieuprzedzonego umysłu jest chyba widocznem. Plan koniecznych zmian i program nauk, powinni wypracować grono profesorskie, które owe wykłady prowadzi i wypracować właśnie w dobrze zrozumianym duchu cześci ku pamięci zmarłego założyciela, zaprosiwszy do tego wspólnego dzieła wybitniejszych promotorów i promotorki kwestji oświaty kobiecej u nas. Sądźmy, że po odpowiednim zreformowaniu, zakład krakowski, poparty kredytem moralnym imion cieszących się szerokim uznaniem w naszym społeczeństwie, mógłby liczyć na tegoż społeczeństwa ofiarność i zdobyć sobie trwałą byt i rozwój pomysłny.

Podczas obrad nad ustawą szkolną, konserwatysta Limburg-Stirum ostrzegając rząd przed znacznymi ustępstwami na rzecz polaków, zaznacza, iż nominacja arcybiskupa Stablewskiego podnieca nadzieje polaków. Nadzieje te muszą być konieczne zwodnicze, a przeto lepiej było ich nie obudzać. Ks. Jażdżewski oświadcza, iż szkoła bez języka ojczystego jest niemożliwą. Polacy nie odstąpią od uprawnionych żądań. W odpowiedzi podniósł minister Zedlitz, iż niemożliwy jest roz-

dział nauki według języka ojczystego. Zarządzenie takie upośledziłoby Niemców w Poznaniu. Poszczególne wyjątki są możliwe, zwłaszcza przy nauce religji: można je będzie przyzwolić bez upośledzenia dzieci innej narodowości. Zresztą, rzeczywiste potrzeby będą zbadane i w poszczególnych wypadkach zostaną wedle możliwości uwzględnione.

Przegląd prasy.

Z powodu wiadomości z Warszawy o rzekomych demonstracjach, pisze «Świat» panna Komarowa:

«Ma się rozumieć, głupstwami i groźbami z za plotu zajmuje się kilku szaleńców, przy czem, rzecz to bardzo możliwa, że kierujący tą agitacją nie są polacy, lecz Niemcy. Ale ogół polskiej ludności jest tak nierozwinięty, że milczy, i tem milczeniem rzuca cień na swój kraj».

Od dnia 1 stycznia r. b. zaczęło w Petersburgu wychodzić nowe pismo, pod nazwą «Głos Ziemlewszczyców» (Głos właścicieli ziemskich), poświęcone sprawom i interesom własności większej. Bez żadnej wątpliwości, utworzenie tego nowego organu jest bardzo na czasie, wobec wzrastającego przesilenia własności ziemskiej i ztąd potrzeby uświadomienia nowych wskazań i nowych programów utrzymania, lub stopniowego przeobrażenia obecnych form własności i posiadania ziem. O ile można sądzić z dotychczasowych N-rów, to taki właśnie kierunek społeczno-ekonomiczny będzie w nowym organie przeważać nad techniczno-rolniczym. Pismo posiada zaś odpowiednie siły redakcyjne i współpracownicze, ażeby tym zadaniom godnie odpowiedzieć. Z ciekawszych artykułów podnosimy znanego A. Jeremolowa «Zadania własności ziemskiej», rzecz nieco analogiczną do słynnej pracy p. L. Górskiego, chociaż daleko słabszą, bo ogólnikową; bardzo ciekawą pracę o przewyżkach, wyzyskiwanych przez zarządy banków ziemskich, przy opłacaniu rat przez wierzycieli, rzecz analogiczną do pracy i referatu p. Łychowskiego w kijowskim Tow. rolniczem, i przekład dawniej ale zasadniczej pracy Rodbertusa-Jagetzowa o kredycie ziemskim. Nie bez znaczenia jest również korespondencja z gub. wołyńskiej, wyjaśniająca z bardzo słusznego stanowiska kwestję serwitutową.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o ustanowieniu odpowiedzialności za otwartą napaść jednej części ludności na drugą.

Rada państwa, w połączonych departamentach spraw cywilnych i duchownych i praw, oraz na ogólnem zebraniu, po rozpatrzeniu przedstawienia ministra sprawiedliwości w sprawie ustanowienia odpowiedzialności za otwartą napaść jednej części ludności na drugą i zgadzając się ze zdaniem senatora Manasseina, postanowiła:

Artykuł pierwszy czwartego oddziału kodeksu karnego, wyd. 1885 r., dopełnić przez poniższe postanowienie: art. 269¹. Winny udziału w zgromadzeniu publicznem, które wspólnymi siłami dopuściło się gwałtu nad osobą lub nad majątkiem i takowy uszkodziło, lub też wdarło się do cudzego mieszkania, albo dopuściło się zamachu na powyższe przestępstwa, wskutek pobudek, wpływających z nienawiści religijnej, plemiennych lub kastowej, albo ze stosunków ekonomicznych, zostaje ukarany przez pozbawienie wszystkich szczególnych, osobistych lub z racji pochodzenia przyswojonych praw i prerogatyw i przez wysłanie na Syberję lub oddanie do rot poprawczych aresztanckich, według trzeciego, czwartego lub piątego stopnia art. 31 niniejszego kodeksu.

Jeśli zaś zgromadzenie okazało wspólnymi siłami opór sile zbrojnej, wezwanej do jego roz-

proszenia, w takim razie przyjmujący udział w takim oporze, podlega: pozbawieniu wszystkich praw stanu i wysłaniu do robót ciężkich na od sześciu do ośmiu lat, albo od czterech do sześciu lat.

Zbierający zgromadzenie, przewidziane w pierwszej części niniejszego artykułu, lub też w niem biorący, który kierował zgromadzeniem przy gwałcie nad osobą, kradzieży lub uszkodzeniu cudzego majątku, lub wdarciu się do cudzego mieszkania, albo przy zamachu na tę osobę, jako też poddawiający do ich spełnienia lub dalszego prowadzenia, podlega: pozbawieniu wszystkich szczególnych, osobistych lub z racji pochodzenia przyswojonych praw i prerogatyw i wysłaniu na Syberję, lub oddaniu do rot poprawczych aresztanckich, według pierwszego drugiego stopnia art. 31 niniejszego kodeksu. Biorącemu udział w zgromadzeniu, kierującemu jego działaniem przy gwałcie i oporze zbrojnym, wezwanej do rozproszenia tego zgromadzenia, lub zachęcającemu do gwałtu, kara być, co od poglądu sądu zależy, zwiększona jeden, dwa lub trzy stopnie.

Jego Cesarska Mość powyższe postanowienie rady państwa 9 grudnia 1891 roku Najwyższem twierdzić raczył i wykonać rozkazał.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pewna część prasy niemieckiej, szereg «Now. Wrem.», nie ukrywając bynajmniej szczerzego z tego powodu zadowolenia, wyraża radość swoją z powodu tego, że W. Ks. Aleksy Aleksandrowicz, w czasie powrotu z Adonu Rosji, zatrzymał się w Berlinie i złożył życzenia cesarzowi Wilhelmowi w dniu jego urodzin.

× Z powodu obecności w Petersburgu następcy tronu szwedzkiego ks. Gustawa-Adolfa, berlińska «Reichs Koresp.» otrzymała wiadomość, że gość przywiózł do Najjaśniejszego na od króla Oskara bardzo serdeczny list, który ma na celu utrwalenie przyjaźni i stosunków dwóch dworów. W liście król Oskar wyraża nadzieję, że dwaj monarchowie spotkają się na terytorjum szwedzkim, zaraz po uroczystości jubileuszowej królestwa duńskiego. Korespondent nadto w wizycie następcy tronu szwedzkiego, stara się dopatrzyć pewnego związku z utworzeniem komisji, mającej na celu przejrzenie konstytucji fińskiej, oraz zwraca uwagę, że nawet dyplomaci mogą zauważyć, że stosunek dwóch dworów nie jest na tyle przyjaźni, ażeby można było przypuścić możliwość wymiany myśli, dotyczących wewnętrznych spraw Rosji.

× Jak się dowiadujemy, opracowany przez jednego z generał-gubernatorów projekt uregulowania serwitutów szlachy w prowincjach zachodnich, nie będzie wniesiony do rady państwa podczas sesyj tegorocznych. Również na porządku dziennym nie stoi żaden projekt, dotyczący stosunków praw agrarnych kraju zachodniego.

× Z Odesy donoszą do «Nowosti» rząd grecki wydał rozkaz, aby wszyscy poddani ruscy, udający się do Grecji, obowiązkowo wizowali paszporty u konsula greckiego. Inowacja ta, motywowana względami finansowymi, stoi w pewnej sprzeczności z zapewnieniami półurzędowych organów prasy greckiej, o chęci utrzymania jak najlepszych stosunków z Rosją.

× Z Odesy do «Nowosti» donoszą drogą graficzną, że z Argentyny donoszą o zetknięciu miejscowych, że partji emigrantów z y d o w, złożonej z 812 osób, oświadczył mocnik barona, dr. Lewenthal, iż ziemia dla jeszcze nie nabyta, muszą więc pracować u miejscowych gospodarzy. Emigranci, których Schwarzmann w Marsylii upewnił, że w Argentynie są już dla nich przygotowane

wnieśli protest. Sprawa się zaostrzyła. Prezydent zniewolony został do wnieśnięcia się w nią. Zawiadomiony telegraficznie o tem, bar. Hirsch wyznaczył specjalną komisję, która ma się zająć tą sprawą. Koloniści oburzeni są działalnością d-ra Lewenthala. Twierdzą, że ten ostatni wprowadził w błąd bar. Hirscha. Mając to wszystko na względzie, radzą emigrantom powstrzymać się od wyjazdu do Argentyny, do czasu wyjaśnienia prawdy.

× Minister komunikacji, radca tajny von *Habbenet*, uwolniony został od powyższych obowiązków, z pozostawieniem w godnościach sekretarza stanu J. C. Mości i senatora; jednocześnie oddzielny rozkaz Najwyższy mianuje go członkiem rady państwa. Zarząd ministerstwem komunikacji powierzonym został czasowo wice-ministrowi tegoż wydziału, radcy tajemnemu *Jewreino-wowi*.

× Gubernator kostromski, radca tajny *Kała-azow*, mianowanym został dyrektorem departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego w ministerstwie dóbr państwa.

× W min. wojny: Mianowani: naczel. sztabu 13 korpusu armji, jen.-maj. *Jakobowski*—pom. nacz. sztabu okr. woj. moskiewsk.; podpułkownik 19 pułku strzelców *Sobolewski*—dowódca 8 wschodnio-syberyjskiego bataljonu strzelców, z jednocześnie awansowaniem na pułkownika. Uwolniony: podpułk. 80 kabardyńsk. pułku generał-feldmarszałek hr. *Barjatyński* *Kamiński*—z rangą pułkownika, emeryturą i prawem noszenia wysłużonego munduru.

W min. spraw wewn. Mianowani: komisarz do spraw włośc. pow. łomżyńsk., *Mawrin*—członkiem stałym urzędu do spraw włośc. gub. kieleck.; urz. do szczeg. porucz. przy dep. policji, rzecz. radca stanu *Sierakowski*—referentem w tymże dep., policmajster m. *Witebska Stuart*—członkiem stałym urzędu do spraw włośc. pow. newelsk. gub. witebsk.; szef biura w kancelarji konsystorza r.-k. tyraspolsk. *Dąbrowski*—sekretarzem tegoż konsystorza. Uwolniony: członek stały urzędu do spraw włośc. pow. newelsk. *Stokalczyk*—od służby na własne żądanie, dla słabości zdrowia.

W min. dóbr państwa. Mianowani: inspektor, zarazem nauczyciel szkoły rolniczo-ogrodniczej w Humaniu *Anejterow*—dyrektorem cesarskiego ogrodu Nikickiego i miejscowej szkoły ogrodnictwa i wyrobu win; naczelnik oddz. w dep. górnictwa, członek zarządu Tow. d. z. iwangorodzko-dąbrowsk. z ramienia min. d. państwa, rzecz. rad. stanu *Keppen*—członkiem rady górniczej, z pozostawieniem członkiem powyższego zarządu.

W zarządzie głów. stadnin rządowych: Zatwierdzone: p. o. członka komitetu stadnego gub. wileńsk. *Wereszczaka*—na powyższym urzędzie.

W radzie państwa: Mianowani: pomoc. sekr. stanu przy tejże radzie, rzecz. radca stanu *Kokowcew*—p. o. sekr. stanu w dep. ekonomji skarbowej rady państwa.

W min. komunik. Zatwierdzenie: p. o. pom. nacz. oddz. brzesko-litewsk. w okr. kowieńsk., inżyn. *Bergeman* i p. o. pom. nacz. oddz. inżyn. *Popow*—obadwaj na wspomnianych urzędach.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Jen. Gurko. «Koeln. Ztg» donosi z Petersburga: «Generał Gurko przybywa wkrótce na dłuższy pobyt do Petersburga w towarzystwie szefa sztabu jeneralnego, oficerów sztabowych oraz części personelu kancelaryjnego. Kraży pogłoska, iż oczekują w Petersburgu także przybycia Dragomirowa ze sztabem».

= Pomoc z Ameryki. Ludność Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, z coraz większą skwapliwością składa ofiary na rzecz rosyjan, którzy postradali wskutek nieurodzaju. Przyczynia się do tego w znacznym stopniu prasa amerykańska, na której czele w tej sprawie stoi redaktor «Chicago-Tribune». Amerykanie mają zamiar utworzyć komitety prowincjonalne, które ofiary zebrane przesyłać będą posłowi amerykańskiemu w Petersburgu. Projekt ten, pisze «Now. Wr.», przeważyl inny, powstały w Bostonie, według którego zebrane sumy miały być oddane jakiemuś «Towarzystwu amerykańskich przyjaciół ruskiej wolności». Motywy proste: w tak ważnej sprawie należy unikać wszelkich czynów, któreby wywołać mogły niezadowolenie, a mieć na widoku jeden cel tylko: pomoc cierpiącym.

= Program odczytu prof. Kariejewa, na rzecz ludności dotkniętej nieurodzajem (23 stycznia,

g. 8 wiecz., w sali akt. uniwersytetu): «Zróżniczeń historycznych»; «Idealizm i materializm w historii»; «Proces historyczny jako zmiana idei»; «Idea i nastrój»; «Historja, jako zadanie psychologiczne»; «Kultura duchowa i układ społeczny»; «Próby sprowadzenia go do stosunków ekonomicznych»; «Materializm ekonomiczny». Z tego programu widać, że treścią główną odczytu będzie przegląd rozmaitych teoryj o tem, co wpływa na bieg historii.

= Druga loterja. Fakt, że z prowincji odesłano do Petersburga znaczną ilość biletów loterii na głodnych, nierozprzedanych tam, «nie przemawia—piszą «Piet. Wied.»—ani na korzyść naszego dobrego stanu ekonomicznego, ani na rzecz popularności loterii wśród rosyjan». Gazeta wątpi, ażeby udało się rozprzedać bilety po wsiach i dlatego jest zdania, że trudno mieć nadzieję na zrealizowanie drugiej emisji tejże loterii, świeżo ogłoszonej na sumę 6 mil. rs.

= Pogrzeb ś. p. Hipolita Derewojeda odbył się d. 20 b. m., przy licznych udziałach przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego. Od lat 6, t. j. od śmierci czcigodnego generała Augustynowicza, był to jeden z najliczniejszych pogrzebów polaka zmarłego w Petersburgu, co już jedno dowodzi, jak szerokiem uznaniem cieszył się ś. p. Derewojed wśród miejscowych mieszkańców. Trumnę nieśli przez prawie całą długą drogę, od kościoła św. Katarzyny aż na cmentarz, przyjaciele zmarłego, a karawan wiozł tylko wieńce. Były wieńce od brata, od kolegów w zarządzie dróg południowo-zachodnich, od administracji kościoła św. Katarzyny, od administracji «Kraju». Na cmentarzu wypowiedział piękną mowę jeden z nauczycieli szkoły męskiej przy kościele św. Katarzyny, pan L. M., uwydatniwszy we wzruszających słowach zasługi Derewojeda, który nie stanowiskiem, ani majątkiem, ale sercem zacnem, dobrą wolą i gorącym zapalem do czynu, umiał zdobyć sobie wpływ i uznanie. W ciężkich warunkach, w jakich wzrastał, nauczył się zmarły odczuwać każde cierpienie i każdą niedolę i to właśnie nadawało jego działalności ten specjalny ciepły koloryt współczucia i serdeczności względem biednych i potrzebujących. Następnie od przyjaciół zęgnął zmarłego adwokat F. S. Obecni wynieśli z całego żałobnego obrzędu uczucie żalu, ale zarazem bardzo umacniające wrażenie wspólności swych uczuć i przekonań, które się uwydatniło w jednomyślnem uczczeniu zasług zacnego człowieka.

= Teatr polski. Pierwsze przedstawienie artystów naszego teatru w sali klubu szlacheckiego, a jedyne w ciągu całego ubiegłego tygodnia, odbyło się w niedzielę, 19 b. m. Złożyły się na nie: «Zemsta» Fredrowska i «Łobzowanie» Anczyca. Pomimo to, że utwory te z lat dawniejszych są dobrze znane, a ostatni z nich grzeszy nawet zbyt... naiwnością, publiczności jednak zebrało się w ładnej sali klubowej bardzo wiele. Przedstawienie miało charakter nowości, a sądząc z głośnych objawów zadowolenia, w zupełności się podobało bardzo licznie zgromadzonym widzom. Nie wyróżniając nikogo z wykonawców, zauważyć należy, że całość przeszła, jak to mówią, składnie i ładnie, a szczerzoty humor ojca komedji polskiej wywoływał wybuchy śmiechu. Śpiewki i tańce w ekliwych «Łobzowaniach» bisowano z wielkim zapalem. Oprócz bardzo licznej gromady zwykłych gości dawnego teatru, w pomieszczeniu teatru pani Nemetti, w sali klubowej na pierwszym przedstawieniu zauważyć było można bardzo wiele osób, które po raz pierwszy zjawily się na przedstawienie naszych artystów. Nie wchodząc w rozbiór przyczyn tego, aczkolwiek pociesającego, ale w każdym razie nieco dziwnego zjawiska, przypisać go musimy chyba temu, że klub mieści się w środku miasta, a ceny miejsc uprzyściplniły teatr nawet dla tych, którzy na niego nie lubią wydawać pieniędzy. W przyszłym tygodniu przedstawienia odbywać się będą częściej, a dziś w piątek, 24 stycznia, przypada benefis panny Heleny Szymańskiej, która wystawia sztukę ludową Józefa Korzeniowskiego p. t. «Karpaccy górale». *Zoil*.

= Benefis p. Karola Kopczewskiego, artysty naszego teatru, wyznaczony został na dzień

31 stycznia, t. j. na piątek przyszedł. W dniu tym odegrana będzie jedna z najlepszych komedji Edwarda Lubowskiego, p. t. «Nietoperze», w której przyjmą udział wszyscy cenniejsi artyści trupy polskiej.

= Opera włoska idzie coraz świetniej. W «Trubadurze» wystąpili z powodzeniem: pani Libja Drog, jako Eleonora, Ravelli—Monryko i Casini—hrabia Luna. Petersburg nigdy jeszcze nie słyszał pani Sembrich-Kochańskiej w «Faustcie», to też w niedzielę przeszła, na pierwszym jej wystąpieniu w tej operze, teatr był przepelniony. Wbrew petersburskim tradycjom, w grze pani S. Gretchen była prosta, skromna, bez najmniejszej pozy lub afektacji. Dramatyczność przejawia się dopiero przy śmierci brata i w scenie przed kościołem, ale i ta Gretchen nie jest żadną bohaterką, lecz skromnym kwiatkiem, złamanym burzą życia. Wszystkie te odcienie odzwierciedla poetyczna gra pani Sembrich. W ostatnim akcie, w scenie więziennej, artystka śpiewała tak wzniósł i porywająco, że cała sala aż zadrżała od oklasków i okrzyków. Kto nie widział tej sceny, ten nie może przypuszczać nawet, żeby sentymentalna Łucja, lub swawolna Rozyna mogła dojść do takiej potęgi głosu i wyrazu. Reszta wykonawców też bardzo się podobała. Masini przesłusznie odśpiewał «Salve dimora». Nanetti grał i śpiewał Mefistofelesa wybornie. Casini podobał się w wykonaniu romansu «Dio d'amore». Ale orkiestry, a szczególnie chóru, za ten wieczór pochwalić nie można. Prócz «Don-Juana», w tym tygodniu wystawioną będzie «Traviata», a w następny poniedziałek, dla pierwszego abonamentu, zamierzają dać «Cavalleria Rusticana» z Drog i Masini w głównych partjach. *J. P.*

= Bal Tow. dobroczynności. Od zarządu rz.-katol. Tow. dobr. odbieramy następującą odezwę: «Doroczny bal na dochód katolickiego Towarzystwa dobroczynności, z powodu nieprzewidzianych okoliczności, został odłożony z dnia 2 na 15 lutego r. b. Sprzedaży biletów, wyłącznie imiennych, raczyły łaskawie się podjąć następujące panie opiekunki Towarzystwa: K. Ignatowicz (Karawannaja 18), N. Lewicka (Karawannaja 5), M. Maleszewska (W. Koniuszennaja 27), H. Piltz (Sadowaja 113), M. Reutt (Lesztrukow 13), E. Rylska (Sadowaja 120), W. Sędkowska (Fontanka 97), N. Spasowicz (Kabinetkaja 14), K. Wojnicka (Kirocznaja 30), J. Zuk (Puszkinskaja 14). Oprócz tego, bilety nabywać można u członka zarządu Ign. Knolla (Puszkinskaja 18) i w samym zarządzie Towarzystwa (Newski prospekt, dom kościoła św. Katarzyny). Bilety sprzedane na 2 lutego, są ważne i na 15 tegoż miesiąca».

= Ś. p. Władysław Karłowicz, zasłużony profesor mikołajewskiej wojenno-inżynierskiej akademji, jen.-major, zmarł nagle w nocy z dnia 20 na 21 stycznia. Zmarł przez lat 40 był jednym z najczynniejszych inżynierów wojskowych, a jako profesor sztuki budownictwa, niespożyte położył zasługi na tem polu. Ś. p. Karłowicz, jako specjalista, należał do grona uczonych, cieszących się bardzo szerokiem uznaniem. W r. 1868 zmarł nagrodzony był złotym medalem za dzieło specjalne pierwszorzędnej wagi. Nietylko słynął on jako teoretyk, był niemniej znakomitym praktykiem. Jako członek Towarzystwa technicznego, jako członek Towarzystwa ochrony zdrowia publicznego, którego był wice-prezesem, jako profesor, autor i praktyk, zmarł był wszędzie wysoko ceniony. Ur. w r. 1834, ś. p. Wł. Karłowicz ukończył szkołę inżynierów, a potem akademję, w której od 1851 r. był profesorem, zajmując jednocześnie najrozmaitsze urzędy. Wyniesiony do godności jeneral-majora i zasłużonego profesora akademji, zmarł był kochany przez uczniów, jak też przez tych wszystkich, którzy go bliżej znali.

= S. p. Edward Wróblewski, doktor chemji, b. profesor instytutu technologicznego w Petersburgu, brat zmarłego tragiczną śmiercią przed kilku laty w Krakowie, prof. Wróblewskiego, po długiej i ciężkiej chorobie zakończył życie d. 22 stycznia. Zmarł przed kilkunastu laty był laborantem, a później profesorem chemji na wydziale chemicznym petersburskiego instytutu technologicznego, który

opuszczać musiał, gdyż los dotknął go okropnem cierpieniem—ślepotą. Odtąd usunął się z widowni szerszej i w ciszy życia dokonał. Oddany nauce, do której nie jedną dołożył cegiełkę, ś. p. Edward Wróblewski nie przestawał nią zajmować się do końca, pilnie śledząc wszystkie na polu chemji postępy. Kalectwo stało mu na przeszkodzie do osiągnięcia celów, o jakich marzył. Uczynny, pogodnego zawsze umysłu, ś. p. Edward Wróblewski pozostawia szczerzy żal po sobie.

= Wybory. We środę, 22 b. m., w Towarzystwie historycznem przy uniwersytecie petersburskim, wybrani zostali na członków zagranicznych pp. dr. W. Kętrzyński—dyrektor zakładu Ossolińskich we Lwowie; dr. A. Prochaska—adjunkt archiwum krajowego we Lwowie i dr. Józef Korzeniowski z Krakowa, bawiący obecnie w Petersburgu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 30 stycznia.

[Przyjęcie p. Czajkowskiego w tutejszem towarzystwie. Kasa prezorności i pomocy dla pracowników władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Kwestja wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Akcyza od cukru. Kara stemplowa Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

+ Z powodu bytności tutaj p. P. I. Czajkowskiego i koncertu tego kompozytora, warszawski korespondent gaz. «Now. Wremia» nieomieszkiał złożyć w swojej gazecie fałszywego świadectwa. Piszę więc: «Dyrekcja tutejszych teatrów zdecydowała się zaprosić do Warszawy P. I. Czajkowskiego, lecz ogłosiła o tym koncercie za pomocą następującego ciekawego (kurjoznego), afisza: «2 stycznia wielki koncert, złożony z utworów znanego współczesnego kompozytora, P. I. Czajkowskiego i t. d.» Jakby umyślnie słowa «ruskiego kompozytora», zastąpiono słowami «znanego kompozytora współczesnego».

Otóż przedewszystkiem insynuacja co do dyrekcji teatralnej, jakoby zastępowała słowa «ruskiego kompozytora», słowami «kompozytora współczesnego» — jest zupełnie chybioną dlatego, że afisz był ułożony przez samego p. Czajkowskiego, a dyrekcja tylko wykonała podyktowany sobie wzór. Co do zainteresowania się publiczności, najlepiej mówi cyfra dochodu, która doszła do rozmiarów bardzo u nas wyjątkowych, a wyniosła rs. 1,421 k. 15. Fałszem jest, jakoby na koncercie było tylko ruskie towarzystwo; całe nasze towarzystwo, które jest z muzyką związane, lub też interesuje się nią mniej lub więcej — było na koncercie obecne. Byli tam ci, którzy zwykłe na operę u nas uczęszczają. Zainteresowanie się więc i uznanie w odnośnych sferach polskich p. Czajkowski znalazł. Po za temi zaś sferami w teatrze było tyluż polaków, co rosjan, czemu się dziwić nie można, chyba chcąc brnąć za złe rosjanom to, że na koncert przyszli. O samem zaś przyjęciu wymownie zaświadczył «Warszawski Dziennik». Wobec tego głosu, znanego zresztą czytelnikom «Kraju» z przedostatniego numeru, zbytecznem byłoby cośkolwiek dodawać o przyjęciu, jakiego doznał koncert p. Czajkowskiego ze strony publiczności warszawskiej. Po za tem jednak dodać należy, że p. Czajkowski był niezmiernie uprzejmie przyjęty w tutejszem towarzystwie i pozostawił bardzo po sobie sympatyczne wrażenie.

Rozpoczyna swoją działalność kasa prezorności i pomocy dla urzędników, djetarjuszów i oficjalistów władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i z chwilą rozpoczęcia czynności kasy, dotychczasowe stowarzyszenie pod nazwą «Funduszu pożyczkowego urzędników», rozwijało się, skutkiem czego rada gospodarcza główna oddała zarządowi kasy wszystkie swoje akty i rachunki i przelała wszystkie fundusze do kasy prezorności i pomocy, która to kasa zarazem przyjmuje wszelkie długi i zobowiązania, przez radę gospodarczą przekazane. Fundusz pożyczkowy, stanowiący własność urzędników Towarzystwa, wynosi blisko 25 tys. rs.; ogół zaś tego funduszu przeszło 51 1/2 tys. rs.

Udzielone pożyczki przez czas istnienia stowarzyszenia «Funduszu», wyniosły prawie 60 tys. rs. Fundusz gotowy wynosi 727 rs.

Ze swojej strony, Towarzystwo kredytowe ziemskie wnosć będzie wkład w ilości 2% rocznie od płacy uczestników. Wkład ten będzie wnoszony na rachunek każdego z uczestników w ratach miesięcznych.

Prócz współdziałania prezorności, kasa udzielać będzie pożyczki, spłacalne ratami miesięcznymi i spłacalne jednorazowo, w terminie przez zarząd kasy oznaczonym. Z pożyczek tych korzystać będą tylko uczestnicy. Uczestnictwo zaś dla pracowników władz Towarzystwa nie jest obowiązującym.

Pornazona na nowo przez d-ra Kowalskiego kwestja wzajemnych ubezpieczeń od ognia, o ile ma być przyłączoną do czynności Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zależną jest w obecnej chwili od decyzji wydziału ubezpieczeń w ministerstwie spraw wewnętrznych. Znana decyzja komisji gubernatorów, mającej na celu określenie ustosunkowania wzajemnych ubezpieczeń do ubezpieczeń gubernialnych — przemawiająca za przyłączeniem do ubezpieczeń gubernialnych nieruchomości — o ile wiadomo nie przeszła i przeważa osobne zdanie uczestnika tejże komunikacji, p. Toloczanova, przemawiająca za daleko mniejszemi ograniczeniami dla wzajemnych ubezpieczeń.

O ile zaś znowu ta sprawa ma wejść na drogę urzeczywistnienia, niezależnie od Towarzystwa kredytowego ziemskiego — stoi ona w ścisłym związku z istniejącemi kółkami wzajemnych ubezpieczeń. Te zaś kółka są już obecnie związane, jedno z «Warszawskiem Towarzystwem ubezpieczeń», inne zaś z Towarzystwem «Jakor», z każdym na innych warunkach. Warszawskie Towarzystwo, ofiarując mniejszy rabat zapewnia natomiast znaczny udział w zyskach, «Jakor» zaś ofiarowuje daleko znaczniejsze rabaty.

Nasi producenci cukru zainteresowani są zmianą opłat akcyzowych od cukru. Dotychczas opłacano akcyzę w rozmiarze 1 rubla wogóle od cukru. Obecnie, na kampanję roku 1892—93 obowiązywać będzie opłata akcyzowa w rozmiarze 1 rubla i 1 rubla 40 kop. od cukru rafinowanego. Trudność wprowadzenia w wykonanie odnośnego aktu, leży w określeniu różnic cukru, które mają stanowić o rozmiarach opłaty. Mają się w tym względzie odbyć narady w Petersburgu, w których wezmą udział nasi producenci cukru. Ktoś proponuje, żeby rozmiar opłaty akcyzowej uczynić zależnym od tego, czy dana fabryka posiada urządzenia rafineryjne lub nie. W tem jednak wyjściu jest niedogodną kwestja zwrotu akcyzy przy wywozie. Wogóle, ostatnia ta kwestja wika bardzo rozstrzygnięcie potrzebnych dla ustanowienia rozmiarów akcyzy określeń cukru.

Tutejsze pisma doniosły błędnie o tem, jakoby Towarzystwo kredytowe ziemskie skazanem zostało na 100 tys. rs. kary, za przekroczenia stemplowe. W rzeczywistości powstał tylko spór co do pewnych opłat stemplowych, który obecnie rozstrzyga się w Petersburgu.

T. Z.

Warszawa, 31 stycznia.

[Tydzień warszawski].

+ Temperatura zrobiła *salto mortale*, czyli wyrażając się po naszymu: skoczyła «z pieca na łeb». Po mrozach siarczastych, dwudziestu kilku stopni dochodzących, mamy odrazu — wodę. Sanna przepadła, ślizgawki popsuly się, a błyskawice, które wczoraj wśród deszczu ulewnego zamigotały, wróżą podobno niedaleką wiosnę. Książd Surowiecki, wróżący w początkach tego wieku zbliżanie się końca świata, uważałby to z pewnością za jeden jeszcze argument, przepowiednię jego stwierdzający.

Warszawa, topniejąca od dołu i zalewana wodą od góry, zablocona już nie do kostek, ale do pasa, i mimo karnawału cicha, nie wygląda ani wesoło, ani pięknie. Zwłaszcza w wieczorem, w żółtem świetle desauskiego gazu, przy nieustannym plusku wody i błota, trudno byłoby nią się zachwycić. Ale to wygląd przejściowy tylko. Jak kobieta nerwowa, miewa ona swoje złe i dobre chwile. Dziś brudna i oswiała, przedstawi się światu zgoła inną na wiosnę i lato, gdy ją zaleją i wysrebrzą potoki światła elektrycznego...

Będziemy bowiem mieli światło elektryczne i to nawet — jeśli nie zajdą jakie ważne szkody — w czasie niedługim. Kilka towarów zagranicznych umizga się w tej chwili do rządu miasta o dzierżawę tego zyskowego przedsiębiorstwa, zapewne jednak utrzyma się przy niem desauzycy, to jest kompromitacja już stale, od lat kilkudziesięciu, szawę gazem swym... zaciemnia. Dziwne zaprawdę, że takie rdzennie lokalne interesy jak oświetlenie miasta, komunikacja tramwajowa i t. p., eksploatowane są u nas przez cudzoziemców. Dziwniejsze jeszcze, że lata smutnych doświadczeń nie potrafiły czyść nas roztropności ekonomicznej, i że minę złotodajną gotowiliśmy oddać obcym przedsiębiorcom. Nie można jednak zdziwienia zwracać do zarządu miejskiego, ten bowiem w sprawach tego rodzaju kierować się wyłącznie względami oszczędności. Niejednokrotnie już zdarzało się, że do współzawodnictwa z cudzoziemcami wzywano firmy nasze, nigdy jednak nie były one w stanie ofiarować tak niskich cen przy tak dobrej jakości, jak firmy zagraniczne. Dopóki zatem naszym gruncie zasadnicza ta przeszkoda zostanie siłami miejscowymi usunięta, po nie będzie bez wyjścia...

A takich błędnych kół ekonomicznych braknie u nas, niestety! Jednem z nich na przykład, zastarzała sprawa lichwy i kaptu, która znów na wierzch dobywać się czyni. W ostatnich czasach lichwiarzy w klubach. Z jednej strony rozpoczęła kampania z nimi prasa (właściwie część jej tylko, i szczerze bowiem naszych organów publicznych dziwną nieśmiałość czy wstydlivość w tej ujawnia); z drugiej zabrała się do poliej, ukrócająca częściowo zbyt już zużyte i rozbójnicze ich operacje. Rzuciło to strach na szajkę całą, która jednak z wewnętrzną przebiegłością o samoobronie pomyślała. Lichwiarze warszawscy, zawsze i wszędzie lidarnie działający, wcale pożyczają nie. Nawet za cenę «funtą ciała z pod serca» dostaliby teraz w Warszawie Antonio potrzebny mu pieniądzy. Cel bezrobocia tego, jest zresztą czasowem tylko, łatwo odgadnąć. Ma ono przekonać krnąbrny ogół, że lichwy obcy się on nie potrafi, i że, mimo się dziś w gniewie bezsilnym na Szajłoka, tro lub pojutrze wróci doń z miną potulną w brodę go pocaluje...

Smutne to i wstydzące, a jednak — prawdopodobne. Prawdopodobne dlatego, że wytoczy przeciw szatanowi dział największego libru, zapomnieliśmy o... wodzie świętej, która jedna tylko zwalczyć go potrafi. A dą święconą jest w tym razie tani i łatwy kredyt, bez którego rzemieślnik, fabrykant, kupiec, przedsiębiorca, a często nawet i urzędnik biurowy, obcy się nie mogą. Zwłaszcza drobni rzemieślnicy odczuwają bardzo tkliwie nielaskę lichwiarską i podnoszą w domach lament na spowodowany nią brak w robocie. Przypominają oni chorego, dla którego morfina jest trucizną, ale który bliźni jak o zbawienie, gdyż bez niej białych zniechęcy nie mógł...

Gdyby można było fundować instytucje kredytowe samem tylko sercem, z małym dokiem ofiarności pieniężnej, mielibyśmy z pewnością dostateczną ich ilość — wszystko bowiem na uczucie oparte, a znamie filantropów, najprędzej się u nas udaje. Dowodem między innymi, kolonje letnie, którym stworcy ich i głównego rzeczownika, d-ra Deschego, śmierci nie zadała. Zmarłych w one i już znak życia dały, przygotowując kampanję na nadchodzące lato. Tymczasem filantropijne berło nad niemi obejmuje dr. Markiewicz.

Loterja dobroczynna na dotkniętych głodą mieszkańców Cesarstwa, doznała u nas nowego powodzenia. Już od kilku dni rozkłada no wszystkie z Petersburga nadesłane bilety. Niewątpliwie, jednym z motywów była tużka do hazardu — który jednak, sam przebieg był zbyt mały, aby mógł nęcić spekulację.

Mar...

+ Korespondencja «Mosk. Wied.». Pod tytułem «Demonstracje polskie» niejaki p. S., korespondent warszawski, do «Mosk. Wied.», pisze: «W r. b. upływa sto lat od chwili, w której po raz trzeci i ostatni upadła przesławna polska Rzeczpospolita. Tę stuletnią rocznicę polacy postanowili święcić: jedni — zabawą, drudzy — żałobą. Polacy pruscy i austriacy postanowili się bawić, nasi zaś ruscy polacy uznali za właściwe włożyć żałobę. Publicznej, otwartej agitacji, ma się rozumieć, rozwinąć nie mogli, i oto, jak zwykle, uciekli się do podpolnej, jezuickiej roboty. Zaczęli od tego, że urządzili strejk w czasie maskarad warszawskich. Ażebym zmusić publiczność do demonstracji i wywołać *fiasco* maskarady, polacy zaczęli rozprowadzać po mieście pogłoski, że na maskaradzie będzie wielki skandal: każdy polak, który się zjawi na maskaradzie, będzie zbity i obłany kwasem siarczanym. Wielu się zlekło i na maskaradę nie poszli. Na trzecią maskaradę zjawili się wszystkiego 600 osób, na czwartą — 500, z których polaków najwyżej ze 200 osób, a z tych znaczną większość stanowiły damy polskiego półświatka. Nawet gazety miejscowe postarały się rozwinąć w tej sprawie agitację, zamieszczając w swych szpaltach rebusy lub rysunki, mówiące wiele do polaków o przyszłej żałobie. Jednocześnie dziennikarze warszawscy w tej sprawie rozestali do gazet zagranicznych tendencyjne korespondencje. Rozpowszechniane przez szowinistów polskich pogłoski tendencyjne i ich poduszczanie doprowadziły nareszcie do tego, że szajka polskich wartogłów pokusiła się na życie jednego z rosjan, urzędników ministerstwa oświaty. Było to we wsi Złoty-Potok, w pow. częstochowskim. Szajka zbrodniarzy podeszła do budynku szkolnego i zatrzymała się przed oknem pokoju, w którym znajdował się nauczyciel Gorodeckij. W czasie gdy ten ostatni pił herbatę, rozległ się wystrzał: kula przebiła szybę i, uderzywszy się o ścianę, rozbiła szklankę, którą trzymał nauczyciel, nie przyczyniając p. Gorodeckiemu żadnej szkody. P. Gorodeckij oświadczył, że przed tygodniem otrzymał był anonim, w którym, między innymi, były te słowa: «Nauczyciela, jeśli będziesz uczył po rusku, pójdziesz z dymem, albo cię zabiją». List ten był przedstawiony p. naczelnikowi dyrekcji naukowej łódzkiej. P. S. Notatka wasza (N-r. 3 «Mosk. Wied.») o portretach «prymasa Polski», arcybiskupa Stabilewskiego, które rozpowszechniał magazyn Sommera (przy ul. Miodowej), wywołała ze strony władz odpowiednie środki. Portret Stabilewskiego z wystawy usunięto i dalsza jego sprzedaż wzbroniona. Tego rodzaju «patriotycznych» magazynów i zakładów w Warszawie naliczyć można z parę dziesiątków. Naprzykład, zakład rzeźbiarski Wysockiego na Nowym-Swiecie, № 21, wyrabia polskie orły z jedną głową. Jeden z takich orłów postawiony przy samem wejściu do zakładu, na widocznym miejscu».

+ Jen. Gurko i bar. Medem. Puszczona w obieg przez gazety zagraniczne pogłoska o tem, że generał-gubernator warszawski, generał-adj. Gurko, opuszcza swoje stanowisko — pisze korespondent z Warszawy do «Now. Wrem.» — tem się wyjaśnia, że wzmiankowane gazety spłatały czynność gubernatora z obowiązkami generał-gubernatora i fakt dymisji gubernatora warszawskiego, barona Medema, przyjęły za usunięcie się jen.-adj. Gurki.

+ Spadek po s. p. Augustowej Potockiej, budzi powszechne zajęcie. «Kur. Warszaw.» w sprawie tej otrzymuje liczne zapytania, z których wnioskując, że najwięcej interesują się ciekawą wysokością spadku i podatku, jaki wpłynie do skarbu? W pierwszym względzie, pisze «Kur. Warsz.», dokładnych informacji nie posiadamy. Wiadomo, że ogólna suma kapitałów zmarłej, tak w kraju jak i zagranicą, wynosi około 3 milionów rubli, a z sumy tej 900,000 rs. gotowizną i w papierach publicznych znajduje się w kasie wilanowskiej. Nieznana jest natomiast dotychczas rzeczywista wartość majątków ziemskich, domu w Warszawie i wszystkich ruchomości. Możemy jedynie nadmienić, że o olbrzymiej wartości ordynacji cieplicko-sitkowskiej świadczy samo przez się przeznaczenie w testamencie aż

168,000 rs. na opłaty spadkowe od rzeczonych dóbr. Hr. Ksawery Branicki otrzymał schedę, która się składa z dóbr wilanowskich (ruchomości, jako nie ulegające opodatkowaniu, nie wchodzi tu w rachubę), domu w Warszawie i kapitałów, znajdujących się w kasie wilanowskiej, a wedle informacji «Słowa» wynoszących około 900,000 rs. Z tego hr. Branicki ma wypłacić legatów, rent, podatków i t. p., ogółem 1,468,000 rs. A teraz jeszcze jedna wiadomość zaczerpnięta z wczorajszego «Słowa». Po hr. Aleksandrze Potockiej nie pozostało zupełnie żadnych kosztowności; wszystkie bowiem swe klejnoty — nieboszczka rozdała była za życia, zatrzymując dla siebie jedynie zegarek srebrny ze stalowym łańcuszkiem... Z tegoż źródła czerpiemy informację, że dochody zmarłej wynosiły w latach ostatnich około 230,000 rs. rocznie, z których do 130 tysięcy rs. wydawała co rok na cele dobroczynne i publiczne. Nakoniec zaznaczamy, że sumę rs. 212,000, zahypotekowaną na pałacu hr. Potockich w Warszawie i na dobrach Nieporęt, nieboszczka darowała za życia hr. Marji z hr. Potockich Zamoyskiej i hr. Natalji Potockiej.

+ Odczyty. Jak corocznie, tak i w nadchodzącym poście, urządzony ma być szereg odczytów na rzecz osad rolnych. Między innymi, Piotr Chmielowski wygłosi rzecz p. t. «Kobiety w komedjach Al. hr. Fredry»; oprócz tego zapowiedziane są odczyty pp. Fabjana, Noskowskiego, Nusbauma, Suligowskiego i innych. Niezależnie od tego, krzątają się około urządzenia koncertu na dochód osad rolnych.

ROZMAITOŚCI.

↓ Czytamy w warszawskich gazetach: «Dziennik «Sun» donosi, że w San-Antonio odebrał sobie życie niejaki Otto Huser, którym ma być właściwie Stanisław Podlewski, morderca generała Seliwestrowa».

↓ Władze emigracyjne w Nowym-Jorku nie pozwoliły, w tych dniach, na wylądowanie emigranta Michała Floreffa z Odessy, ponieważ jest nihilistą. Znalaziono też przy nim materje wybuchowe. Przybył on na statku niemieckim «Laba» i na tym samym będzie musiał wracać.

↓ Z Karlsruhe donoszą do «Kur. Warsz.»: «Ukończony technolog, p. Bronisław Balciewicz, odbywający studia praktyczne w wielkich zakładach farbiarskich, zginął w pojedynku. Pan Balciewicz był stroną wyzwana, z powodu energicznej obrony nieobecnego kolegi i przyjaciela, któremu uczyniono niehonorowy zarzut. Rodak nasz potwarce czynnie znieważył. Pojedynkowano się na pistolety i p. Balciewicz trafił w serce, na miejscu życia postradał. Nieboszczyk, urodzony w r. 1870 z ojca Michała, obywatela ziemskiego z gub. suwalskiej, odznaczał się wybitnymi zdolnościami».

↓ «Kij. Słowo» donosi, że spadek po zmarłym niedawno w Tetijewie, w gub. podolskiej, s. p. Zygmuncie Weryha-Darowskim, składający się z kilku tysięcy dziesięcin ziemi i kapitału miljonowego, przeszedł na Antoniego Weryha-Darowskiego, który w ubiegłym sezonie letnim występował w Kijowie, w teatrze ogródkowym, «jako profesor białej magji».

↓ We Lwowie prof. dr. A. Barański otrzymał od cesarza austriackiego złoty medal, za prace naukowe z dziedziny rolnictwa. Prof. B. jest we Lwowie pierwszy, odznaczony tym, od niedawna dopiero ustanowionym medalem. Na frontowej stronie medalu jest wryta dewiza Franciszka-Józefa: «Viribus unitis». Na odwrotnej znajduje się z profilu głowa monarchy, w obramieniu ze stosownego napisu łacińskiego.

↓ Nadesłane «Kur. Por.» wycinki dzienników neapolitańskich, zaznaczają powodzenie, jakiego doznają w tamtejszym teatrze «Bellini» pani Stromfeld-Klamrzyńska i młody tenor Bernard Zwerner, występujący pod mianem scenicznym «Zerni».

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bajkowski Ignacy, i. 70, b. pułk. w. c. r. — w Warsz. 27 stycznia.
Befkowski Teofil, magister farmacji — w Warsz.
Domański Leon, i. 62, ob. ziemsk. gub. mińsk. — w Bie-

lewiczach 13 stycznia.
Dworzecki Adolf, i. 67, urz. dyr. teatrów rząd. warsz. — w Warsz. 26 stycznia.
Furig Ludwika, i. 75, ob. m. Warsz. — tamże 23 stycznia.

Gabrielski Konstanty, i. 54, ob. ziemsk. — w Warsz. 29 stycznia.
Gampf Józef, b. asesor farmacji przy rządzie gubern. piotrkowsk.
Grabowiecki Ludwik, ob. ziemsk. gub. podolsk. — w Krakowie 2 stycznia.
Gruszczyński Roman, inżynier górniczy — w Dąbrowie.
Kempner Anastazy, i. 61, ob. ziemsk. pow. piotrkowskiego — w Łękwie.
Kosztulska Władysława, i. 50, ob. ziemsk. — w Warsz. 27 stycznia.
Krethlow Adolf-Jan, i. 83, nestor drukarzy warszawsk. — w Warsz. 24 stycznia.
Librowicz Adam, i. 58, ekspedитор przy warsz. komorze celnej, wychowaniec b. instytutu agronomicznego w Marimoncie — w Warsz. 23 stycznia.
Mizgalska Zofia, i. 59, ob. ziemsk. pow. marjampolsk, wdowa po geometrze przy b. kom. rząd. przych. i skarbu — w Warsz. 27 stycznia.
Ostrowski Ludwik-Stanisław, i. 62, emeryt, b. naucz. gimn. III w Warsz., ostatnio

pom. dyrektora osady rolnej w Studzieńcu — w Warszawie 25 stycznia.
Perzanowski Marjan, i. 24, urz. dr. tel. warsz. wiedz. — w Warsz. 26 stycznia.
Pomianowska Emilia, i. 67, ob. ziemsk. pow. warsz. — w Staroswincu 27 stycznia.
Rożeczka Antonina, i. 75, wdowa po b. oficerze b. w. p. — w Warsz. 24 stycznia.
Sosnowski Stanisław, i. 86, agronom — w Warsz. 27 stycznia.
Swirski Wincenty, i. 73, ob. m. Kamienica-Podolskiego, miłośnik literatury ojczystej — w Kamieńcu.
Wagner Marja, i. 75, wdowa po ob. m. Warsz. — tamże 28 stycznia.
Winiarz Edward, nestor księgarzy galicyjskich — we Lwowie 27 stycznia.
Wiśniewski Zbigniew, dr. med. — w Koźminie (W. ks. poznański), 26 stycznia.
Wrotnowska Marja, i. 73, wdowa po obyw. ziemsk. — w Warsz. 29 stycznia.
Zieliński Antoni, ob. ziemsk. — w Piaskach 28 stycznia.

P R A W N I K.

O LUDZIACH WOLNYCH.

«Now. Wr.» zamieszcza wiadomości następujące o stanie obecnym sprawy urządzenia rolnego, tak zw. «ludzi wolnych», czyli osadników, sprowadzanych przez właścicieli większych obszarów w prow. zachodnich, w celu eksploatacji gruntów, oddawanych tym osadnikom w dzierżawę i wogóle zgromadzenia ludności, dającej siłę robotniczą do prowadzenia przedsiębiorstw przemysłowych. Na ludzi wolnych zwrócono uwagę jeszcze w r. 1864, kiedy *ad hoc* wydelegowana komisja uznała, że są oni tylko dzierżawcami, i jednocześnie wskazała zasady zamiany ciążących na nich obowiązków, w formie pracy na opłatę pieniężną. W chwili ogłoszenia ustawy o urządzeniu rolnem czynszownikom, ludzie wolni żądali, by zrównano ich z czynszownikami; żądanie to wszakże nie zostało uwzględnione przez komisję czynszownicze, wobec braku wszelkich dowodów, świadczących o przywilejach czynszowych dzierżaw ludzi wolnych. Obecnie, jak zapewnia korespondent «Now. Wr.», wydano rozporządzenie, ażeby oświadczenia ludzi wolnych, co do wykupienia dzierżawionych gruntów, o ile zostały złożone właściwym władzom przed 1 stycznia 1892 r., przekazywano natychmiast powiatowym marszałkom szlachty. Ci ostatni, tudzież komisarze włościańscy, przedstawiciele mają te żądania ludzi wolnych właścicielom dóbr dzierżawionych i rozstrzygać wszelkie kwestje sporne, co do wartości dzierżawionych gruntów i ich obszaru, wzorując się według modły, wskazanej w ustawie 8 czerwca 1882 r. Po ukończeniu tych czynności, sporządzać się ma akt wyłączenia, przesyłany wraz ze wszystkimi dokumentami gubernalnemu urzędowi do spraw włościańskich, wydającemu decyzję, na którą przysługuje stronom prawo skargi do senatu w ciągu miesiąca. Marszałkowie szlachty winni co pół roku składać urzędowi gub. do spraw włościańskich sprawozdania, dotyczące biegu swych czynności.

USTAWA O APLIKANTACH SĄDOWYCH.

Najwyższym rozkazem, wydanym w d. 24 grudnia r. z., artykuły 205, 407, 419 i 447 ustawy o ustanowieniu instytucji sądowych, dotyczące aplikantów sądowych, czyli t. zw. kandydatów do posad sądowych, zostały zmienione w sposób następujący. Nominacja aplikantów, zależna dotąd od ministra sprawiedliwości, tudzież od prezesów izb sądowych i sądów okr. i od nadprokuratorów senatu, zależeć będzie na przyszłość wyłącznie od starszych prezesów izb sądowych, działających w porozumieniu z prokuratorami. Aplikanci podzieleni zostaną na dwie kategorie: starszych i młodszych; do pierwszej zaliczeni zostaną ci, którzy pełnią służbę sądową najmniej półtora roku i wykazują się świadectwami sądu lub izby znajomością czynności sądowych. Aplikant młodszy winien wystarać się o pomianowane świadectwo w ciągu dwóch, — wyjątkowo zaś trzech lat od chwili nominacji, w przeciwnym razie zostaje usuniętym. Aplikanci starsi, odznaczający się pilnością i sumiennnością w pełnieniu obowiązków, otrzymywać będą stałą gażę, według uznania prezesów izb sądowych. W tym celu utworzono 180 etatów 600-rublowych. Aplikanci starsi, po upływie 1½ roku od mianowania, mogą żądać od prezesów sądów świadectw, wykazujących, że aplikant posiada znajomość czynności sądowych. Zaopatrzeni w świadectwa te aplikanci zostają, według starszeństwa służbowego lub osobistych

kwalifikacji i stosownie do ilości wakansów, mianowani sędziami śledczymi, miejskimi, podprokuratorami i t. p., tudzież mogą być powołani przez ministra sprawiedliwości do pełnienia obowiązków służbowych przy ministerstwie lub senacie.

Co do aplikantów, obecnie przydzielonych do sądów, zostają oni aplikantami młodszymi lub starszymi, stosownie do lat służby i znajomości postępowania sądowego. Aplikanci etatowi na Kaukazie zostają starszymi aplikantami. Aplikanci przy senacie i sądach pokoju w Król. polskim pozostają na swych stanowiskach do 1 lipca 1894 r. Przed upływem tego terminu minister sprawiedliwości mianować ich będzie aplikantami starszymi. Aplikanci, pełniący swe obowiązki od lat czterech, awansują na posady sądowe według dawnych przepisów.

O «KANDYDATACH SĄDOWYCH».

Ogłoszono przepisy, zmieniające obecnie obowiązujące prawo o kandydatach do posad sądowych. Sędziami śledczymi mogą być odbywający praktykę w sądach kandydaci, mający dwadzieścia pięć lat wieku skończonych. Kandydaci dzielą się na starszych i młodszych. Starszym kandydatom przysługują prawa: pomocnika sekretarza sądu okręgowego, młodszym — pomocnika sekretarza przy zjeździe sędziów pokoju. Tytuł starszego kandydata otrzymują młodzi ludzie, którzy przesłużyli półtora roku i uzyskali świadectwo dostatecznego uzdolnienia; ci, którzy nie uzyskali podobnego świadectwa po dwuletniej praktyce, pozostają nadal młodszymi kandydatami. Za pożyteczną służbę przy sądach, starsi kandydaci otrzymują place etatowe. Starsi kandydaci otrzymują delegacje do pełnienia obowiązków sędziów śledczych i sędziów miejskich; mogą być też delegowani do pełnienia obowiązków podprokuratorów. Starsi kandydaci, którzy przesłużyli najmniej półtora roku, mogą otrzymać świadectwo udowadniające, iż znają służbę i używać posadę sędziego śledczego, podprokuratora, lub sędziego miejskiego. Z d. 1 (13) stycznia r. 1892, we wszystkich okręgach sądowych, z wyłączeniem tyfliskiego, tworzy się 180 posad etatowych, każda po rs. 600; oraz wprowadza się do budżetu wydatek po rs. 400 na jednorazowe wsparcia dla kandydatów; uczyni to razem wydatek rs. 30,000 rocznie.

FALSZERSTWO MONET.

W d. 15 stycznia wileński sąd okr. rozpatrywał sprawę podżucenia starozakonnemu Antokolskiemu maszynki do wyrabiania monety srebrnej. Wskutek denuncjacji Chaima Kojrańskiego, komisarz 2 cyrkulu m. Wilna, Wołoczko, w m. lutym r. 1889 dokonał rewizji w traktjerni Antokolskiego przy Wielkiej ulicy, i znalazł w bufecie na miejscu widocznym, węzelek z maszynką i kompozycję metaliczną do odlewów. Antokolski dużo uciepiał nim udowodniono, że owe *corpus delicti* podrzucił brat Kojrańskiego, Judel. Na sądzie Kojrański przyznał się do winy, opowiadając, że do czynu tego «namówiła go policja», jak wyrażono w sprawozdaniu, drukowanym w «Wileńskim Wietniku». Skazano go na pozbawienie praw stanu i deportację do odległych stron Syberji.

A. R. Z.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: członek konsultacji przy min. sprawiedliwości rad. tajny *Schneider* — senatorem krym. kas. dep. rząd. senatu; członek tejże konsultacji, szamb. Dworu J. C. M. ks. *Obolenski* — prokur. naczelnym w 2-m dep. sen.; rzecz. rad. stanu *Chwastow* — członkiem powyższej konsultacji, zarazem członkiem rady spraw kolejowych, z ramienia min. sprawiedl. Przeniesiony: dodatk. sędzia pok. okr. orenbursk. *Czeremisinow* — na takiż urząd do okr. wasilkowsk. gub. kijowskiej. Wydelegowani: prezes zjazdu i rewir. sędzia pok. okr. borysowsk. *Wasiljew* i sędzia pok. okr. owruck. *Czuchnowski* — do składu urzędów do spraw czynszowych, pierwszy pow. borysowsk. a drugi pow. owruck. Uwolniony: podprok. przy sądzie okr. w Witebsku *Schultz* — od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. sprawiedl.

Z SĄDOW.

♦ Z rozporządzenia starszego prezesa warszawskiej izby sądowej, ułożone zostało krótkie

sprawozdanie z działalności instytucji sądowych w Królestwie za XV lat (1876 — 1890 r.), z którego okazuje się, że w okresie sprawozdawczym wpłynęło spraw: 1) do sądów ogólnych: karnych 374,704, cywilnych 169,101; z tych załatwiono: karnych 358,614, cywilnych 159,361 i pozostało do załatwienia: karnych 16,090, cywilnych 9,740. Przecięciowo przypadało do załatwienia rocznie spraw: na jednego sędziego śledczego 228, na jednego sędziego sądu okręgowego 502, na jednego sędziego izby sądowej 239; 2) do sędziów pokoju w tymże okresie wpłynęło spraw karnych 907,797, cywilnych 1,432,436; z tej liczby załatwiono: karnych 890,758, cywilnych 1,425,592 i pozostało do załatwienia: karnych 17,039, cywilnych 6,844. Na jednego sędziego pokoju przecięciowo przypadało do załatwienia rocznie spraw 1,500; 3) do sądów gminnych, w tymże okresie, wpłynęło spraw karnych 2,758,016, cywilnych 2,789,583, z tych załatwiono: karnych 2,734,643, cywilnych 2,717,755 i pozostało do załatwienia karnych 23,373, cywilnych 11,828. Przecięciowo na jeden sąd gminny przypadało do załatwienia rocznie spraw 1,039. Z powyższego okazuje się, że w ciągu ubiegłych lat 15 we wszystkich instytucjach sądowych Królestwa wynikło ogółem spraw 8,431,637, z tej liczby załatwiono 8,338,680 i pozostało w d. 1 stycznia 1891 r. do załatwienia 92,957. Sędziów gminnych było w r. 1876: z wyborów 345 i koronnych 21, w roku zaś 1890: z wyborów 249 i koronnych 125. Adwokatów przysięgłych w r. 1876 było 191 i pomocników 29, w roku zaś 1890 adwokatów przysięgłych 409 i pomocników 198. P.

♦ Dnia 15 stycznia rozpatrywana była w wileńskim sądzie okręgowym sprawa Antokolskiego, właściciela restauracji przy ulicy Wielkiej, oskarżonego o fabrykowanie fałszywych pieniędzy, wskutek podżucenia mu maszynki do podrabiania takowych i trzymanego z tego powodu czas jakiś pod strażą. Na ławie podsądnych figurował oskarżony o to podżucenie pozbawiony praw wszelkich mieszczanin wileński, Chaim Zelmanow Kojrański. Treść sprawy była następująca: w lutym 1889 r., do komisarza policji drugiego uczastku miasta Wilna, Michała Aleksandrowicza Wołoczko, zgłosił się mieszczanin wileński Chaim Kojrański, mówiąc, że za 40 rs. gotów jest wykryć fałszerzy pieniędzy. Otrzymałszy obietnicę wynagrodzenia za wykrycie winnych, Chaim Kojrański w lutym 1889 roku doniósł policji, że mieszczanin Jonasz Antokolski podrabia fałszywą monetę ruskiego stempla i jeżeli natychmiast udadzą się do niego, to znajdą nawet maszynkę, służącą do odlewania monety. Policja, według wskazówki, udała się natychmiast do restauracji Antokolskiego, gdzie za bufetem, w miejscu widocznym znaleziono węzelek, w którym schowaną była owa maszynka, jako też materiał służący do spławu. Antokolski zaraz po ciągnięty został do odpowiedzialności i oskarżony, ale sprawę przerwano, ponieważ dowiedziono podżucenie maszynki. Po przeprowadzonym śledztwie okazało się, że Chaim Kojrański, przy pomocy swego małoletniego brata Judela Kojrańskiego, podrzucił węzelek z maszynką Antokolskiemu w restauracji. Judel Kojrański, nie wiedząc co węzelek zawiera, zaniósł go do Antokolskiego, poczem przybyła tam policja i wszystko się wykryło. Podsądny Kojrański, uznając się za winnego w uskutecznieniu podżucenia maszynki, oświadczył, że zrobił to po umowie z policją. Przysięgli uznali oskarżonego Chaima winnym i sąd skazał go na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do oddalonych miejsc na Syberję. *Wajtis.*

KRAJOWE.

♦ Z liczby 200 przeszło spraw, wynikłych z powodu pogwałcenia ukazu 10 grudnia i następnych, ostatecznie rozstrzygnięto w guberni witebskiej dwie najważniejsze — ze względu na wartość majątków, oraz na komplikacje prawne: jedna z nich — o majątek Łatygowo, a mianowicie o unieważnienie umów urzędnika Trubkowskiego z żydem Rabinowiczem, a druga — o majątek Plino i unieważnienie umów szlachty Gołowaczowów z osobą pochodzenia polskiego, niejakim Hryniewiczem. Sprawy te wynikły z inicjatywy gubernatora. Co do pierwszej, senat zatwierdził wyroki sądu okręgowego izby petersburskiej, co do unieważnienia kontraktów i ekspropiacji Rabinowicza, a co do drugiej — izba sądowa petersburska odrzuciła skargę Hryniewicza na wyrok sądu okręgowego w Witebsku, który unieważnił umowy i nakazał Hryniewiczowi usunąć się z majątku.

♦ Sąd okręgowy w Sumach nie zatwierdził testamentu Charitonienki, z powodu niezachowanych formalności. Czterdziestomilionowy majątek zmarłego w całości spada na jego syna, Pawła Charitonienko, który według testamentu miał tylko pewną część tych milionów otrzymać. Syn wszakże w zupełności zastosował się do rozporządzeń ostatniej woli i z matką się podzielił.

Z WATYKANU.

** Papież d. 14 (26) stycznia przyjął posiedzeniu kongregacji obrządków i kardynała Ledóchowskiego prefekta kongregacji propagandy (*congregatio de propaganda*). O powadze tego stanowiska świadczy niekiedy fakt, że kongregacja zarządza sprawami religij katolickiej we wszystkich «partibus delium» i rozporządza przeszło 1 mil. dochodu rocznego.

** Z Rzymu donoszą do «Temps» p. 27 stycznia: «Nominacja kardynała Ledóchowskiego na stanowisko prefekta propagandy dziwiła wszystkich, a szczególnie personel propagandy, który do wczorajszego wieczoru spodziewał się, że na to stanowisko wyniesiony będzie kardynał Mazella, lub kardynał Vanutelli. Oni nie ukrywali bynajmniej chęci objęcia kłopotliwego stanowiska. Osoby, znające dobrze bienie papieża, twierdzą, że nominacja ta nieco zbyt szybko, poprostu papież nie ustąpił na prośby dwóch wzmiankowanych kardynałów. Nominacja kardynała-obeckrajowego powody do rozmaitych komentarzy i będącą pewnych zakwestii w osobistych sprawach wielu osób». Ostatni frazes jest z niejasnym.

** W imieniu papieża inkwizycja wydała dekret, zalecający katolikom w tych krajach, w których panuje influenza, post i powstrzymanie się od wszelkich zgromadzeń.

** «Croix» donosi z Rzymu, że na najbliższym konsystorzu ojciec św. kreować będzie kardynałów. Obecnie toczą się rokowania z kardynałami, a jako przyszłych purpuratów wymienia ks. biskupa wrocławskiego Koppa, prymasa dji msgra d'Ormaght, arcybiskupa ormiańskiego msgra Azariana, ks. Stablew, arcybiskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego, patrijerskiego, arcybiskupa Cagliari, msgra chilla, jednego z biskupów piemontekich, arcybiskupów Tours i Bordeaux, oraz biskupa orleańskiego.

DJECEZJE.

** Dowiadujemy się, że nie jedna, lecz nowe parafie rzymsko-katolickie mają utworzone w Warszawie, a mianowicie: wznoszącym się kościele św. Augustyna na jednej i przy kościele św. Anny (po-bernardy) na Krakowskim-Przedmieściu. Utworzenie nowych parafii pociągnie za sobą zupełny podział granic wszystkich dotychczasowych parafii.

** Katolików w guberni kijowskiej dług statystyki na rok bieżący, znajduje 86,803, w wolińskiej — 204,203 i wreszcie w łódzkiej — 242,349. W całej zatem dzisiejszej ko-zytomierskiej diecezji — 569,355. W semie zytomierskim znajduje się obecnie kompletnie 100 parafii.

** Najwyżej zatwierdzone w d. 11 maj. stanowienie komitetu ministrów co do prawa, w jakim mają się odbywać małżeństwa prawosławnych z osobami religij katolickich, donosi «Now. Wr.» nie zupełnie usprawniającego do zawierania tego rodzaju związków, ponieważ, jak to wykazała praktyka, za odmawiając wydawania świadectw z okazji ślubu, obecnie Synod Naśw., po rozpatrzeniu przedstawienia ober-prokuratora synodalnego, stanowili, ażeby duchowni prawosławni przy zawieraniu tego rodzaju związków nie wydawali świadectw z odbytej spowiedzi.

ZAGRANICZNE.

** Wybory przyszłego generała jezuitów z rozkazu papieża, mają mieć miejsce w Fel w Voralbergu, gdzie zakon posiada słynną «Stella matutina». W wyborach udział wszystkie prowincjonalne oddziały jezuitów, z których jeden znajduje się w Limie, inny — w Goa (Indje Zachodnie), inny — w Rio-de-Janeiro. Zanim zdołają się poróżnić wszystkie oddziały, upłyną długie miesiące, przez ten czas rządzą zakonem czterej «asysty» generała. Jezuita posiadali 23 generałów; z nich (Lojola, Lejnez, Borgia) byli biskupami, ostatni po większej części byli wybitnymi włochami. Bax — przedostatni, pochodził z Holandji, Anderledy — ze Szwajcarii. Jeszcze cztery śluby. Dotąd historia jezuitów jest jeszcze dość wyswietloną. Ojciec Tylly, słynny bibliotekarz i archiwista Watykanu, brał bardzo ważne materiały, z których widać, że jezuita w Chinach przysłał im papieża kardynała Turpina poddał rewizji, a wet wydali w ręce chińczyków, którzy go zamęczyli. Tajner, widząc się bliskim śmierci, część swych dokumentów oddał pewnemu księdzu, swemu przyjacielowi, który je oddał skupowi Strossmayerowi, ale nie wszystkie. W kilka godzin po jego śmierci, wszystkie papiery były opieczętowane i przesłane do archiwum.

tykańskiego, jeśli tylko nie zostały całkowicie zniszczone.

Według „Tempsa”, ojciec św. miał oświadczyć posłowi francuzkiemu przy Watykanie, że znany manifest pięciu kardynałów francuzkich pojawił się bez jego wiedzy. Papież gani manifest, ponieważ z deklaracją pojednawczą łączy bez potrzeby rekryminacje przeciw rządowi Rzeczypospolitej.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

W urzędowym organie ministerstwa oświaty ogłoszono obecnie rezultaty egzaminów dojrzałości za rok 1890. Egzaminy dojrzałości odbywały się w 175 zakładach naukowych (165 gimnazjach rządowych, 5 szkołach cerkiewnych i 5 gimnazjach prywatnych). Życzenie podania się egzaminowi dojrzałości w roku sprawozdawczym, wyraziło 3,223 uczniów gimnazjów rządowych, 54 uczniów szkół cerkiewnych, 65 wychowanców szkół prywatnych i 256 osób postronnych, ogółem 3,598 osób. W porównaniu z rokiem poprzedzającym, liczba egzaminowanych była mniejszą o 37 osób, głównie z powodu ubytku osób postronnych. Do egzaminów nie dopuszczono 113 uczniów gimnazjów i 4 uczniów szkół cerkiewnych. Największa liczba niedopuszczonych figuruje w okręgu naukowym warszawskim. Okręg ten zajmuje również pierwsze miejsce pod względem małych postępów uczniów; następnie idą okręgi naukowe: moskiewski, kijowski, dorpucki i t. d. Największą liczbą uczniów, robiących dobre postępy, odznaczają się okręgi: petersburski i orenburski. Nie zdalo egzaminu dojrzałości 319 osób, czyli 9,2% ogólnej liczby zdających, w tej liczbie uczniów gimnazjów rządowych 176 (5,7%) i 146 osób postronnych (56,7%); wszyscy uczniowie szkół cerkiewnych, oraz zakładów naukowych prywatnych, zdali egzamin. Większość kandydatów, którzy nie zdali egzaminu, wykazała małe postępy w języku ruskim.

Synod najświętszy, jak donosi „Now. Wr.”, rozpatruje obecnie projekt nowej ustawy dla szkół prawosławnych w kraju nadbałtyckim. Nowa ustawa wprowadza zasadę obowiązkowego uczęszczania do szkół tych dzieci prawosławnych.

Na ostatnim posiedzeniu zarządu miasta Petersburga, członek zarządu, p. Semewskij, wniósł interpelację w sprawie kursów lekarskich dla kobiet i prosił głowę miasta o zbadanie, w sferach właściwych, jak ta sprawa stoi.

ZAGRANICZNE.

Ks. Bismark, jak donosi „Temps”, niedawno przyjmował w Friedrichsruhe deputację towarzystwa dramatycznego studentów lipskich, którzy ofiarowali mu dyplom na członka honorowego tego towarzystwa. Ks. Bismark w czasie obiadu, który miał miejsce po przyjęciu, w odpowiedzi na jeden z toastów rzekł: „Jestem zupełnie obojętny na polityczne prądy i kierunki. O polityce wcale nie myślę. Jestem podobny do podróżnika, który zagrzeź w śniegu i zaczyna marznąć. Chyli się on ku ziemi pod spadającym na niego śniegiem”.

Znany historyk literatury, prof. dr. Wład. Nehring z Wrocławia, mianowanym został tajnym radcą rejencyjnym.

KOLEJNIK.

Naczelnik służby trakcyjnej pskovo-ryzkiej kolei, inżynier komunikacji Aleksander Andrejewicz Sakowicz, pomimo zatwierdzenia go przez ministerjum komunikacji naczelnikiem służby trakcyjnej kolei iwangrozdsko-dąbrowskiej, rzekł się takowej posady pozostając na dotychczasowej, wskutek czego p. Jakób Gay, naczelnik głównych warsztatów mech. objął zastępstwo.

Pułk. von Wendrych 19 stycznia wyjechał z Petersburga, w celu dalszego prowadzenia sprawy uregulowania ruchu na drogach żelaznych. Po uregulowaniu ruchu na drodze wladkankazkiej, pułk. von Wendrych obecnie udaje się na drogi żelazne środkowej Rosji i uda się do Penzy i do Tuły.

DONIESIENIA.

Wiele osób pragnęłoby się tanio i elegancko ubierać, jednakże nie wie gdzie, otóż możemy zapewnić, iż rzeczywiście pod powyższymi względami zadowolnić może **Magazyn Francuzki**,

Newski 21, naprzeciw Wielkiej Koniusznej, który w obecnej chwili sprzedaje ubrania, odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom, po cenach niepraktykowanie niskich.

EKONOMISTA.

Muzeum rzemieślnicze w Warszawie.

Zarząd warszawskiego Tow. pop. przem. i hand. otrzymał w tych dniach zezwolenie na zbieranie składek na Muzeum rzemieślnicze, które przyjąć ma do skutku dzięki ofiarze p. H. Wawelberga, wynoszącej 25 tys. rubli. Jeżeli ofiarność publiczna zechce dopomóc w należyty sposób do powstania tej instytucji, Warszawa pozyska zakład, posiadający wielką wagę dla naszego miasta wobec faktu, że produkcja rzemieślnicza m. Warszawy znajduje się ilościowo na bardzo wysokim stopniu rozwoju.

Roczna wartość produkcji, wyłącznie rzemieślniczej w Warszawie, wynosi, według danych urzędowych, przeszło 42 i pół miliony rubli, podczas gdy fabryki i zakłady przemysłowe naszego miasta produkują rocznie bez mała na 29 milionów rubli. Należy uwzględnić, że produkcja rzemieślnicza, jako trudniejsza do skontrolowania, jest w cyfrach urzędowych niższą od rzeczywistej; w mniejszej już mierze uwaga ta dotyczy produkcji fabrycznej. Możemy naogół przypuścić, że rzemieślnicy warszawscy wartościowo produkują co najmniej dwa razy więcej niżli fabrykanci. Ilość pracowników, zatrudnionych w r. 1890 w fabrykach i zakładach przemysłowych Warszawy, wynosiła przeszło 17 tys. osób, podczas gdy rzemiosła zatrudniają przeszło 47½ tysięcy osób. Ilość więc osób zatrudnionych rzemiosłami jest trzy razy większą, aniżeli przy przemyśle fabrycznym i stanowi dziewiątą część stałej ludności Warszawy.

Owóż, pomimo tych poważnych rozmiarów, rzemiosła nie doczekały się dotychczas nawet tego rodzaju pomocy, czy też opieki, jaką się cieszy przemysł fabryczny. Nie mówię, że tutejszy przemysł fabryczny zdołał utworzyć dla siebie jakąkolwiek poważną organizację pomocniczą, któraby się mogła oprzeć na zrozumieniu wspólności interesów i na solidarnej, dla pewnych celów, działalności. Stoi temu na zawadzie przede wszystkim zbytnia niejednolitość przedstawicieli naszego przemysłu. W każdym razie czyniono rozmaite usiłowania, w celu zdobycia tych lub owych pomyślnych warunków. Dla rzemiosł zaś, ani w zakresie polepszenia warunków zbytu, ani w dziale ulepszenia sposobów produkcji, nic dotychczas, albo prawie nic, w Warszawie nie zrobiono.

Tem żywiej przeto przyklasnąć należy myśli założenia Muzeum rzemieślniczego, szczególnie z zamierzonym programem, wskazującym, że będzie to instytucja o kierunku czysto praktycznym, wskazującym i pouczającym rzemieślników o doskonalszych wzorach, do jakich rzemiosła dążyć powinny, i tych najlepszych sposobach produkcji, które pozwalają wytwarzać tanio i wytwornie.

Dotychczas rzemiosła nasze powyżej zaznaczonych wskazówek były pozbawione, i z tego powodu szwankowały często, wywołując nadto narzekanie na drożyznę wyrobów. Braki tego rodzaju dałyby się może łatwiej usunąć, gdyby rzemieślnicy nasi byli o tyle fachowo wykształceni i zasobni, iżby umieli wyszukać i za wła-

sne środki nabyć kosztowne częstokroć bardzo wzory, lub też, z pomocą studjowania książek i pism specjalnych, potrafili wprowadzać do swych warsztatów odpowiednie inowacje. Ponieważ jednak wobec poziomu wykształcenia naszego rzemieślnika, trudności wszelakich i absolutnego braku środków rozporządzalnych, nie może być mowy o samopomocy, założenie przeto Muzeum, czyli szkoły poglądowej, nabiera u nas stokroć większej wagi aniżeli zagranicą, gdzie oprócz fachowego wykształcenia i zasobności rzemieślnika, znajduje on jeszcze rozmaite inne środki i instytucje pouczające i pomocnicze, o których nasz rzemieślnik dotychczas nie ma wyobrażenia.

Zagranicą wszakże, pomimo obfitości szkół fachowych, odczytów dla rzemieślników, wielkiej liczby wydawnictw, rozpowszeczających wiadomości dla rzemieślnika potrzebne, pomimo częstych wystaw czasowych i licznych wystaw stałych, muzea rzemieślnicze coraz liczniej są zakładane.

Myśl takich zakładów, podjęta jeszcze w wieku XVII przez Kartezjusza, znalazła urzeczywistnienie zaledwie w końcu wieku zeszłego, dzięki Vaucanson'owi. Za przykładem Paryża poszły: Londyn, Sztutgard, Frankfurt, Wiedeń, Berlin, Bruksela, Genewa, Antwerpja, Lyon, Turyn i inne miasta, a ostatniemi czasy Kraków i Lwów. W muzeach rzemieślniczych przeważa kierunek informacyjny i nauczania poglądowego. Starają się one wskazać rzemieślnikowi to, do czego dążyć powinien, tudzież nauczyć używania tych środków pomocniczych, ułatwiających i ulepszających produkcję. Inne znowu mają mniej praktyczny kierunek: starają się one o gromadzenie okazów produkcji dawniejszej, oraz wytworów, pozwalających na porównawcze z sobą zestawienia produkcji rozmaitych krajów i narodowości.

Muzeum rzemieślnicze w Warszawie, uwzorować się ma na typie pierwszego rodzaju. Uwydatnia się to z instrukcji, którą omawiamy poniżej, a która wypracowaną została przez osobną delegację, następnie rozpatrzoną była przez zarząd warszawskiego Tow. pop. przem. i handlu i zatwierdzoną przez radę tegoż Towarzystwa.

Stosownie do tej instrukcji, Muzeum zawierać ma: 1) własne, lub też czasowo mu dla wystawienia użyczone cenniejsze okazy wyrobów rzemieślniczych wzorowych, bądź dawnych, bądź nowych, zasługujących na rozpowszechnienie, zarówno krajowych jak zagranicznych; 2) płody surowe i półprodukty, do wyrobów rzemieślniczych służące; 3) warsztaty, narzędzia, maszyny, motory dla drobnego przemysłu i inne środki pomocnicze; 4) rysunki, fotogramy, wzory, kopje, modele i t. p. przedmioty, mające na celu udoskonalenie rzemiosł; 5) bibliotekę dzieł i pism specjalnych, krajowych i zagranicznych.

Co do wszelkich powyższych przedmiotów, ich użytku i właściwości, zarząd Muzeum udzielać będzie wyjaśnień i z pewnemi zastrzeżeniami dozwalać kopjowania tych przedmiotów. Ogłaszać też będzie wiadomości, interesować mogące ogół, w pismach periodycznych, a przeważnie w pismach rzemieślniczych, oraz wydawać broszury w przedmiotach rzemiosł dotyczących.

Fundusze na założenie, rozwinięcie i utrzymanie Muzeum powstają: ze składek stałych, przez członków Tow. pop. prz. i handlu wnosić się mających; z wyrażeniem przeznaczeniem na rzecz Muzeum

niezależnie od składek ogólnych, z ofiar jednorazowych i zapisów na tenże cel przeznaczonych; z opłat za wejście od zwiedzających Muzeum; z procentów od funduszy przeznaczonych dla Muzeum, i wszelkich innych wpływów przypadkowych. Nadto, stosownie do obecnie udzielonego pozwolenia, ze składek jednorazowych, wnoszonych przez nieczłonków Towarzystwa.

Dla bezpośredniego kierownictwa sprawami Muzeum, zarząd warszawskiego Tow. pop. prz. i handlu ustanawia oddzielny komitet, złożony z 9 osób, będących członkami tegoż Tow., a wybór ich dokonywa się z sekcji: technicznej, chemicznej, rzemieślniczej i drobnego przemysłu, z pośród członków całego warsz. Tow. i wreszcie w Komitecie bierze udział jeden z członków zarządu Tow.

Komitet Muzeum urządza sam zakład, czytelnię, personel objaśniający i t. p., prowadzi całą administrację, umawia kustosza, dozorców, najmuje lokal, wszystko to za porozumieniem się z zarządem Tow.; przechowuje i lokuje fundusze, ubezpiecza majątek Muzeum, wybiera przedmioty mające być zakupionymi dla Muzeum i decyduje o przyjmowaniu darów w naturze lub użyczonych, równie jak i przedmiotów wypożyczonych; w razie potrzeby, zaprasza do udziału odpowiednich rzeczoznawców w kwestjach specjalnych; zarządza pobór składek od osób, które złożyły deklaracje, oraz wszelkich wpływów, tak pieniężnych, jak i w naturze; układa instrukcje i regulaminy; mocen jest proponować uzupełnienia i zmiany w instrukcji obowiązującej, układa etat wydatków, sprawozdanie roczne, etc.

Nad rachunkami, oraz całym majątkiem Muzeum, czuwa specjalna delegacja rewizyjna, złożona z trzech członków: jednego od zarządu Tow. i dwóch z wyboru.

Obszernym jest artykuł, omawiający losy okazów, o ileby Muzeum dla jakichkolwiek powodów istnieć przestało. Przejdą one w takim razie, z zastrzeżeniem zachowywania w stanie pożądanym dla pożytku ogólnego, na rzecz istniejącego już Muzeum przemysłu i rolnictwa. Jeśliby to ostatnie nie zgodziło się na przyjęcie zbiorów, przejdą one na rzecz przypuszczalnego Muzeum miejskiego, na tychże samych warunkach.

Instrukcja dostatecznie określa cele, jakie Muzeum sobie zakłada. Dadzą się one streścić w słowach p. A. Makowieckiego, członka delegacji muzealnej: «Zadaniem Muzeum rzemieślniczego jest informować o wszystkich nowościach, obchodzić mogących krajowe rzemiosła, dowodnie przekonywać o użyteczności najnowszych wynalazków, stawiać przed oczyma wyniki postępu fachowego zagranicą, a tem samem zachęcać do prób i zastosowania owego postępu i między nami». Nadto, Muzeum nie zaniedba ułatwiać rzemieślnikom wzorowanie się na okazach produkcji rzemieślniczej średniowiecznej, która w wielu rzemiosłach cennych wzorów dostarczyć może.

Wspomnieliśmy, że na rzecz Muzeum p. H. Wawelberg ofiarował 25,000 rs. Suma ta jest przeznaczoną na urządzenie Muzeum. Nadto, na ten sam cel złożono już dotychczas w zarządzie Towarzystwa 5,213 rs. Przytem kilkanaście osób zobowiązało się płacić 710 rs. rocznie na utrzymanie Muzeum.

Przedewszystkiem kapitał potrzebny na urządzenie Muzeum, a stanowiący, jak widzimy, zaledwie 30 tys. rubli, jest tylko częścią tego funduszu, jaki, według

opinii ludzi kompetentnych, na ten cel zebrać należy. Następnie, koszt rocznego utrzymania Muzeum obliczono na 6 tys. rubli; dotychczas nie zebrano ani dziesiątej części sumy wymaganej. Ponieważ zaś nie możemy liczyć na inną pomoc, oprócz ofiarności publicznej, do niej przeto odwołać się należy. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu otrzymało już, jak wzmiankowaliśmy, pozwolenie na zbieranie składek wśród osób nie będących członkami Towarzystwa. Składki te wszakże mogą być tylko jednorazowe i mogą być obracane na utrzymanie Muzeum, gdy nie przenoszą od jednego ofiarodawcy 500 rubli. Składki przewyższające tę sumę, używane będą na zakupno przedmiotów, czyli okazów muzealnych, albo też tworzyć będą rodzaj kapitału zakładowego. Przy ograniczonej liczbie osób, do których u nas o ofiarności publicznej zwracać się można, wielu wątpli aby suma składek, przeznaczonych na utrzymywanie Muzeum, dosięgła cyfry poważniejszej. Znaczny z tego powodu ciężar spadnie na członków Towarzystwa: mają oni prawo wnosić składki stałe, roczne.

Należy jednak życzyć, ażeby ogół własne swe zadanie spełnił. Ograniczony rozmiar składek nie powinien nikogo zrażać. Prędzej czy później cel da się osiągnąć.

Tadeusz Zaleski.

Zwrot cła od bawełny.

W czasie rozstrzygania w r. 1887 kwestji o podwyższeniu cła na bawełnę z 45 kop. do 1 rs. w złocie od puda na granicy morskiej i do 1 rs. 15 kop. na granicy lądowej, podano do ministerstwa finansów referaty moskiewskiego oddziału Towarzystwa popierania ruskiego handlu i przemysłu, w których rzeczony oddział wypowiedział swe zdanie, że wskutek podwyższenia cła na bawełnę, w znacznym stopniu zmniejszy się konsumpcja ruskich wyrobów bawełnianych zagranicą. Pogląd ten wyraziły i liczne referaty wielu właścicieli fabryk wyrobów bawełnianych, którzy i na to zwracali uwagę, że podwyższenie cła wpłynie ujemnie i na zbyt ruskich wyrobów w Azji środkowej, a to głównie z powodu silnej konkurencji wyrobów angielskich i niemieckich, które korzystają z bawełny, nieopłacającej cła i z takich frachtów morskich. Obecnie ministerstwo finansów jest w posiadaniu poniższego projektu: 1) Przy eksporcie wyrobów bawełnianych ruskich zagranicę, w celu popierania tego wywozu, zwraca się cło za użyte do fabrykacji tych wyrobów materiały w poniższych rozmiarach: a) dla przędzy i tkanin surowych i bielonych—po 1 rs. 30 kop. w złocie od puda; b) dla przędzy i tkanin kolorowych i nabiwnych (oprócz farbowanych na kolor czerwony adrianopolski), po 1 rs. 50 kop. od puda; c) dla przędzy i tkanin farbowanych na kolor czerwony adrianopolski, po 1 rs. 85 kop. od puda. 2) Powyższe przepisy rozciągają się na wyroby bawełniane, wywożone przez granicę europejską, jako też na wyroby, wywożone do Persji (przez morską i zakaukaską granicę lądową) i do Chin. 3) Zwrot cła odbywa się przez wydawanie specjalnych kwitów zamiast pieniędzy, a kwity te mają wartość pieniędzy przy opłacie cła za sprowadzaną z zagranicy bawełnę. 4) Minister finansów wyda specjalne przepisy o sposobach zwrotu cła i o nadzorze nad tą sprawą.

Organizacja robót publicznych

w guberniach, dotkniętych nieurodzajem, została już ogłoszoną w «Prawitielstw. Wiestn.». Organizacja polegająca na ustanowieniu w każdej guberni delegata, z liczby osób cieszących się wpływem i znacznym stanowiskiem w danej miejscowości, któremu zarząd centralny komunikuje techniczne plany robót,

oraz przysyła uzdolnionych techników i urz.ników. Dotychczas zatwierdzono plany rob. co do wyrebu lasów rządowych, budowy szosowych i poprawy dróg lokalnych, og. na sumę przeszło 4 1/2 mil. rubli. Nadto, w bliższej przyszłości rozpocznie się bud. 24 elewatorów, wedle jednego planu, na ważniejszych stacjach kolejowych.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— P. generał-gubernator kijowski ogłosił o. nik przeciwko fałszowaniu zboża w dlu. Okólnik ten wywołał liczne deklaracje w. adowców stacyj kolejowych o umyślnych p. mieszkach do ziarna, wysyłanego przez drog. lazne do prowincyj, dotkniętych nieurodz. Okólnik więc miał na celu dać podstawę p. ną do powstrzymania defraudacyj, praktyk. nych na wielką skalę.

— Inżynier W. Petersen ogłosił w «Now. projekt wyrabiania kanału wzdłuż lodow. pokrycia Wołgi, w celu przewiezienia kon. nej ilości zboża z Niżniego do gub. kazan. «Now. Wr.» list p. Petersena opatruje uwag. projekt jego nie będzie urzeczywistniony, w. wiem zboże postanowiono przewieźć na wo. Gazeta podziela ten ostatni zamiar, jako. który da ludności miejscowej możność zarobi. na przeżywiecie siebie i koni.

— Przed paru dniami w banku państw. w wielu kantorach bankierskich znów by. prawdopodobnie są jeszcze do nabycia lo. kupony pierwszej loterji dla głód cierpiąc. «Now. Wr.» dowiadyuje się, że losy te zwr. z rozmaitych miast prowincjonalnych, w. w oznaczonym terminie nie zostały rozprze.

— Prezydent miasta Moskwy, p. Aleksie. wyjechał w charakterze pełnomocnika specja. komitetu J. C. W. Ks. Następcy Tronu, w. nabycia zboża w portach południowo-wschod. morza Czarnego i w prowincjach zakaukaz.

— Bank państwa w Petersburgu obniżył. wu stopę dyskontową z powodu przyprywu. tówki. Przyprływ ten tłómaczy się zwrotem. wypożyczonych przez bank i jego wydział. zastaw zboża i dowodzi wielkiego ożywienia. zakępy zbożowych w ostatnim miesiącu.

— O wywozie zboża bardzo ciekawe u. wygłasza «Kijewlanin»: «Jeżeli nie rachowad. pełnie wyjątkowych lat 1888 i 1889, kiedy. port doszedł do ogromnej, dotąd niebywalej. fry, wskutek nadzwyczaj obfitych urodz. 1887 i 1888 r., w takim razie okaże się, że. wóz 1891 r. równa się prawie wywozowi 188. ze w przybliżeniu jest o 40 mil. pud. mnie. od wywozu 1890 r., ale o tyleż większy od. portu 1885 r., a o 100 mil. pud. przeszło. wyższa wywóz 1886 r. Okazuje się nadto, że. wszelkich wzbronien eksport ruski w inne. wahał się znacznie zależnie od urodzajów i. urodzajów. Wówczas, gdy w r. 1891 wy. względnie do r. 1890, zmniejszył się o 40. pud., w r. 1886 wywóz ten, względnie do. sprzedającego roku, zmniejszył się o 70 mil. w r. 1890 (w stosunku do 1889 r.)—o 50 m. w r. 1889 (w stosunku do 1888 r.)—o 80. pud. Na zasadzie powyższych obliczeń można. znać, że wzbronienie wywozu zbóż nie. wpływu na nasz handel zbożowy z zag. w znaczeniu jego zmniejszenia. Gdyby zak. miał miejsca, w takim razie zboże, sądz. mocy doświadczenia lat ubiegłych, nie by. wywiezione w większej ilości, a nawet wy. zionoby go znacznie mniej. Taki wniosek nie. da się dziwnym, jeśli przyjmujemy na uwag. pełnie niezwykłą gorączkę handlową w tej. dzinie, gorączkę, która poprzedziła wzbronie. wywołaną została niepewnością jutra. Ale. zakaz wywozu nie zmniejszył ilości eksport. nego zboża, w każdym razie nie mógł on. dodatniego wpływu na zniżenie cen na zboz.

— Z nowych przedłożeń rządu niemie. widać, że Rosja nie będzie korzystać z ulg. nych, przyznanych zbożu austro-węgiersk. Rząd niemiecki wszakże domaga się przyz. sobie dyskrejonu prawa rozszerzania. tawowych ulg celnych i na te państwa, któ. szę strony uczynią odpowiednie ustępstwa. wozowi niemieckiemu. Widać, że w ten s. rząd niemiecki chce utworzyć sobie grun. traktowania z rządem ruskim. Wszakże dy. cjonalna władza nie ma sięgać dalej, jak po. 1 grudnia 1892 r.

— Nowe taryfy celne we Francji, jak. szą z Paryża drogą telegraficzną do «Nowo. wywołały podniesienie się cen na wszystkie. wary. Ze wszystkich stron słychać skarg. wzrastającą drożyznę. Hiszpanja nie powa. ma się na przerwanie tylko stosunków ha. wych z Francją; ma zamiar zerwać też i. weneję literacką.

— „Agencja Wolffa” otrzymała z Petersburga wiadomość, jak donosi „Dzień”, że p. Wyszniegradzki nie ma zamiaru w najbliższej przyszłości zająć w złocie zwrotu kapitałów ruskich, znajdujących się u bankierów berlińskich.

— Suma dochodów państwowych za pierwsze 10 m. r. u. zmniejszyła się w porównaniu z dochodami za r. 1890 o 37 mil. rs. Cyfra ta wszakże nie wyraża deficytu istotnego, ponieważ na tak znaczne uszczuplenie wpłynęło także zmniejszenie operacji kredytowych, których w roku 1890 dokonano więcej, niż w 1891. Upadek w każdym razie dochodów stałych wynosi około 26 milj., w tej sumie wpływy akcyzowe zmniejszyły się o 16 niemal milionów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

— Kapitaliści niemieccy, dobijający się wszelkimi sposobami zniżki kursu ruskiej waluty, doznali zawodu w swych spekulacjach. Nietylko bowiem kurs rubla na giełdzie berlińskiej wciąż się podnosi, ale co więcej, dążenia ich wywołały w poważnych kołach finansowych kompletną reakcję. Reakcja ta znalazła ujawnienie na zebraniu bankierów, odbytem świeżo w Berlinie, w którym uczestniczyło około 180 przedstawicieli firm bankowych. Jeden z uczestników zgromadzenia, p. Leopold Friedman, w obszernym głosie domagał się nowego uregulowania spraw giełdowych, któreby położyły mogło tamę nieuczciwym spekulacjom. Zgromadzenie uchwaliło wybranie komisji, z 9 członków złożonej, celem opracowania ustawy stowarzyszenia bankierów. W ostatnich dniach płacono już w Berlinie za 100 rubli 201 marek; wszakże ten kurs nie utrzymał się: według bowiem najświeższych doniesień, spadł na 199 m. 75 pf., co w każdym razie znaczną zwyżkową różnicę, w porównaniu z notowaniami przeszłego tygodnia, wskazuje. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 21 stycznia. *Poltycki premjowe*: I em. 235, II em. 225½; *poltycki wschodnie*: II em. 102½, III em. 102½. *Akcje banków*: dyskontowego 566, międzynarodowego 465, ruskiego 264, wileńskiego ziemskiego 576, kijowskiego ziemskiego 805. *Listy zastawne*: wileńskie 6½ 102½, 5½ 99¼, kijowskie 6½ 102½, 5½ 100½, charkowskie 6½ 103, 5½ 100½, poltawskie 6½ 102½, 5½ 100½, moskiewskie 6½ 102½, 5½ 100½. Ostatnich kursów, notowanych na giełdzie warszawskiej, podać dziś nie możemy, albowiem w dniu 21 stycznia (2 lutego) nie była ona czynna, z powodu święta t. zw. Matki Boskiej Gromnicznej. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 24½, marka 50,32 kop., frank 40,65 kop., gulden 87,00 kop., półimperjał nowego stempla rs. 8 kop. 14, rubel srebrny 117 kop., rubel papierowy 61,48 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKI. Usposobienie miarodajnych rynków zbożowych europejskich, było w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu zniżkowym. Transakcyj znacznie mniej prawie wcale nie dopełniono. Obecnie oddziaływała w powyższym kierunku, oprócz obfite wszędzie poczynionych zapasów i ta jeszcze okoliczność, iż powszechnie zasiewy ozime pomysłnie zdają się zapowiadać, zwłaszcza też żyto wielkie podobno rokuje nadzieje. Innem wszakże było usposobienie rynków amerykańskich, które z jednej strony pod wpływem zmniejszenia dowozów od farmerów, a z drugiej pod wpływem wiadomości o niezbyt jakoby obiecującym stanie ozimin w Indjach, wielce się ożywiły i zarysowały dość znaczną zwyżkę cen, co nawet eksporterów zachęciło do nabywania większych partii ziarna. Według notowanych przez organy specjalne obliczeń, wszędzie w Europie zapasy pszenicy o wiele przewyższają zapasy żyta, w niektórych zaś krajach, jak np. w Węgrzech, wobec przewidywanego nadmiaru pszenicy nad potrzeby miejscowe, w ilości 6,484,000 kw., oczekiwany jest brak żyta w ilości 4,360,000 kw. Zestawienie to pozwala przypuszczać, że tendencja zniżkowa, co do tego ostatniego ziarna, długo się chyba utrzymać nie będzie mogła. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 130; w Londynie: pszenica ruska 146—156, amerykańska 146—164, australiska 161—168, indyjska 185—156, niemiecka 156—172, miejscowa 125—161, żyto 151—160, owies ruski 116—138, miejscowy 75—96, jęczmień ruski 111—120, miejscowy 96—156; w Marsylii: pszenica ruska 150—168, miejscowa 170—173, jęczmień 97—111; w Berlinie: pszenica 131—146, żyto 129—139, owies 95—111, jęczmień 115—151; w Królewcu: pszenica 123—134, żyto 125—133, owies 79—92, jęczmień ruski 95—125, miejscowy 100—139.

Rynki krajowe spokojnie były usposobione, ceny prawie wszędzie znów, pod wpływem wciąż bardziej regulujących się dowozów, spadły, a tendencja ta na teraz nie pominęła nawet owsa. W niektórych wszakże okolicach, jak np. w prowincjach centralnych Cesarstwa, dowozy nie wystarczały na pokrycie zapotrzebowania, wobec czego ceny poszły w górę. Rynek warszawski nieco więcej niż wprzód był ożywionym, a ceny na nim trochę poskoczyły. Tamże podaż maki wciąż tak jest wielką, że handel odnośny nie może żadną miarą do normalnego przyjść stanu. Ceny notowano następujące: w Petersburgu mąka żytnia zwyczajna 1150—1350, szrotowana 1400—1500, przesiewana 1650—1700 rs. za 9 púdów. W Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 835—865, żyto wyborowe 765—780, owies 285—330, jęczmień wyborowy 520—560. W Rydze: żyto 121—125, owies 71—95, jęczmień 75—105; siemię lniane (87½%) 150—155, stepowe 158—160. W Libawie: żyto 115—121, owies 72—76, jęczmień 76—88, siemię lniane 152, stepowe 156—157. W Odesie: pszenica girka 108—123, sandomirka 110—120, ozima 110—122, żyto 118—125, owies 75—85, jęczmień 70—85.

CUKIER. Usposobienie miarodajnych zagranicznych rynków cukrowych nie było w ostatnich czasach jednostajnem; o ile bowiem na niektórych z nich tendencja zwyżkowa, pod wpływem nieobfitego plonu buraków i niewielkiej ich w bieżącej kampanji wydajności, przeważała, o tyle znów na innych, jak np. na austriackich i francuzkich, panowała tendencja zniżkowa, wywołana trudnością zbytu produktów. Obecnie usposobienie mniej więcej się wyrównało i ogólnie biorąc można powiedzieć, że dla handlu cukrem nie ma już koniunktury, a ceny jego poszły nieco w górę. Rynki krajowe takiego objawu nie przyjęły obojętnie i odpowiedziały nań podniesieniem się cen. Warszawska „Gazeta Handlowa” notuje, że 25 stycznia n. s., w sali miejscowej giełdy, odbyło się zebranie cukrowników, którzy postanowili podnieść ceny cukru o kop. 5 na kamieniu i że już po podwyższonej cenie kilka transakcyj, wprawdzie niewielkich, zawarto. Płacono: w Kijowie (mączkę) 405—425; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 270, w pojedynczych workach 272½; rafinadę 302½, marki wyjątkowe 305—307½, kostki 302½.

OKOWITA. W handlu wódczanym prawie zupełny zastój panuje zagranicą już od paru tygodni, a ceny, wciąż chwiejąc się, raczej ku zniżce niż ku zwyżce się pochylają. W handlu wewnętrznym podobnie daje się zauważyć usposobienie, z tą tylko różnicą, że tu już tendencja zniżkowa stanowczo zapanowała. Przypisać to można po części zmniejszonej konsumpcji okowity, spowodowanej w wielu okolicach niepomysłnymi ostatnimi plonami polnemi. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 862—879, w drobniejszej 874—891 za wiadro.

SPROSTOWANIE.

W N-rze bież. str. 3 szp. 2 w. 11 od dołu zamiast „maskaradów”, czytać należy *maskarad*; str. 4 szp. 1 w. 22 od dołu zamiast „duchowny”, czytać *duchowy*.

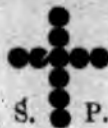
W N-rze 2 „Kraju” z r. b. w dziale ogłoszeń płatnych („Doniesienia”), za № 972, pomieściliśmy nadesłany do naszej administracji list prywatny p. Aleksandra Skirmunta z Pińska, domagającego się od redakcji „Wieku” w sposób stanowczy, ale przyzwoity, zamieszczenia przesłanego temu pismu sprostowania wiadomości o bankructwie fabryki. Redakcja „Wieku” w artykule podpisanym „***”, uznała za właściwe przedstawić swoim czytelnikom owo ogłoszenie jako redakcyjny artykuł „Kraju” i, rzecz naturalna, napadła przy tej sposobności na pismo nasze i na jego redaktora w sposób równie brutalny jak niedorzeczny. Nie po raz pierwszy spotykamy się z niegodziwością organu pana Zalewskiego, za całą więc odpowiedź na nową napaść z jego strony, możemy tylko wzruszyć z pogardą ramię.

NEKROLOGJA.

S. p. Ludwik Knaap,

długoletni kierownik znanej w Petersburgu firmy Franz-Mark (skład maszyn drukarskich, czcionek i t. p.), którą, przez 15 lat wytrwałej pracy (1870—1885), postawił na wysokości pierwszo-

rzędnego handlu, nie obawiającego się żadnej konkurencji, zmarł d. 5 (17) stycznia r. b. w majątku swoim położonym pod Mławą, w gub. płockiej. S. p. Ludwik Knaap przed sześciu laty opuścił Petersburg i zajął się gospodarstwem rolnem. Całą duszą oddany pracy, zmarły dzielił się owocami własnego doświadczenia ze współziemianami za pośrednictwem czasopism specjalnych, w których liczne zamieszczał artykuły. Nieposzlakowany, jako kupiec, przykładem świecący, jako obywatel, zmarły pozostawia szczery żal wśród bardzo szerokich kół, które z nim były w stosunkach.



Jadwiga Kraszewska,

obywatelka ziemska,

zgasła po krótkich cierpieniach d. 6 (18) grudnia 1891 r. w majątku swym Korzówce na Wołyniu. Ciało zmarłej spoczęło w d. 13 (25) grudnia na cmentarzu w Ostropolu w grobach rodzinnych. Pokój jej duszy!

ś. p. baron Karol Taube

zgasł dnia 8 listopada 1891 r., w 80 roku życia, w majątku Krasnohorce, podolskiej gub., bałtyckiego pow., pozostawiając w ciężkim smutku liczną rodzinę, zwartem kołem otaczającą jego łże boleści w godzinę śmierci. Był to człowiek wielkiej pracy i zacności, świecący przykładem pośród społeczności, której członkiem był nietylko z imienia. Była to prawdziwie chrześcijańska dusza, która, pomimo iż ciało nurtowała od kilkunastu lat nieuleczalna choroba; przy strasznych cierpieniach, zawsze z niewysłowioną pogodą i słodyczą znośiła katusze cielesne. Człowiek ten zawsze pogodnym umysłem i pełnym słodczy uśmiechem, starał się usunąć wszelki cień boleści, nasuwający się mimowoli na oblicza otaczającej go a wielce kochającej rodziny. Cześć ci, zacny człowieku, coś niósł swój krzyż cierpien, w ślady Chrystusa, na Golgotę życia swego z takim się poddaniem, słodyczą i uległością, nie bacząc na to, iż nieraz w dodatku ostre ciernie głębokich moralnych cierpień kłuły twe nogi. Niech kilka tych słów płynących z serca człowieka, co patrzył nieraz w głąb ducha twego, zastąpi garstkę ziemi rodzinnej, rzuconej z oddala na grób twój.

B. J.

Zygmunt Weryha-Darowski,

zmarł d. 21 grudnia 1891 roku w majątku dziecięcym M. Tetyjowie, na Ukrainie, przeżywszy lat 45.

Najlepszy syn i brat w stosunkach rodzinnych, światły i zacny obywatel, używał godnie dostatków, które posiadał, wspierał hojnie biednych i podupadłych, kształcił swoim kosztem młodzież w szkołach i uniwersytetach, słowem znalazł się wszędzie z pomocą, gdzie tylko była tego prawdziwa potrzeba, a tak to czynił, że lewica nie wiedziała co dawała prawica.

Strata to nienagrodzona nietylko dla rodziny i przyjaciół, ale dla całego społeczeństwa.

Ja, co to piszę, starzec stojący nad grobem, byłem świadkiem całego życia ś. p. Zygmunta, od kolebki aż do końca, czuję się w obowiązku dać świadectwo prawdzie i ze łzami kreślę tych kilka słów pożegnania. Spoczywaj w spokoju, drogi Zygmuncie, boś całem swem życiem na to zasłużył.

Władysław Górski.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 4 ark. dodatku powieściowego p. t. „Obrazki wiejskie”, p. d-ra J. Tchórznińskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY

Prof. Włodz. Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

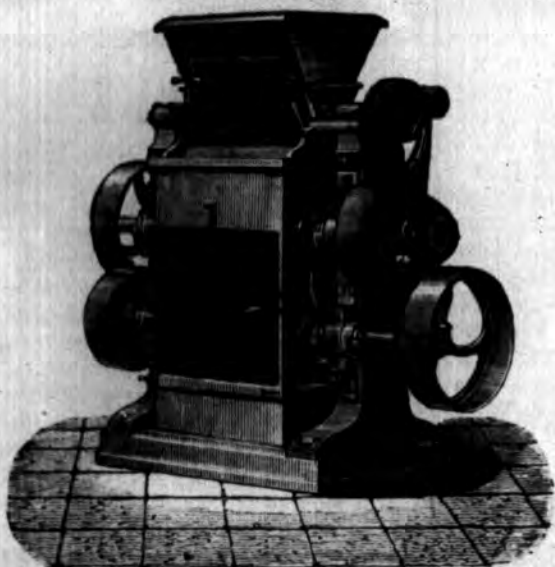
Tom I-szy i II-gi wyszły już z druku.

Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b.
Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. (R-1062-5-2)

BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW oraz Skład maszyn i utensyliów młynarskich BRACIA ZAREBSKY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-1)



Kreszaczicki plac, dom szlachty.

Kreszaczicki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

ZARZĄD

Tow. dr. ż. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu 1892 r., potrzeba nabyć około 1,600 kubicznych sążni drzewa opałowego.

Zyczący podjąć się pomienionej dostawy w całości lub w części, winni nie później jak 1 (13) lutego r. b. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi, ulica Mazowiecka № 22, zapieczętowaną deklarację z napisem: «Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1892 drzewa opałowego».

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone, w gotowiznie lub papierach wartościowych, wadium w sumie, wyrównującej 10% zadeklarowanej dostawy.

Oдноśne warunki mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godziny 10 rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostawy wadium, lub nie podpisali ođnośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami. oraz prawo podzielenia dostawy, jako też, w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uznania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej.

(R-1073-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w piątym publicznym losowaniu obligacji Towarzystwa, odbytem w d. 21 grudnia 1891 r. (2 stycznia 1892 r.), wylosowane zostały następujące obligacje:

Po rs. 500: №№ 0212, 0340, 0445, 0549, 0689, 1035, 1059, 1234, 1342, 1506, 1902, 2147, 2166.

Splata powyższych obligacji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 10, a mianowicie z d. 19 czerwca (1 lipca) 1892 r.

(R-1072-2-1)



SKŁAD WIN

I. LIJEWSKI &

w Warszawie,

6, Krak.-Przedmieście,

przysięgły dostawca win dla kościoła

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystale wina węgierskie, syła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyj k. ż. w i Ces. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, wających win na wzmocnienie sił, na stare zapasy tokajskich i w nych węgierskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: reńskie, frankie, hiszpańskie, oraz lecznicze koniaki, tylko z renomowanych sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 garniec wysyłamy w każdej ilości. (290-12-4)

Cenniki franco, bezpłatnie!

Proszę zadać kartą korespondencyjną: Cegielni H. CEGIELSKIEGO, Skład maszyn, w Warszawie, Nowy Świat № 11.

W Wielkim Magazynie Francuzkim Ubrania Męskiego i Dziecinnego

na Newskim prospekcie, № 21,

trwać będzie tylko do 1 lutego 1892 r. pierwszego w Petersburgu

TANIA WYPRZEDAŻ

jesiennego i zimowego gotowego ubrania z ustępstwem od 20% do 35%.

„Magazyn Francuzki“ prosi zwrócić szczególną uwagę na to, że cała ogromna ilość ubrania, przeznaczona na tanią wyprzedaż, zrobioną jest obecnie sezon i oznaczone ustępstwo ma na celu nie zostawiania towarów z jednego sezonu na drugi.

CENY STAŁE.

Na paltach futrzanych, futrach i płaszczach szczególnie większe ustępstwo. (R-1046-4)

Palto na wacie od 17 rs., palta jesienne od 14 rs., kostjumy 14 rs., spodnie od 4 rs.

W magazynie mówią po polsku!

CENNIKI GRATIS.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Post w karnawale, p. R. Art. literackie: I w odczycie hr. Tarnowskiego, p. M. Józef Kenig, p. Czesł. Jankowski Bohaterowie, p. A. Lange. Luźne kartki. Szerzenie się obawy o i mózgi; hasłem chwili: kwituję ze sławy, wolę być cały, p. wg. K. przyrodnicza, p. g. Dr. Adrian Baraniecki, dyrektor kursów wyższych. (Ze wspomnień osobistych), p. Mieczysław Biegański. Spór chów. (List do redaktora «Kraju»), p. Edwarda Jelinka. Artykuły sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Nowe książki. Kronika racka i naukowa.

Odcinek: Strach, p. Guy de Maupassant'a.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Bolonii, p. W. z Berlina, p. Konrada, z Wiednia, p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę. mie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»: z Bułgarii i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. Wajtisa i W., z Kowna p. Erasma Grussa, z Kamieńca-podolskiego p. R. P., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Rygi p. J. D. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. W pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzęd. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika śmiertna. Prawo i sady. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kole.

Ekonomista. Muzeum rzemieślnicze w Warszawie, p. Tadeusza leskiego. Zwrot cła od bawełny. Organizacja robót publicznych. W mości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Andersen H. Bajki i opowiadania. ozdobione licznymi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20.
 Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki, rs. 1 k. 50.
 Bałucki M. Garbuska, powieść, rs. 1.
 — Z metów społecznych, pow., k. 90.
 Belejowska J. Grafologia, rs. 1 k. 20.
 Calixtus F. Łyżwiarstwo, k. 50.
 Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
 Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
 Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
 Czajewicz A. Trygonometria płaska i kulista, rs. 2.
 Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
 Dyzenfurth dr. M. Epilepsja, jej przyczyny, istota choroby, zapobieganie i leczenie, k. 60.
 Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
 — W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
 — Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
 Gajster T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
 Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
 Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści, rs. 1 k. 20.
 Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
 Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
 Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
 Kosłakiewicz W. Gasiorkowski, powieść, rs. 1 k. 20.
 Kowerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
 Kraushar A. Drobiazgi historyczne, tom II, rs. 1 k. 80.
 Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
 Polkotski Wł. Krótki podręcznik fizyki, rs. 1 k. 50.
 Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
 Prazmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
 Ribot T. Psychologia uwagi, k. 60.
 Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
 Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowela. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
 Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 Tarczyński H. Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz, opr. dla młodz. k. 40, opr. ozd. k. 60.
 Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka, powiastki dla dzieci od lat 10 do 13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
 — Różne ścieżki, powieść dla dorast. panien, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Turgieniew J. Pierwsza miłość, k. 50.
 Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.
 Walewska C. Z paradoksów życia, studia i obrazki, rs. 1 k. 50.
 Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
 Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

SKŁAD WĘDLIN

polskich i litewskich
A. MACIEJEWSKIEGOw Petersburgu, Troicka ul. № 24,
istnieje od r. 1870.Wędliny wyłącznie sprowadzane z Litwy i Polski. Na żądanie wysyłamy wędliny na prowincję i do miast.
(R-882-4-4)

Dla prenumeratorów „Kraju,”
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4
ALBUM PAMIĄTKOWE
ADAMA MICKIEWICZA
wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Kładji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.
(895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Księgarnia polska BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

otrzymała na skład główny:

PROF. WŁODZ. SPASOWICZA

Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.

Cena kop. 40, z przes. poczt. kop. 55. (840-3-3)

Koniczynę czerwoną

białą, szwedzką, tymoteusz i t. p. nasiona po najwyższych cenach targowych nabywa i o opróbkowane, oferty uprasza (W-319-3-2)

K. WASILEWSKI,

W WARSZAWIE, MIODOWA 18.

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
WARSZAWA, Miodowa 4,

Z N A B Y W A J A : E

KONICZYNĘ białą, czerwoną, szwedzką, tymoteusz, gorczycę, wykę etc. i proszę o oferty z próbkami i podaniem ilości i terminem dostawy.

ORAZ POLECAJĄ:

MŁOCARNIE do koniczyny Hunta.

PRZYZRZĄDY do bukowania koniczyny, dające się zastosować do młocarni Claytona.

TRYEURY specjalne i młynki „TRYUMF” do czyszczenia koniczyny.

WIALNIE Bakera, Claytona, Ideal.

TRYEURY do zbóż oryginalne Mayera.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla.

SRÓTOWNIKI „Nonpareille” do zboża, oraz inne maszyny i NARZĘDZIA ROLNICZE. (F-30-6-5)

Leichner's Fettmilder
PUDER TŁUSTY LEICHERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dniem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Środek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakterystyczne: Błękit i bielidła tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji.
(848)

L. LEJOHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kotokolnaja, 18—19.
PETERSBURG.

— Ah, matusiu, gdybyś ty choć jeden wieczór pozostał ze mną, a nie chodził na tego obrzydliwego winta!
— A właśnie dzisiaj sadość uczynię twej prośbie i już nie pójdę, gdyż poprosiłem kolegów do siebie do trzech stolików... („Mucha”).

Jak tu czasem błahy powód wywołuje grubą awanturę.

Kilka dni temu w cyrku, podczas przedstawienia trupy arabskiej z udziałem premjowanej piękności Bente-Eny, pan N. utrzymywał, że sztuka oklepana, a sławna piękność okrzyczana. Pan X. dowodził, że wprost przeciwnie. Od słowa do słowa przyszło do zawziętej kłótni, która skończyła się dopiero na kolacji.
(„Kur. Św.”).

— Mój drogi, powiedz mi co tak pilnie szukasz w portmonetce?

— Kupiłem sobie butkę kajserkę, schowałem ją do portmonetki i tak mi się gdzieś zapodziała, że ani rusz znaleźć nie mogę. („Kur. Św.”).

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się BEZ NAUCZCIELA czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCIACH. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść „Ali-Baba” i 40 zbójców 15 k. Powiastki polsko-niemieckie 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadesłanie wprost do autora z Cesarstwa, 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki bez opłaty pocztowej. (R-701-49) Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie.

НЕОБХОДИМО для всякаго, имѣющаго занятіе на открытомъ воздухѣ, какъ то: для гг. воен., инженер., охотн., золотопром., служащихъ на жел. дор. и также замѣняющая вполне домашній пиджакъ вязанная куртка изъ англійской крученой шерсти. Цѣна 6, 7, 8, 9 и 10 р., съ шелк. рукав. 16 и 18 р., за пересылку 1 р. Цвѣта коричн., кубов., черн., сѣр. и бордо. При пересылкѣ необходима мѣра вокругъ туловища.

Ю. ГОТЛИБЪ.

въ магаз. С.-Петербургъ, по Владимірской, д. 2, уг. Невскаго просп. (R-1070)

Dr. Ticner

leczy choroby gardła, uszu i nosa i cierpiących na solitera. Sadowa ulica, № 59, róg Wozniesieńskiego pr., od godz. 4 do 7 popoł. (K-1064-4-1)

Biuro kaucjonowane pierwszorzędne
JASIŃSKIEJ

ul. Berga 6, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli i Bonów różnych narodowości.
(W-298-6-5)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN MAŁECKIEGO

w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ulicy Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głów instrumentów

Pp. GEBETHNER i WOLFF, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,

i tamże, jako w wyłącznej reprezentacji, uskutecznić się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odw. pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10)



Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33,

poleca:

Wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze.

Nasiona traw, koniczyn i roślin pastewnych z pierwszorzędných źródeł.

Katalogi i cenniki na żądanie. (W-323-4-1)

DOM HANDLOWY

POD FIRMA

101. CHARAZOWA. 101.

Gostinnyj Dwor, Mała Surowska linja.

WIELKA TANIA WYPRZEDAŻ

1892 r.

Ma honor zawiadomić sz. panów kupujących, że tak samo, jak i zeszłego roku, od 2 stycznia sprzedają się wszystkie pozostałe na składzie

gotowe damskie konfekcje

w ilości 2,000 sztuk.

Wobec tego, iż postanowiliśmy handlować wyłącznie towarami sezonowymi, i że obecnie odbywa się przygotowywanie towaru dla sezonu wiosennego, zmuszeni jesteśmy wyprzedawać cały pozostały zimowy towar z olbrzymim ustępstwem.

PRZYKŁADY:

ROTONDY na futrze	od 30 rs.	ROTONDY jesienne	od 9 rs.
ROTONDY pluszowe	35 >	PALTA wiosenne	4 >
PALTA na jedwabiu	25 >	ŻAKIETKI jesienne	5 >
PALTA pluszowe	15 >	NARZUTKI wiosenne	3 >
ŻAKIETKI na jedwabiu			
ROTONDY sukienne		WATERPROOFY różn. materyj	5 >
PALTA na jedwabiu		ŻAKIETKI letnie	3 >
		NARZUTKI	

i wiele innych rzeczy Fantazie.

CENY BEZ USTĘPSTWA. (K-1058)

WIKTOR BYSTRZYŃSKI,

geometra przysięgły,

Warszawa, ulica Złota № 55, wykonywa wszelkie roboty, w zakresie miernictwa wchodzące, jako to:

plany, projekty i kosztorysy:

- Osuszania i regulowania wilgotności gruntu, systemem Habdank-Korzybskiego (rowami otwartymi). (W-317-30-1)
- Drenowania.
- Osuszania i nawadniania łąk (irrygacji).
- Urządzania sztucznych stawów, według wzorowego systemu Dubischa, dla zarybienia karpami.
- Pomiary gruntów i plany według instrukcji obowiązujących: dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego, banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich.

Księgarnia E. Wende i Spółka

w Warszawie, Krak. Przedm. 9,

otrzymała na skład główny:

Czajewicz Aleksander: Trygonometria płaska i kulista. Cena rs. 2. Dzieło to stanowi tom VI serii III «Biblioteki matematyczno-fizycznej», wydawanej z zapomogi kasy imienia d-ra J. Mianowskiego. (R-1077-3-1)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-17)

Rolnik,

obecnie zarządzający od lat kilku dużym majątkiem, w sile wieku, teoretycznie wykształcony, z dwudziestokilkuletnią praktyką, obeznany z administracją, posiadający języki: ruski i niemiecki. Polak i katolik. Oprócz chlubnych świadectw, może powołać się na rekomendację osób wiarygodnych. Pragnąc od 1 lipca 1892 r. przyjąć obowiązki rzadcy i administratora większych dóbr ziemskich w kraju lub Cesarstwie, uprasza JW. panów o nadsyłanie łaskawych ofert pod adr.: B. v. Brockhusen, właśc. dóbr Ujazdów, st. poczt. Nowomińsk, gub. warszawska. (W-324-2-1)

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (918-52)

Pierwszorzędny kantor nauki ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka 4, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli i bon różnej narodowości na żądanie sprowadza z zagranicą. (W-222)

50% OSZCZĘDŃ. NA PALIWIE

Dyplomy, med. złote, świad.

PIECE WENTYLACYJNE

do usun. wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań

OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH etc., etc., etc.

jektuje i wykonywa Architekt
niczne Atelier J. Świecianow
Warszawa, Sienna 25, od 10
(295-)